

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

p.5203

SZKOŁA POWSZECHNA

W SŁUŻBIE OJCZYZNY

POGADANKI HISTORYCZNE
DLA IV ODDZIAŁU

I

UŁOŻYŁA
JULJA KISIELEWSKA

WYDANIE OSIEMNASTE
BEZ ZMIANY
Z 18 RYCINAMI



12
NAKLAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA



943,8(08X3)

PRZEDMOWA

Program pogadanek historycznych dla czwartego oddziału szkoły powszechnej przewiduje kilka cykliów do wyboru nauczyciela. Celem nauczania jest pogłębienie i uzupełnienie wiadomości, nabytych w oddziale trzecim, i przygotowanie umysłu dziecka do systematycznego kursu historii powszechnej w połączeniu z polską, na który przeznaczono dwa lata w oddziałach piątym i szóstym, oraz do nauki o Polsce współczesnej w oddziale siódmym.

Niezmiernie ważną rzeczą jest w tym wypadku, aby ten sam nauczyciel prowadził swój oddział i, wiedząc dokładnie, co i w jaki sposób przyswoiły sobie dzieci w oddziale trzecim, nie powtarzał tej samej treści w podobny sposób w oddziale czwartym, ale znane już dzieciom tematy przerabiał z nimi w odmiennym ujęciu i opracowaniu, jako powtórzenie, a równocześnie wypełniał obraz przez szczegółowsze, przeważnie anegdotyczne podmalowanie tła i dosadną charakterystykę działających osób.

Dla ułatwienia nauczycielowi tej pracy powstała książeczka «W służbie Ojczyzny», zawierająca opowiadania historyczne, czytanki i wiersze, ułożone podług programu ministerstwa W. R. i O. P., ale z pozostawieniem nauczycielowi zupełnej swobody wyboru materiału i opracowania go wedle własnego upodobania.

Część I-sza obejmuje tematy, zamieszczone w programie pod tytułem: a) «Królowie i bohaterowie narodowi», część II-ga tematy, oznaczone tytułami: b) «Inni bohaterowie», c) «Poeci, uczeni, działacze społeczni» i d) «Męczennicy narodowi».

Wielka obfitość tematów wskazuje możliwość wyboru, wcale bowiem nie jest w programie zalecone, aby w ciągu roku przerobić wszystkie pogadanki, przeciwnie, mamy wyraźną uwagę, że każdy nauczyciel powinien zastosować się do poziomu i rozwoju dzieci, do tego, co zdołały przerobić poprzednio, może więc w tym właśnie roku najswobodniej rzecz traktować, niektóre momenty zupełnie pominąć, a inne uwzględnić jak najbardziej wyczerpująco w granicach dziecięcego sposobu ujmowania, aby osiągnąć bardzo ważny cel tej nauki: zachęcenie dzieci do czytania i wzbudzenie w nich zainteresowań historycznych.

Dla dzieci, jako książka do czytania zajmujących a łatwych opowiadań z życia bohaterów, oraz zbiorok wierszy historycznych, ma mieć «W służbie Ojczyzny» raczej znaczenie wypisów, niż podręcznika.

Jeżeli dzieci polubią to czytanie, a nauczyciele znajdują ułatwienie przy obmyślanu swych pogadanek, będę za pracę moją sowiec wynagrodzona.

Julja Kisielewska.

PRZEDMOWA DO III WYDANIA

Z programu W. R. i O. P. dla IV oddziału szkoły powsz. wynika, że między Sobieskim a Kościuszką wytwarza się pewna luka. W drugiej części «W służbie Ojczyzny» znajdzie nauczyciel rozdziały poświęcone Pułaskiemu, Konstytucji 3 maja, Staszicowi, które tę lukę wypełnią.

Szybkie wyczerpanie II wydania, oraz życzliwe oceny nauczycielstwa pozwalają mi na mniemanie, że książka odpowiada swemu przeznaczeniu.

Julja Kisielewska.

Wawel. Krak i Wanda.

(Opowiadanie)

Na wyniosłej górze nad Wisłą, zwanej Wawelem, zbudował Krak gród obronny. Dostępu strzegła rzeka, płynąca u stóp wzgórza, i ostrokół z gęsto wbitych pali, ciężką bramą dębową zawierany Zamek drewniany miał baszty wyniosłe, z których najwyższa stanowiła strażnicę. Wewnątrz grodu był dziedziniec obszerny, a na nim studnia, wokół komory z żywnością, stajnie, śpichrze, skarbiec książęcy i zbrojownia. Krak miał w grodzie swym wojowników posłusznych na każde zawołanie. Wyprawiał się z nimi na wrogów, osłaniał pracę rolników, którzy pod jego czujną opieką mogli spokojnie karczować w borach coraz większe pola, orać sochą rolę i zasiewać owies na płacki i len na odzież. Drużyna księcia mieszkała z nim razem w grodzie wraz z rodzinami. Z wysokiej «czatowni» upatrywali pilnie strażnicy, czy nie ukażą się w dali luny pożarów, zwiastujących najście nieprzyjaciela. Wtedy książę na czele swoich druhów śpieszył na obronę granic, spadał na wrogów, odbijał im łupy, wyzwalał jeńców, uprowadzonych w niewolę, i wypędzał rabusiów z kraju. Mocny był, dzielny i umiał rozkazywać. To też słuchali go wszyscy. Wojownicy, których wraz z rodzinami żywił na swym dworze, na jedno jego skinienie szli w ogień i wodę. Kmiecie posłusznie znosili daniny ze zboża, bydła, skór, owiec, wełny, dostarczali księciu koni, spełniali dla grodu różne posługi. Wszyscy bali go się, jako swego pana, a ko-

chali, jak ojca. Bo Krak mądry i dobry dbał o całe gospodarstwo, naradzał się ze starszymi ojcami rodów nad każdą ważną sprawą i odbywał sądy w różnych stronach swego państwa, zasiadając w cieniu dębu lub rozłożystej lipy. Sądził z namysłem i sprawiedliwie.

Ten posłuch, jaki miał w narodzie, cześć i powagę zawdzięczał Krak sławnemu czynowi, jakiego dokonał w młodości.

Przez odwagę, rozum i bohaterstwo odznaczył się wśród innych i doszedł do władzy. Według starego podania, tak się rzecz miała.

U stóp wawelskiej góry, w jaskini nad Wisłą, obrał był sobie siedlisko smok straszliwy. Napadał na ludzi, porrywał bydło i owce, napastował i niepokoił mieszkańców okolicznych. Krak zapragnął zmierzyć się z potworem, ale, gdy spostrzegł, że miecz jego ześlizguje się po tarczach twardej skóry smoka, umyślił zgładzić go w inny sposób. Wziął skórę barana, kazał ją wypchać siarką i podrzucił niedaleko jaskini zwierza. Łakomy smok połknął z chciwością całą ofiarę i wypełznął na słońce, nad Wisłę; wkrótce jednak poczuł żar we wnętrznościach i spuścił się nad rzekę, by ugasić straszne pragnienie. Ogień wewnętrzny palił go okropnie, smok pił, pił wodę wiślaną, aż pękł. Jakże radośnie przyjęli wieść o zabiciu smoka znękanymi mieszkańcy podwawelskich siedzib!

Gród Kraka, Kraków, oswobodzony od strasznej plagi, coraz się teraz rozrastał i ożywał. Skupiali się ludzie koło obronnego Wawelu, chronili pod opiekę dzielnego księcia. Sędziwego doczekał Krak wieku, ale szczęścia w domu nie zaznał. Dwóch synów jego w bratobójczej zginęło walce, została tylko jedyna córka, piękna Wanda, a ta się bogini na kapłankę ofiarowała. Troskał się Krak bardzo, że, gdy zabraknie jego silnego ramienia, zostanie kraj bez wodza, bezbronny, oddany na łup chciwości sąsiadów.

Gdy zamknął powieki, żaloba ciężka zapanowała wśród ludu. W świetlicy wawelskiego grodu na ławie posadzono zmarłego; pas skórzany opasywał mu biodra, na głowie miał kłobuk, miecz u boku, oszczep w dłoni. Wanda, z rozpuszczonym włosom, w gronie dziewic i niewiast, zawodziła żale u kolan ojca. Na błoni pod Krakowem, na żalniku wzniesiono stos olbrzymi. Przybył pogrzebny korowód po ukochanego wodza, gęślarze wśród zawodzeń i jęków ponieśli zwłoki na stos, posadzili starca w postawie, w jakiej sądy odprawiał niegdyś. Przywiedziono mu konia i psy ulubione, położono wszystkie sprzęty, nie żalowano jadła i napoju. Tłumy ludu żegnały szlochaniem dobrego pana. Zapalono stos. Zaczęła się walka ze złemi duchami, czyhajacemi, aby porwać duszę zmarłego. Wyjechało 12-tu dzielnych wojowników konno z dzidami, aby trzymać straż około stosu i odpędzić złowrogie moce. Szlachetna dusza sędziwego bohatera, wychodząc z ciała, miała przebyć most tęczy i dostać się na wieczny odpoczynek do pięknej krainy, gdzie panuje wieczna wiosna.

Płonął stos parę godzin, wreszcie załamał się i runął. Guślarze, mrużąc słowa zaklęcia i modlitwy, przynieśli urnę, zebrali w nią nabożnie popioły i zakopali na żalniku. Wtedy tłumy ludu rzuciły się do sypania mogiły: wszyscy znosili ziemię, rósł kopiec ogromny — i przetrwał wieki.

Przy mogile przez dni kilka odbywała się stypa pogrzebowa. Umilkły jęki i żale, już nie było wolno smuć się, bo dusza zmarłego poszła do raj. Naokoło mogiły młodzież urządziła wyścigi, rozbrzmiała muzyka, śpiew, tańce uroczyste i płaśy zakończyły obrzędy pogrzebowe.

Ukochana przez lud Wanda miała teraz panować na Wawelu, wśród ludu Wiślan.

Dowiedział się książę niemiecki, Rytygier, o piękności królowny i zapragnął ją poślubić, a razem z jej ręką dostać krakowską ziemię pod swoje panowanie. Wanda

odmówiła. Zagniewany rycerz z wielkim wojskiem, uzbrojonem w miecze, w stalowe pancerze, postąpił pod Kraków, by orężem zdobyć państwo i żonę.

Nie zlekła się bohaterska dziewczina. Postanowiła stanąć na czele starych wojów swego ojca i dzielnej krakowskiej młodzieży, ale przedtem uczyniła ślub bogom, że za zwycięstwo poświęci falam wiślanym swoje młode życie. Panowała wśród ludu wiara, że bogowie za pomoc cu-



Wanda. (Według obrazu A. Lessera).

downą żądają ofiary. Wanda poprowadziła sama swoje zastępy przeciw wojskom Rytygiera. Czar padł na księcia: w przystępie szału przebił się własnym mieczem, a wojsko jego pierchnęło w nieładzie. Bogowie zesłali zwycięstwo na żądanie Wandy, a ona, dopełniając przysięgi, rzuciła się w nurty Wisły.

Rozpacz ludu nie miała granic. Wydobyto z rzeki martwe zwłoki bohaterskiej dziewczyny, która życie oddała

dla ocalenia ojczyzny od niewoli. O milę od Krakowa widnieje zdała mogiła Wandy. Dotąd świadczy o wielkim czynie i o wdzięczności narodu. Więcej niż tysiąc lat minęło od tych zamierzchłych czasów, gdy w pobliżu Krakowa trzecią usypano mogiłę, na wzgórzu św. Bronisławy Kopiec Kościuszki. Naczelnikowi, co bronił kraju od rozbiorów, Tadeuszowi Kościuszce, wzniosł naród taki sam pomnik, jak niegdyś mądryemu Krakowi, co zabił smoka, i bohaterskiej Wandzie.

Popiel. Postrzyżyny u Piasta.

(Opowiadanie).

W Kruszwicy nad Gopłem wznosił się gród obronny z wieżą, zbudowaną na wyspie wśród jeziora. Po dziś dzień dochowały się mury tej wieży kruszwickiej, którą podanie nazywa »mysią wieżą Popiela«.

Słyszeliście już nieraz historję o złym królu Popielu i o jego okrutnej żonie, za której namową ten książę cie-miężył srodze kmieci i na ucztach potrafił swych stryjów podstępnie. Później urosło podanie, że z ciał zamordowanych stryjów wyszły wielkie zastępy myszy, które Popiela zagryzły.

Kmiecie z nad Gopła, Noteci i Warty długie czasy rządili się sami według dawnych obyczajów: ojciec, czy starszy z rodu rozkazywał, a inni go słuchali. Gdy osad przybywało w dolinach Warty i Noteci, ojcowie rodów poczęli zwoływać wiece, wspólne narady, na których sądzono winnych, godzono powaśnione rody, załatwiano różne sprawy, a w razie grożącego niebezpieczeństwa wybierano wodza, aby bronił całej okolicy od rabunków i najeżdżu wrogów. Nie wiemy, jak się to stało, ale przypuszczamy, że po zwycięskiej wyprawie wódz taki nie chciał już powrócić do uprawiania roli, ale z pomocą wojowników, z którymi bronił kraju, postanowił wywyżczyć się

nad innych kmieci, nakazał im posłuszeństwo i zapewnił sobie panowanie. Jeżeli był dobry i mądry, jak Krak, przywykano do jego rozkazów, a lud okazywał księciu przywiązanie i posłuszeństwo. Ale ze złymi książętami prowadzono walki.

Po drugiej stronie Gopła, naprzeciw grodu złego Popiela była zagroda pracowitego i cnotliwego Piasta. Wraz z żoną, Rzepką, mieszkał zamożny kmić w chacie, zbudowanej z grubych kłód dębowych, do której przytykały szopy i budy, z chróstu plecione, tworząc dokoła podwórza obejście. Bliskość lasu dostarczała zwierzyny. W Gople była wielka ryb obfitość, koło domu miał gospodarz pasiekę, hodował troskliwie pszczoły, które mu dawały złociste plastry miodu, uprawiał też kawał pola, siejąc zboże na kołaczki, konopie na sznury do sieci i len. Gospodarna Rzepka przędła na wrzecie cienkie nici i tkala na domowym warsztacie równiutkie, śliczne płótno.

W podwórku Piasta był koń, krowy, owce i pies, wierny stróż, przyjaciel człowieka.

Szczęśliwie i dostatnio żył Piast, bogobojnie zachowując stare obyczaje, szanowany przez sąsiadów, uczynny, ludzki i gościnny.

Ciężki jednak przynębiał go smutek; oto syn jednak, który właśnie 7 lat kończył i z pod opieki matki przechodził pod ojcowską, dotknięty był ślepotą. Wielką też troskę czuł w sercu zacny człowiek, ilekroć spojrzał na wieżę kruszwicką, bo nikt nie był pewien swego dobra i życia, póki w grodzie tym panowała zbrodnicza rodzina Popielów.

W zagrodzie Piasta ukończono właśnie przygotowania do uroczystości postrzyżyn małego Ziemowita. Ławy, ciągnące się dokoła ścian, przykryto futrami i wełniakami, na środku izby przygotowano ognisko, stoły nakryto ręcznikami własnej roboty na ścianach rozwieszono pęki kwiatów i ziela, oraz rogi tura, służące do picia. Rzepka

w spiżarni na przyjęcie gości gromadziła zapasy: kołaczki, dzbanki piwa i miodu i różne mięsniwa.

Poczęli się schodzić goście: przybyła na uroczystość cała liczna rodzina, wielu przyjaciół i sąsiadów. Zafrasowała się Rzepka, czy starczy dla wszystkich przygotowanego jadła. Wtem od strony grodu nadeszło dwóch podróżnych, nieznanych nikomu, strudzonych daleką drogą. Wyszczeni psami przez rozpuszczonych pacholców księżących, do Piasta zawędrowali, prosząc o gościnę. Z największą serdecznością przyjął ich gospodarz, pamiętny, że gościnność miła jest bogom i ludziom, zaprosił do rodzinnego grona i na najpierwszem posadził miejscu u ogniska, częstując krzepiącym miodem. Zaczęła się ceremonia postrzyżyn. Matka wyprowadziła z sąsiedniej izby Ziemowita w białej koszuli z wieniec na włosach, spadających w jasnych pierścieniach na ramiona. Podniósł się z ławy kapłan i nożyce, wiszące mu u pasa, podał ojcu, który z modlitwą o błogosławieństwo dla jedynaka dotknął płowej czupryny; następnie kapłan uciął resztę włosów, część rzucił w ogień, wymawiając słowa zaklęcia, część oddał matce na pamiątkę. Wszyscy obecni rzucili się z życzeniami, by, według zwyczaju, błogosławieństwa bogów uprosić dla dziecka. Wtem z ust Ziemowita wyrwał się okrzyk radości i zachwytu: nieruchome dotąd źrenice ożywił błysk nieznany: chłopiec odzyskał wzrok. Zadrżał ojciec, matka rozplakała się z radości, poczęli ścisnąć dziecię i uszczęśliwieni—zapraszać gości do biesiady. Tymczasem uwagę wszystkich zwrócili obcy przybysze, którzy z oczyma, wzniesionemi w niebo, stali w milczeniu, kreśląc nad głową chłopca znak krzyża. »Pokój temu domowi« — przemówił starszy. »cnotliwy ten lud, jak to dziecię, co nie widziało słońca, nie zna dotąd prawdziwego Boga, ale wkrótce przejrzy. Błogosławieństwo domowi Piasta, który nad krajem tym będzie długo i szczęśliwie panował«. Nie rozumiano zrazu przepowiedni pielgrzyma,

dopiero gdy podróżni, ugoszczeni serdecznie, w dalszą udali się drogę, zaczęto słowa ich rozważać. W śpiżarni Rzepki, mimo, że goście mieli wszystkiego dosyć, nie ubywało jada i napoju. Zaczęto w tem upatrywać cud, sprawiony przez nieznanym. Kim byli owi goście Piasta? Być może, iż to kapłani chrześcijańscy, apostołowie, wysłani, aby szerzyć wśród pogan wiarę Chrystusową, z dalekiej Morawy lub z kraju Wiślan przybyli nad Gopło. Zakonnik, który w późniejszych czasach podanie to spisywał, powiada, że byli to aniołowie.

Spełniły się przepowiednie.

Wkrótce po tem zdarzeniu zginął Popiel z synami, a lud zgromadził się na wiec, aby obrać z pośród siebie dobrego księcia. Gdy długo radzono, i głód począł dukać gromadzie, Piast nabrał żywności i łodzią zawiózł na wyspę, gdzie się wiec odbywał.

Zebrani, ujęci tym czynem, znając jego rozum i gospodarność, okrzyknęli go księciem.

Ród Piastów długo i szczęśliwie panował w Polsce i wydał wielu królów znakomitych, zarówno dzielnych wojowników, jak i dobrych gospodarzy, którzy państwo polskie zbudowali.

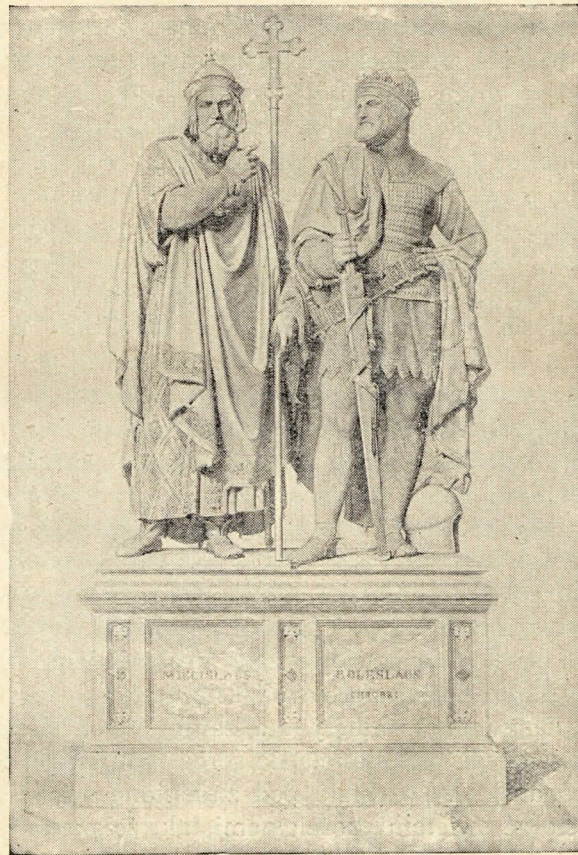
Mieszko I i Bolesław Chrobry.

(Opowiadanie).

Jakichże to znakomitych władców miała Polska zaraz na początku swych dziejów? Kto zbudował silne państwo polskie? Kto zaprowadził wiarę chrześcijańską, ład i porządek w całym kraju? Kto granice obronił od wrogów, rozszerzył je i umocnił?

To dwaj znakomici królowie z rodu Piasta. Mieszko I-szy i syn jego, Bolesław Chrobry Pierwszego przedstawiamy zwykle z krzyżem w ręku, drugiego z mieczem. Mieszko I-szy uchronił państwo swoje od zagłady, grozą-

cej ze strony Niemców, przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej i przez naśladowanie czeskich i niemieckich sąsia-



Pomnik Mieczysława I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej.

dów w tych wszystkich rzeczach, które mogły Polaków wzmocnić, wzbogacić i oświecić.

Widząc, że Niemcy są silniejsi, że, mając lepsze uzbrojenie, gotowi są co roku na pogańską Polskę napa-

dać, Mieszko postanowił unikać z nimi wojny, dopóki się państwo polskie nie zdobędzie na takie samo uzbrojenie i na liczną drużynę bojową.

Pokój z Niemcami utrzymać, a nawet uzyskać pewną opiekę cesarza niemieckiego można było tylko przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej i złożenie hołdu cesarzowi, co już wcześniej uczynił książę czeski, sąsiadujący z Polską od zachodu. Do tego księcia czeskiego wysłał Mieszko z prośbą o rękę jego córki, Dąbrówki, z którą mieli przybyć księża czescy, aby ochrzcić Mieszka wraz z całym jego narodem. Wprawdzie kapłani pogańscy oburzali się na księcia, że opuścił starych bogów, wprawdzie starzy ludzie martwili się i narzekali na zmianę, ale książę wiedział, że wiara chrześcijańska przyniesie narodowi prawdziwe błogosławieństwo, więc, nie zważając na niechętnych, stanowczo przeprowadzał swoje rozkazy. Drużyna rycerska, zachęcona przykładem księcia i jego namowami, garnęła się chętnie do nowej wiary, a lud, choć obawiał się zemsty bogów, musiał burzyć dawne świątynie i posągi, na miejsce których Mieszko kazał stawiać krzyże i kościoły. Przyjęcie chrztu przez Mieszka odbyło się z wielką uroczystością, wraz z nim ochrzcił biskup poznański, Jordan, jego brata i siostrę, wielu dworzan królewskich i rycerzy i tłumy ludu, posłusznego woli książęcej.

Długie jednak minęły lata, zanim wiara chrześcijańska prawdziwie przeniknęła do serca ludu; wiele obrzędów pogańskich pozostało pod zmienioną nazwą i połączyło się ze świętami kościelnymi tak, że przetrwały do naszych czasów, jako kołеды, święcone, dyngus, sobótki i t. p. Powoli pod wpływem zakonników, krzewiących wiarę chrześcijańską, a zarazem pożyteczne rzemiosła i rolnictwo, nauczyli się ludzie w Polsce lepiej uprawiać wykarczowaną z lasów ziemię, przejmowali od sąsiadów różne wynalazki, zrównali się z nimi co do uzbrojenia i obyczajów rycerskich.

Mieszko I oddawał Polskę, umierając, najstarszemu swemu synowi ze spokojem, że ten jego następca potrafi obronić kraj od Niemców, zmusić do posłuszeństwa młodszych braci i wywyżżyć młode państwo polskie nad sąsiadów blaskiem i sławą zwycięskiego oręża.

Ten, co najpierwszy ujrzał światło wiary,
Niosąc zbawienie ludowi i sobie,
Syt lat i chwały już Mieczysław stary
Legł w Piastów grobie.
Wychowan w dzielnych wojowników gronie,
Straszny sąsiadom, dla poddanych dobry,
Koroną przodków okrył młode skronie
Bolesław Chrobry.

Wielki ten wojownik i znakomity gospodarz doskonale rozumiał zamiary swego ojca, to też ze wszystkich sił popierał pracę apostołów i zakonników chrześcijańskich.

On to sprowadził z Rzymu do Polski świętego Wojciecha, biskupa czeskiego z Pragi, którego niewdzięczni rodacy z kraju swego wypędzili. Sw. Wojciech, mąż uczony i pelen miłości bożej, wędrował pieszo z miejsca na miejsce i kazaniami nauczał lud, w jaki sposób należy wyznawać wiarę Chrystusa dobrymi uczynkami. Gdy przybył do Gniezna, Bolesław przyjął go z największą czcią, słuchał jego rad przyjacielskich i obiecał pomoc w nawracaniu pogańskich Prusaków, mieszkających na północ od Polski.

Sw. Wojciech udał się do tego ludu pogańskiego w towarzystwie kilku kapłanów i niewielkiej gromadki sług. Pragnął opowiadać o życiu i śmierci Chrystusa i łagodnie nawracać na wiarę chrześcijańską. Niestety jednak, Prusacy napadli go z nienacką, gdy odprawiał mszę św. w gaju, poświęconym bogom, i zamordowali okrutnie wiosłami. Bolesław zmartwił się bardzo zgonem świętobli-

wego męża, ciało jego wykupił od Prusaków i pochował uroczyście w katedrze gnieźnieńskiej, nowo zbudowanej.

Wkrótce rozeszła się szeroko po świecie wieść o męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, a cesarz niemiecki, Otton III-ci, który był wielkim przyjacielem biskupa czeskiego, postanowił odbyć pobożną pielgrzymkę do grobu męczennika w Gnieźnie. Chciał też przy tej sposobności zobaczyć Polskę na własne oczy i poznać Bolesława Chrobrego, o którego mądrości i gorliwości w szerzeniu wiary chrześcijańskiej już słyszał wiele w Rzymie.

Odwiedziny cesarskie w Gnieźnie przypadły na rok 1000-czny po narodzeniu Chrystusa, a miały wielkie dla Polski znaczenie wobec całego świata chrześcijańskiego. Polska, nie dawno przez Mieszka I-go nawrócona, występowała już teraz, jako państwo chrześcijańskie silne i bogate. Niemców wprawiały w podziw zastępy rycerzy Bolesława w stalowych zbrojach i kosztownych futrach, grody warowne i komnaty zamku królewskiego, zawieszane drogiemi kobiercami¹⁾.

Bolesław podejmował gości z wielkim przepychem: drogę z Poznania do Gniezna, którą monarchowie odbyli pieszo, kazał wysłać czerwonym sukniem. Po odwiedzeniu grobu św. Wojciecha cesarz udał się do zamku Bolesława, który przygotował dla gości wspaniałą ucztę. Stoły, zastawione naczyniami srebrnymi, ugięły się od mięsiva; zwierzyna i ptactwo na wielkich misach, pięknie przystrojone, radowały gości, równie jak dzbany piwa i wina, z których rozlewano napój do wydrążonych rogów turzych, służących za puhary. Po każdej uczcie gościnny gospodarz, zwyczajem ówczesnym, rozdawał rycerzom niemieckim z orszaku cesarskiego bogate podarunki, jako to: naczynia srebrne, futra, rogi myśliwskie, nawet sam cesarz hojnie został obdarowany. Wielki też dla Bolesława powziął sza-

¹⁾ Kobierzec — dywan.

cunek za jego gorliwość w szerzeniu wiary chrześcijańskiej i zgodził się na założenie w Gnieźnie osobnego dla Polski arcybiskupstwa, dotąd bowiem biskupi polscy byli poddani pod zwierzchność arcybiskupa niemieckiego z Magdeburga.

Niedługo wszakże trwała przyjaźń Bolesława z Niemcami. We dwa lata po odwiedzinach w Gnieźnie umarł cesarz Otton III, a po jego śmierci zaczęła się wojna Bolesława Chrobrego z Niemcami i trwała przez lat kilka.

Po trzykroć zapędzali się Niemcy w granice państwa polskiego, ale niedogodna to była dla nich walka. Nieprzebyte puszcze, pełne błot zdradzieckich, bagien, jezior i rzek, broniły Niemcom dostępu w głąb kraju. Bolesław Chrobry czuwał dniem i nocą, trapiąc wojska cesarskie drobnymi napadami. Zdawało się Niemcom, że był wszędzie obecny, i taki popłoch siał między nimi, że, pełni lęku, pieśni o nim w obozie swoim śpiewali. Nareszcie po trzeciej nieudanej wyprawie musiał cesarz zgodzić się na zawarcie pokoju, który niezawisłość Bolesława od cesarza wyraźnie ustalił. Było to wielkie zwycięstwo, które przygotował mądrym postępowaniem ojciec Bolesława Chrobrego, a którego on mieczem swym dokonał.

Ten miecz Bolesława wkrótce wslawił się jeszcze w innej stronie, na wschodzie, gdy Bolesław wyprawił się do Kijowa, stolicy sąsiedniej Rusi, aby tam przywrócić tron wypędzonemu z księstwa swemu zięciowi. I tu nie mniejsze odniósł zwycięstwo nad księciem ruskim, Jarosławem, a potem uroczyście wjechał do Kijowa i na znak, że to miasto bierze w posiadanie, wy dobył z pochwy miecz i uderzył nim w bramę, zwaną »Złotą bramą«. Uderzenie tak było potężne, że miecz się wyszczerbił i nosił odtąd nazwę »Szczerbica«. Królowie polscy używali tego miecza przy koronacji.

W służbie ojczyzny.

Oprócz osadzenia swego zięcia na tronie kijowskim miał Bolesław jeszcze jedną sprawę do załatwienia z Rusinami. Oto jeszcze za panowania Mieszka wpadł książę kijowski, Włodzimierz Wielki, w granice państwa polskiego i zagrabił piękną ziemię między Dniestrem a Sanem, wraz ze znajdującymi się na niej grodami, które nazywano grodami Czerwieńskimi. Bolesław Chrobry, wracając z Kijowa, odzyskał grody czerwieńskie i osadził w nich polskie rycerstwo na straży (ziemię tę nazywano później Rusią Czerwoną z miastami Haliczem, Przemyślem i Lwowem).

Po tylu trudach bojowych, po tylu zwycięskich walkach zajął się Bolesław zaprowadzeniem porządku, ładu i sprawiedliwości w swoim rozległym państwie. Na północy dotarł do Bałtyku przez podbicie Pomorza. Na południu rozciągnął swe panowanie aż pod Karpaty. Rządził surowo, karząc chciwość i swawolę, a broniąc słabszych i pokrzywdzonych.

Dla podniesienia w kraju dobrobytu i oświaty sponadzał uczonych zakonników, benedyktynów, zakładał im klasztory, bogato obdarowane ziemią. Pracowity zakon prowadził wzorowe gospodarstwo i uczył przykładem całą okolicę. Zakonnicy mieli też szkoły klasztorne, przepisywali pięknie stare księgi, leczyli chorych i opiekowali się uboższą ludnością.

Na zakończenie panowania pełnego chwały kazał się Chrobry arcybiskupowi gnieźnieńskiemu uroczystie ukoronować na króla Polski, aby cesarzowi niemieckiemu okazać, że jest zupełnie od niego niezależny.

Wkrótce po tej ważnej uroczystości, w roku 1025 zakończył życie ten wielki król, twórca państwa polskiego. Pochowano go obok Mieszka w katedrze poznańskiej, a naród cały oplakiwał dobrego pana i nosił po nim długo żalobę.

Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swawolę;
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole.

Nie dziw, że kiedy poległ w ojców grobie,
Zdziaławszy tyle dla szczęścia i chwały,
Nieutulony i w ciężkiej żalobie
Płakał lud cały.

Pienia o zgonie Bolesława.

Przybiegnijcie, wieku wszystkich i płci wszystka, wszystkie
[stany,

Utkwić na grób Bolesława wzrok swój smętny i splakany;
A gdy pieniem, żalu pełnem, zgon takiego głoszę męża,
Niechaj każdy, by mi zrównać, we wtór żal natężał!
Biada, biada, Bolesławie! Gdzie twa sława, wielka chwała,
Gdzie twe męstwo, dostojenstwo, gdzie zamożność się
[podziela?

Biada mi, hej, biada Polsce! we łzach się rozplywam cała.
Trzymajcie mnie, towarzysze, bo mi z bólu skroń opada;
Hej rycerze, płaczcie, wdowy! bo mi wdowia dziś zagłada!
I wy, goście zasmuceni, w głos im wtórzcie: biada, biada!
Co za lament, co za gorzki wam, biskupi, nastał czas!
Wszelka mądrość w wojewodach, wszelki duch w rycer-
[stwie zgasł!

Biada, biada kapelanom, biada, biada wszystkim wraz!
Wy, w rycerskich naszyjnikach, królewskiemu czczeni
[szaty,

Wy, niewiasty w złotych wieńcach, przez bławaty, strój
[bogaty,

W płótnie wszyscy i żalobie, oplakujcie wspólnej straty.
Biada, biada, Bolesławie! Czemuś, ojcze, nas porzucił?
Czemuś, Boże, takowego króla śmiercią nas zasmucił?
Przecz nam wszystkim raczejś życia z nim pospołu nie
[ukrócił?

Toż świat cały, ludy wszystkie, Łacinnicy i Słowianie,
Toż bogacze i ubodzy, rycerz, księża i ziemianie,
Hej w żałobne, hej w pogrobne za tak wielkim królem
[łkanie!]

I ty, miły czytelniku, byłbyś iście grzesznik wielki,
Gdybys ze mną nie uрониł na tę kartę lzy kropelki.

(z kroniki łacińskiej t. zw. Gallusa.
Księga I. Przekład Z. Komarnickiego).

W klasztorze.

Czytanka.

A to co za budowla stoi tam na wysokiej górze? —
Gród nie gród, zamek nie zamek? Niema ani rowów głębokich, ani wałów, sypanych z ziemi, więc nie żadne to miejsce obronne. Wokoło nieprzebyte lasy, pola, łąki, a ów gród nad niemi. Iście wyspa na morzu! Wiedzie doń droga wyjeżdżona, gładka, snadź często mierzą ją kopyta końskie, wygniatają stopy ludzkie... Co za budowla? Ano, najlepiej pójść i przypatrzeć się zbliska. Podwórze tak ogromne, że prawie końca dojrzeć nie można. Otacza je miejscami ostrokół dębowy, miejscami płot chróściany. W częstokole brama, ledwo co na skobel zasunięta.

W głębi widać duży dość budynek. Nie zamek to, prędzej kościół, bo na malutkiej wieżyczce krzyż połyska. Naokoło budynki jakies. Te ukończone, tamte ledwo rozpoczęte; jedne z tarcic mocnych zbite, inne z kamieni, a inne jeszcze byle jak sklecone z chróstu.

Na podwórzu wre robota. Warczą żarna, stukają siekiery, zgrzytają pily, gdzieś w jakimś przyodległym kącie wał młoty o kowadło. Snop iskier z kuźni leci w górę!

Stuk, puk, zgrzyt... jeno głosu ludzkiego nie słychać. A jednak robotników pełno. Jedni w białych płótniankach, podpasanych krajkami, drudzy w długich habitach, przewiązani sznurem konopnym. To podwórze klasztorne oj-

ców benedyktynów, którzy pracują pospołu z robotnikami. Reguła nakazuje im przy pracy głębokie milczenie. Więc milczą.

— Dzień, dzień, dzień! — zabrzmiał dzwonek w kościele na Anioł Pański. — Jedna chwila, i ucichło wszystko: pily stanęły w miejscu, wzniesione młoty opadły bez szelstu, kamień w żarnach przestał się obracać. Tylko szept modlitwy przebiega z jednego końca podwórza na drugie.

Modlitwa skończona. Zastukały drewniane trepy. Zakonnicy długim sznurem idą do klasztoru na wieczerzę.

Dzień, dzień, dzień! — rozlega się znowu. Tym razem u furty klasztornej. Ojciec furtjan czem prędzej ją otwiera, by gości powitać i do środka zaprosić. Klasztor wszystkim rad bardzo. Tam za furtą stoi chłopię, może dziesięcioletnie. Małe rączki co siły targają sznurem, rozelkany głosik woła: Otwórzcie! ratujcie tatula! Otwórzcie! Gdzie tatulo? Co mu się przygodziło? — pyta zakonnik. — Tatulo spadli z konia! leży tam... krew bucha — odpowiada chłopiec.

W klasztorze każdemu pomoc zawsze niesiono. I tym razem nikt nie zapytał, kim jest ów ranny, ani jakim sposobem nieszczęście na niego spadło. Wszystko jedno... Potrzebował pomocy — to dosyć. Pomoc dawano jak najrychlej. Nie minęły zatem, jak dawniej mówiono, »trzy pacierze«, to jest tyle czasu, ile potrzeba, żeby odmówić trzy razy »Ojcze nasz«, »Zdrowaś Marja« i raz »Wierzę w Boga«, gdy już ranny był w klasztorze. Opatrzono go, ułożono na wygodnem łożu. Dla siebie zakonnicy mieli deski tapczana, ledwo słomą potrząśniętą, dla gości i dla chorych puszyste, a ciepłe futra i miękkie koce.

Chłopiec tymczasem, nie pytany, sam opowiadał, co zaszło. — My z Turobójni, tam wpobok lasu. Tatulo od kilku dni chorzeł, jadła nie chcieli tknąć nawet. Ale do lasu jeździli, jak zwykle. I mnie z sobą brali... dziś jedziem, aż tu tatulo chyla się naprzód na mnie, chyla...

a potem »rym« na ziemię... I ja z nim. Tatulo uderzyli głową o pień, a mnie nic...

W klasztorze dobrze znali pana Tura z Turobójni. Po śmierci żony zdziwaczał. Ludzi unikał, jak zarazy, całe dni spędzając na koniu w puszczy i syna jedyne go często biorąc ze sobą. Do klasztorne go kościoła rankiem jednak często zachodził. Stąd i znajomość poszła. Rana w głowie okazała się lekka, ale choroba, która go z konia zrzuciła, ciężka. — Minęło dni kilka. Choremu było coraz gorzej, choć mu odwary z różnych ziół do ust leli, choć go różnymi maściami smarowali. Sztuka leczenia nie stała naówczas tak wysoko, jak teraz, byli wprawdzie i doktorzy, jeno na chorobach i na lekach nie znali się jeszcze dobrze.

Szczęściem tylko, że ludzie zdrowsi, silniejsi i wytrzymalsi na wszystko byli. Chorobę więc często sami bez leków zmagali. Jeno pan z Turobójni zmóc nie mógł.

Mały Sobiesław, czyli, jak go przez skrócenie zwano, Sobek, został przy ojcu w klasztorze. — Gdzieżby chłopię do samotnego domu zakonniczy odsyłali? Pilnował chłopiec ojca, mokre chusty na głowie mu zmieniał, wodą zwilżał spieczoną wargi i różną posługę koło chorego czynił, a gdy ten spał, kręcił się trochę po klasztorze. — I dziwiła się w chłopięciu młoda duszyczka temu wszystkiemu, co go otaczało, co widziało, co słyszało dokoła siebie.

Zaraz pierwszego czy drugiego dnia ujrzał Sobek kilku chłopców, mało co starszych od siebie, jak szli wraz z zakonnikami modły w kościółku odbywać. Ubiór tu mieli zakonny: brunatne habity, sznur u pasa, nogi bose.

Byli to, jak się później Sobek dowiedział, przyszli księży i zakonnicy. Rodzice poświęcili ich Bogu i w dzieciństwie jeszcze odwieźli do klasztoru. Zwano ich »oblaci«. Znaczyło to: »poświęceni Bogu«. Oblaci cały dzień uczyli się wszystkiego, co zakonnicy uważali za potrzebne dla nich.

Prócz tej szkoły wewnętrznej dla przyszłych du-

chownych, założyli benedyktyni czasem szkoły nazewnątr dla świeckich uczniów

W klasztorze praca wrzała od świtu do zmroku. Zakonnicy wznosili różne budowle częścią z drzewa, częścią z kamienia, kuli pługi w kuźni klasztornej, uprawiali ziemię, sadzili drzewa, zakładali winnice!

A wszystko własnymi rękoma, jeno teraz przynajęli trochę pomocników z okolicznego ludu, żeby niektóre budynki pod dach wyprowadzić przed zimą. Wracali później ci robotnicy do domostw swoich i tego, czego się sami w klasztorze nauczyli, uczyli innych. Byli zatem między zakonnikami murarze, cieśle, tokarze, byli tacy, co kuli młotem w kuźni, i tacy, co w żarnach zboże męli, i tacy, którzy wiatrak na wzgórzu, młyn na potoku zbudować umieli, żeby zboże nie siłą rąk ludzkich, ale siłą wiatru czy wody mleć było można. Jedni posługę wewnątrz klasztoru czynili, myjąc, sprząając, gotując, drudzy na warsztatach tkali, a inni uczyli dziatwę, przez rodziców klasztorowi powierzoną. »Módl się i pracuj« było ich zasadą.

Wszyscy ci zakonnicy mieli twarze spokojne, uśmiechnięte i wesole. A jednak życie twarde było. Cały dzień ciężka praca, sen nocny, przerywany modlitwą. Na odgłos dzwonu wstawali w nocy zakonnicy ze swoich drewnianych, ledwo potrząśniętych słomą tapczanów, kładli na habity płaszcze i szli do kościoła śpiewać pieśni pobożne i odmawiać modlitwy.

Sypialnia i jadalnia wspólne były. Pracowali oddzielnie, każdy w swej celi, ten przy warsztacie tkackim, tamten stolarskim i t. p. Posiłek mieli skromny: jarzyny, owoce, chleb, ryby. Mięsa zwierząt nie jadali. Kto słabszy był, dostawał kiedy niekiedy czarkę wina.

Jak wiadomo, wszyscy cudzoziemcami byli. Przybyli oni z obcych krajów do Polski głosić słowo boże. W krajach tych, zwłaszcza na zachodzie i południu od nas leżących, klimat cieplejszy jest, więc i rośliny odmienne tam

rosną. Krzewy, dające winogrona, pokrywają całe pola. Wino też tam piją od dzieciństwa i do niego przywykli.

Próbowali Benedyktyni i u nas, mimo chłodniejszego klimatu, zaprowadzić winne latorośle. Sadzili je więc na wzgórzach, z południowej, osłoniętej od wiatru strony, i pielęgnowali starannie.

Nazwy niektórych miejscowości, jak miasto »Winica«, dowodzą, iż tam kiedyś mnisi winne latorośle sadzili.

Zakon benedyktynów sprowadził do Polski Bolesław Chrobry i w Tyńcu niedaleko Krakowa ich osadził.

Kto chciałby się dowiedzieć, co się stało z panem z Turobójni, temu powiem, że po kilku dniach choroby zamknął oczy na wieki.

Osieroconego Sobka zakonnicy zatrzymali w klasztorze.

J. Chrzyszczewska.

Bolesław Krzywousty.

Po śmierci Bolesława Chrobrego spadły na Polskę straszne nieszczęścia za panowania Mieszka II-go i w czasie bezkrólewia po jego zgonie. Sąsiedzi napadli z trzech stron, aby wydrzeć ziemię, zdobytą przez Chrobrego; w kraju zapanowały rozboje i zamieszki, ludność zabijała księży, rabowała i paliła kościoły, wracała do pogaństwa.

Na szczęście, syn Mieszka, Kazimierz, zwany Odnowicielem, który, dzieckiem będąc, musiał z Polski wraz z matką uciekać i wychowywał się w niemieckim klasztorze, powrócił do kraju i zaprowadził na nowo porządek i chrześcijaństwo.

Syn jego, Bolesław Śmiały, naśladował Chrobrego, prowadząc świetne i szczęśliwe wojny, ale gdy, uniesiony gniewem, zabił biskupa krakowskiego, św. Stanisława, zbuntowali się przeciw niemu poddani i zmusili do ucieczki na Węgry, a na tronie osadzili jego młodszego brata, Władysława Hermana.

Niedołężny ten książę, ślepo słuchający wojewody Sieciecha, opędzał się Czechom i Pomorzanom, ale cesarza niemieckiego musiał we wszystkim słuchać. Dopiero dzielny syn jego, Bolesław Krzywousty, przypomniał światu znakomite czyny Chrobrego.

On to przyłączył do Polski Pomorze i zaprowadził tam wiarę chrześcijańską, on na żądanie holdu od cesarza niemieckiego taką mu dał odpowiedź: »Żądasz pieniędzy oraz rycerzy polskich w daninie? Chybabyśmy babami byli, nie mężami, gdybyśmy nie bronili wolności naszej... Wiedz, komu grozisz. Jeżeli szukasz wojny, znajdziesz ją«.

Na tak zuchwałą odpowiedź cesarz z wielkiem wojskiem podstąpił pod Głogów na Śląsku. Głogowianie zamknęli bramy miasta i zaczęli rozpaczliwą obronę. Po paru dniach wysłali posłów do cesarza z prośbą, aby przerwał oblężenie i pozwolił im zapytać Bolesława Krzywoustego, czy mogą miasto poddać, czy walczyć dalej. Cesarz zgodził się na to, ale zażądał, aby do obozu niemieckiego przysłano synów najprzedniejszych mieszczan głogowskich, jako zakładników. Bolesław Krzywousty przysłał Głogowianom rozkaz, aby bronili się do ostatniej kropli krwi. Gdy cesarz dowiedział się, że mają zamiar walkę rozpocząć na nowo, nie chciał im oddać zakładników, ale kazał dzieci głogowskie przywiązać do maszyn oblężniczych i podsuwać te maszyny pod same mury, w nadziei, że Głogowianie nie będą do własnych synów strzelali, a wtedy Niemcy wdrą się po drabinach na mury i zdobędą miasto. Ale mężni Głogowianie, wierni rozkazom Bolesława, postanowili i siebie i swe dzieci poświęcić, a miasta polskiego Niemcom nie oddać w haniebną niewolę. Bronili się tak dzielnie, z takim zapalem i rozpaczą, że Niemcy musieli odstąpić. Pociągnęli stamtąd pod Wrocław, ale tam spotkali Bolesława Krzywoustego, który ich obóz otoczył, nie dopuszczał żywności, nękał napadami dniem i nocą, naśladowując przykład Chrobrego. Wojska cesarskie ginęły

marnie od chorób i głodu, wreszcie zmuszone zostały do haniebnego odwrotu, a miejsce klęski pod Wrocławiem nazywał lud »Psiem Polem« Sławę Krzywoustego głosili sami rycerze niemieccy, którzy w obozie swym ułożyli pieśń, pełną podziwu dla księcia polskiego.

Pieśń tę znajdujemy w najstarszej kronice, napisanej po łacinie przez zakonika Galla, wielkiego wielbiciela Krzywoustego.

Bolesławie, Bolesławie!
Któż wyrówna tobie w sławie?
Gdzie kraj takie ma obrońce?
Nie zachodzi Twoje słońce«.

oto początek tej pieśni w późniejszym polskim przekładzie.

Pod koniec życia Bolesław podzielił państwo swoje między czterech synów i zalecił młodszym braciom, aby we wszystkim słuchali najstarszego, któremu oddał Kraków, jako stolicę całej Polski.

Niestety, wkrótce po śmierci ojca zaczęły się między braćmi zatargi, a nawet walki o księstwo krakowskie; nie utrzymało się panowanie najstarszego nad całym państwem, a z biegiem lat Polska rozpadła się na wiele małych księstw i księstewek.

Pasowanie Bolesława Krzywoustego na rycerza.

Królewskie pacholę ma oczy sokole
I śmiało pogląda przed siebie,
»Oj, pójdę ja, ojczu, z mężami na pole
Ratować Ojczyznę w potrzebie«.

Więc zbroję mu dali; w koszulce ze stali
Wyrastał Bolesław na męża
I kiedy na tronie po ojca siadł zgonie,
Gdzie pójdzie, tam wroga zwycięża!

Illicka.

Już jako dziecko, odznaczył się Bolesław Krzywousty niezwykle męstwem i gorącą miłością ojczyzny, o czem wspomina z podziwem w księdze, napisanej po łacinie, kronikarz Gallus, który żył za czasów Bolesława i bardzo księcia kochał. Otóż w tej najstarszej księdze Dziejów Polski taki znajdujemy opis młodzięcych czynów Krzyw-



Bolesław Krzywousty. (Według Jana Matejki).

ustego. »Bolesław, wzrastając w lata i siły swe krzepiąc, nie gonił za zbytkiem, nie bawił się marnościami, lecz gdzie posłyszał o nieprzyjaciół na grunt ojczysty napaściach, puszczał się z dobranych rówieśników orszakiem bronić i mścić krzywdy ojczyzny. Przekonywając się tedy Władysław, iż syn rozkwitał w lata i rozgłos ze spraw wale-

cznych, a wszyscy znakomici rycerze wielce go lubili, postanowił przepasać go mieczem i obrządek ten uświetnić obchodem wspaniałym wśród grodu płockiego. Wszakże w chwili, gdy czyniono skrzątnie przygotowania, gdy licznie zjeżdżali się goście, zaproszeni na uroczystość, gruchnęła wieść, że Pomorzanie na Santok znowu napadli. Taka trwoga z tego powodu rozbiegła się wokół, że żaden z wodzów nie śmiał im czoła postawić. Chociaż ojciec zakazywał, choć wielu obecnych odradzało, Bolesław gwałtownie się wyrwał, wpadł na Pomorzan, pobił i z triumfem powrócił. Wtedy śmiałek zwycięski przez ojca był pasem rycerskim przepasany. Radość stąd powstała ogólna, która ów obrządek na długo w pamięci ludzkiej uwieczniła.

Nie sam tylko Bolko był przypuszczony do zaszczytu pasowania, lecz przez miłość dla niego ojciec przypasał też miecze jego rówieśnikom i towarzyszą.

Wyobraźmy sobie, że w tym dniu pamiętnym dla Bolesława jesteśmy w starożytnym Płocku i przyglądamy się wraz z ciekawym ludem całej uroczystości. Noc całą spędził książę wraz z innymi giermkami, których miano pasować na rycerzy, w ciemnej katedrze płockiej na modlitwie i rozmyślanju. Rano przystępowali wszyscy do komunji, a potem zmieniali w łaźni ciemne szaty pokutne na strój odświętny. Ubieranie przyszłych rycerzy odbywa się na zamku królewskim z wielką uroczystością; wreszcie ukazują się wszyscy w pełnej zbroi: piersi kryje pancerz, na nogach nagolenniki, na rękach żelazne rękawice, hełm zdobny piórami na głowie, płaszcz narzucony na ramię. Kroczą w skupieniu z zamku do katedry całą górę od zamku i katedry ku Wiśle obiegły tłumy ludu. Wchodzimy za nimi do katedry. Na tronie obok wielkiego ołtarza zasiadł Władysław Herman: biskupi i prałaci w stałach, panowie i rycerstwo w ławach. Bolesław złożył miecz swój na ołtarzu, towarzysze jego uczynili to samo i odebrali błogosławieństwo biskupa. Potem klękł przed ojcem,

i w kościele zapanowała uroczysta cisza. Słysząc wyraźnie słowa przysięgi, młodocianym głosem wymawiane.

Król podniósł się na tronie i trzykrotnie płazem miecza uderzył syna po ramieniu: »W imię Boga, św. Michała i św. Jerzego pasuję cię na rycerza«, poczem przypasał mu miecz do boku. Po królewiczu jego towarzysze klękali przed królem, a gdy ceremonia została ukończona, w uroczystym pochodzie ruszono ku zamkowi. Nowopasowani rycerze dosiedli rumaków i zaczęli harcować wśród okrzyków radosnych ludu. Tymczasem krużganki zamkowe zapelnily się widzami, król z królową zasiedli w najpiękniej przybranym; obok Sieciech, biskupi, możni panowie i panie dworskie. Na dziedzińcu zamkowym, wysypanym piaskiem, odbywać się miały rycerskie turnieje. Wyjeżdżali rycerze z zapuszczonemi przyłbicami, z długimi kopjami i stawali do zapasów: kto przeciwnika swego wysadził z siodła i powalił na ziemię, otrzymywał nagrodę z rąk królowej lub pięknej damy, jako zwycięzca, odsłaniał przyłbicę, a heroldowie przy odgłosie trąby ogłaszali jego imię.

Gdy w szrankach ukazał się królewicz Bolko, powstał go krzyk uwielbienia. »Niech żyje zwycięzca Pomorzan, w nim nadzieja ojczyzny«.

Bolesław Krzywousty.

ur. 1087 um. 1138.

Śpiew historyczny.

I.

Jeszcze Bolesław był małym dziecięciem,
Już czuł w sobie żądzę sławy,
Bo gdy Sieciecha, za Czechów wtargnięciem,
Król wysła na Morawy,
Młodziuchny książę, widząc szyki zbrojne,
Jął prośby swoje przekładać:

»Niech i ja, ojczu, — rzekł — idę na wojnę,
Niech się uczyć szablą władać!«

II.

Rozrzewnion ojciec tą dziecka ochotą,
Helmem okrywa mu skronie,
Daje mu tarczę, miecz i zbroję złotą
I mówi: »W kraju obronie
Użyj jedynie tych znamion rycerza,
Niech służą chwale, nie dumie;
Chętnie lud temu berło swe powierza,
Kto orężem władać umie.«

III.

Mały Bolesław, radością wzruszony,
Wcześniej laury zaczął zrywać;
Cały walkom poświęcony,
Słyszając, uczył się, jak miał rozkazywać.
Wre w nim ochota, gdy trąba bój głosi,
Na przód się szyków wydiera,
Jeździ na czaty, głód i zimno znosi
I w trudach siły nabiera.

IV.

Młode swe lata zwycięstwami liczył,
Ruś i Pomorzan zholdował,
A gdy po ojcu berło odziedziczył,
Henryk, co w Niemczech panował,
Pewien, że tłumem najętych orszaków
Zastraszy dzielnych Polaków,
Nie znając, jak nam ohydą zniewaga,
Od Polski holdu wymaga.

V.

»Ja mam holdować?« — Bolesław zawoła,
»Ja! ścierpieć taką zniewagę!

»Nie zniży Polak przed obcymi czoła,
»Póki ma oręż, odwagę!
»Ach, stokroć wpośród krwawego zawodu
»Koronę, życie utracę,
»Niżeli ścierpię niesławę narodu
»I podły haracz zapłacę.«

VI.

Blisko Wrocławia bój się krwawy wszczyna,
Brzmia w powietrzu trąb odgłosy,
Uderza książę, w pień Niemców wycina,
Poległy trupów ich stosy;
Tłum psów żarłocznych pokrwawione szczątki,
Okropnie wyjąc, rozrywa,
A lud to miejsce dla srogiej pamiątki
Psiem Polem dotąd nazywa.

J. U. Niemcewicz.

Henryk Pobożny i św. Kinga.

Napad Tatarów.

Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między czterech synów i postanowił, że zawsze najstarszy z braci będzie miał nad innymi opiekę i zwierzchnictwo, jako książę krakowski. Ale wśród braci powstały kłótnie o posiadanie Księstwa Krakowskiego; dzielnice rozpadły się na mniejsze księstwa między wnuków i prawnuków Krzywoustego, a Polska, niegdyś potężna, podzielona na małe księstewka, nie miała żadnego znaczenia i powagi.

Potomkowie najstarszego z synów Krzywoustego mieli dzielnicę śląską, a jeden z nich, Henryk Pobożny, książę wrocławski, panował już i w Księstwie Krakowskim i przemysliwał o połączeniu dzielnic, aby utworzyć na nowo państwo polskie. Niestety, spadło wtedy na kraj straszne nieszczęście i zamieniło kwitnącą ziemię naszą

w dzikie pustkowię. Tą plagą był najazd na Polskę Tatarów, ludu mongolskiego z Azji. Tatarzy mieli oczy skośne, nos płaski, cerę żółtą, żywili się surowem mięsem koni-
 skiem i baraniem i pili napój z koni-
 skiego mleka. Nie zajmowali się rolnictwem, nie mieli stałych mieszkań, ale przenosili się wraz z wielkimi trzodami owiec i bydła z miejsca na miejsce po obszernych stepach w środkowej Azji. I oto znalazł się wśród Tatarów bardzo zdolny wódz, który te hordy koczujące wyuczył wojowania, znakomicie urządził całe wojsko i wyruszył na podbój całego świata. W Azji zdobył ogromne obszary, a następnie wysłał swych wodzów na podbój Rosji, Polski i Węgier. W dzielnicy sandomierskiej panował wówczas książę Bolesław Wstydliwy, ożeniony z królowną węgierską, Kingą. Na wieść o zbliżaniu się okrutnych Tatarów, którzy pobili książąt ruskich, zrabowali i spalili Kijów, książę Bolesław z żoną zabrali mnóstwo ludu, aby go uchronić od wymordowania, i z tymi uchodźcami schronili się w góry karpackie, chcąc się przedostać na Węgry, do ojca Kingi. Ale w górach spotkali króla węgierskiego, który przed Tatarami uciekał do Polski, bo i tam grasowały straszliwe hordy. Tymczasem Tatarzy zdobyli Sandomierz, spalili to miasto, zdobyli Kraków, pobili rycerstwo polskie, które wyszło im drogę zagrozić, i płynęli dalej na zachód, do Śląska. Tu na otwartem polu, pod murami Lignicy stanął książę Henryk Pobożny na czele swych dzielnych rycerzy i z niezwykłym męstwem walczył z wielo-
 razy liczniejszą chmarą tatarskich najeźdźców. Postanowił odeprzeć tego groźnego nieprzyjaciela lub życie poświęcić w obronie kraju.

Tatarzy, zdziwieni tak mężnym oporem, zaczynają już słabnąć w natarciu, lecz uciekają się jeszcze do piekielnego podstęp-
 u. Oto ze środka półkola, którem otaczają rycerstwo chrześcijańskie na swych zwinnych, małych koniach, zasypując je strzałami z łuku, wyjeżdża na wozie olbrzymia głowa, z której buchają kłęby dymu; jest to ro-

siebie ludzie. Mówili dobrze. Królowa polska, Kinga, czyli Kunegunda, po śmierci za świętą uznana została.

»Dopomóż mi, Boże! — modliła się — abym dla mego ludu matką być mogła, bym go darzyła tem, co dla niego najpotrzebniejsze«. A jako matka o wszystkich potrzebach dźwiatwy swej wiedzieć musi, tak i Kinga bacznie szukała, czego krajowi potrzeba. Nie szukała długo.

W Polsce wszystkiego było pod dostatkiem: było zboże, zwierzyzna, były, jak to mówią, i ryby i grzyby. Ale brakło jednej bardzo ważnej rzeczy. Brakło soli. Bez tej przyprawy zaś ani biedny, ani bogaty obejść się nie może.

Wydobywano wprawdzie trochę soli z ziemi, lecz nie tyle, aby dla wszystkich starczyło.

Mój Boże, myśli królowa. — Jaki to mój kraj rodzinny, Węgry, szczęśliwy! Tam soli w bród. Nie w jednej kopalni ją kopią. Ale kto wie, może i tu leżą gdzie w ziemi pokłady soli?... Sprowadzę ludzi, którzy się na tem znają. Poszukamy. — Co powiedziała, to i zrobiła.

Przyjechali górnicy, szukali tu i owdzie, kopali, kopali ziemię, aż niedaleko Krakowa sól znaleźli.

Że to są kopalnie ogromne, sama nazwa dowodzi. Mówiono o nich dawniej. »Wielka sól«. Stąd powstało wyrażenie »wielka sól« i nazwa »Wieliczka«. Po dziś dzień sól tam kopią i pewnie przez długie jeszcze wieki kopać będą.

Ogromna była radość, kiedy kopalnie soli odkryto.

Od granicy do granicy biegła wieść radosna. Sól znaleziono! Sól mamy! Sól mamy!

O odkryciu soli w Wieliczce są jeszcze takie opowieści:

Węgierski król

Srebra i soli jest panem,

Chciał córę z srebrnem wyprawić wianem,

Kinga prosiła o sól.

w dzikie pustkowię. Tą plagą był najazd na Polskę Tatarów, ludu mongolskiego z Azji. Tatarzy mieli oczy skośne, nos płaski, cerę żółtą, żywili się surowem mięsem koni- skiem i baraniem i pili napój z konskiego mleka. Nie zajmowali się rolnictwem, nie mieli stałych mieszkań, ale przenosili się wraz z wielkimi trzodami owiec i bydła z miejsca na miejsce po obszer- nych stepach w środkowej Azji. I oto znalazł się wśród Tatarów bardzo zdolny wódz, który te hordy koczujące wyuczył wojowania, znakomicie urządził całe wojsko i wyruszył na podbój całego świata. W Azji zdobył ogromne obszary, a następnie wysłał swych wodzów na podbój Rosji, Polski i Węgier. W dzielnicy sandomierskiej panował wówczas książę Bolesław Wsty- dliwy, ożeniony z królowną węgierską, Kingą. Na wieść o zbliżaniu się okrutnych Tatarów, którzy pobili książąt ruskich, zrabowali i spalili Kijów, książę Bolesław z żoną zabrali mnóstwo ludu, aby go uchronić od wymordowania, i z tymi uchodźcami schronili się w góry karpackie, chcąc się przedostać na Węgry, do ojca Kingi. Ale w górach spotkali króla węgierskiego, który przed Tatarami uciekał do Polski, bo i tam grasowały straszliwe hordy. Tymcza- sem Tatarzy zdobyli Sandomierz, spalili to miasto, zdobyli Kraków, pobili rycerstwo polskie, które wyszło im drogę zagrozić, i płynęli dalej na zachód, do Śląska. Tu na otwartem polu, pod murami Lignicy stanął książę Henryk Pobożny na czele swych dzielnych rycerzy i z niezwykłym męstwem walczył z wiel- kiej liczebniejszą chmarą tatar- skich najeźdźców. Postanowił odeprzeć tego groźnego nie- przyjaciela lub życie poświęcić w obronie kraju.

Tatarzy, zdziwieni tak mężnym oporem, zaczynają już słabnąć w natarciu, lecz uciekają się jeszcze do piekiel- nego podstępu. Oto ze środka półkola, którem otaczają ry- cerstwo chrześcijańskie na swych zwinnych, małych koni- kach, zasypując je strzałami z łuku, wyjeżdża na wozie olbrzymia głowa, z której buchają kłęby dymu; jest to ro-

siebie ludzie. Mówili dobrze. Królowa polska, Kinga, czyli Kunegunda, po śmierci za świętą uznana została.

»Dopomóż mi, Boże! modliła się — abym dla me- go ludu matką być mogła, bym go darzyła tem, co dla niego najpotrzebniejsze«. A jako matka o wszystkich po- trzebach dźwiatwy swej wiedzieć musi, tak i Kinga bacznie szukała, czego krajowi potrzeba. Nie szukała długo.

W Polsce wszystkiego było pod dostatkiem: było zbo- że, zwierzyzna, były, jak to mówią, i ryby i grzyby. Ale brakło jednej bardzo ważnej rzeczy. Brakło soli. Bez tej przyprawy zaś ani biedny, ani bogaty obejść się nie może.

Wydobywano wprawdzie trochę soli z ziemi, lecz nie tyle, aby dla wszystkich starczyło.

Mój Boże — myśli królowa. — Jaki to mój kraj rodzinny, Węgry, szczęśliwy. Tam soli w bród. Nie w jed- nej kopalni ją kopią. Ale kto wie, może i tu leżą gdzie w ziemi pokłady soli?... Sprowadzę ludzi, którzy się na tem znają. Poszukamy. — Co powiedziała, to i zrobiła.

Przyjechali górnicy, szukali tu i owdzie, kopali, ko- pali ziemię, aż niedaleko Krakowa sól znaleźli.

Że to są kopalnie ogromne, sama nazwa dowodzi. Mówiono o nich dawniej: »Wielka sól«. Stąd powstało wyrażenie »wielka sól« i nazwa »Wieliczka«. Po dziś dzień sól tam kopią i pewnie przez długie jeszcze wieki kopać będą.

Ogromna była radość, kiedy kopalnie soli odkryto.

Od granicy do granicy biegła wieść radosna. Sól znaleziono! — Sól mamy! Sól mamy!

O odkryciu soli w Wieliczce są jeszcze takie opo- wieści:

Węgierski król

Srebra i soli jest panem,

Chciał córę z srebrnem wyprawić wianem,

Kinga prosiła o sól.

Król solną górę dał swojej córce,
Matce i pani Polaków,
A Bóg rozkazał tej solnej górze,
By się przeniosła pod Kraków

A drudzy znowu inaczej o tem zdarzeniu mówią.

Mówią oto: kiedy Kinga, już jako żona Bolesława, odwiedziła swego ojca, żaliła się wówczas przed nim, że w Polsce niema soli, i prosiła, by jej jedną kopalnię darował.

I owszem—rzekł król.—Weź sobie, którą chcesz. Jenó, co z nią zrobisz, córko miła? Przecież pod ziemią sól nie przywędruje do ciebie?

Na to, zamiast odpowiedzi, królowa Kinga w niebo spojrziała i uśmiechnęła się słodko.

Podziękowawszy później ojcu i wybrawszy sobie jedną kopalnię soli, wrzuciła do niej swój pierścień złoty.

— Wrzucam na znak, że ta kopalnia do mnie należy — rzekła. I wróciła do kraju.

W jakiś czas później sól została odkryta. Górnicy wydobyli pierwszą bryłę. Uderzono młotem, bryła rozprysła się na drobne kawałki... a w środku zabłysł złoty pierścień królowej!

Kopią żupnicy
Całe trzy dni,
I oto w ziemi,
Sól biała lśni...
Wtem wieść cudowna,
Jak strzała mknie.
Złoty się pierścień
Znalazł na dnie...
Niosą do króla
Ten dziwny dar,
Królowa patrzy..
To istny czar!

Poznała pierścień
Z rodzinnych żup,
Którym z swą ziemią
Zawarła ślub.

(Rygier).

Tak mówią stare podania...

J Chrzęszczewska.

Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki.

Podzielona na wiele małych księstw, Polska przestała być tem potężnem państwem, które za Bolesławów, Chrobrego i Krzywoustego tak dzielny opór stawiało cesarzom niemieckim. Wyniszczona strasznym napadem tatarskim, trapiąca domowemi wojnami między książętami, popadła nieszczęsna ojczyzna nasza w wielką niedolę. Do wyludnionego kraju sprowadzili książęta całe mnóstwo ludzi obcych, kolonistów — Niemców, tak, że miasta były prawie wyłącznie niemieckie. Drobne księstwa straciły zupełnie znaczenie u sąsiadów. Polski jakby nie było. Gdy dzielny Przemysław wielkopolski, aby uratować kraj od zguby, ukoronował się w Gnieźnie na króla polskiego, zamordowali go podstępnie chytry Niemcy brandenburscy.

Mężnego Władysława Łokietka wypędził z Krakowa król czeski, Wacław, a Wielkopolanie sami oddali mu się w opiekę, pragnąc, aby połączył dwie najważniejsze dzielnice: Mało- i Wielkopolskę, i aby się ukoronował w Gnieźnie na króla polskiego. Niestety, zawiedli się bardzo na tym obcym królu, który o Polskę wcale nie dbał, ale nasylał czeskich urzędników, którzy kraj trzymali w posłuszeństwie i wyzyskiwali na swoją korzyść. Biedny Łokietek, wypędzony przez Czechów, tułał się po obcych krajach i zawędrował, jako pielgrzym, do Rzymu, tam papieżowi skarżył się na krzywdę, jakiej doznał, i prosił o pomoc do odzyskania tronu. Ani chwili nie zwątpił o przyszłości swego kraju i postanowił ratować go od

zguby Przedarł się tedy, nieznany nikomu, w chłopską ubrany sukmanę i, nie zważając na niebezpieczeństwo, przebywał w okolicach Krakowa nad Prądnikiem, gdzie liczne jaskinie w skałach dawały mu schronienie. Tam to, otoczony głęboką tajemnicą, zdołał skupić koło siebie zastęp wiernego rycerstwa, gotowego w każdej chwili do walki z czeskiemi załogami po grodach okolicznych. Także i wieśniacy służyli z poświęceniem Łokietkowi, żywiąc ukochanego księcia i ukrywając go przed czujnem okiem wrogów. Szczęście sprzyjało śmiałemu bohaterowi. Udało mu się wypędzić Czechów z pewnego grodu w pobliżu Krakowa. Stamtąd gotował napad na stolicę, gdy wieść o śmierci króla Wacława tak poruszyła Czechów, że sami uciekali czem prędzej, a dopomagało im skutecznie rycerstwo Łokietka, który zajął Kraków i wzbudził w całym kraju powstanie przeciw zniechwalonym natrętom. Wszyscy teraz garnęli się do dzielnego księcia, widzieli w nim jedyne go wybawcę i dopomagali mu do połączenia dzielnic, aby jak najprędzej mógł włożyć na swoje skronie koronę królewską. Syn Wacława czeskiego gotował olbrzymią wyprawę, aby Łokietka z Krakowa wypędzić, ale przed samem już wyruszeniem do Polski zginął zamordowany, a Czesi musieli zaniechać wojny, aby sobie obrać nowego króla.

Tak Opatrzność błogosławiła Łokietkowi, aby mógł na nowo stworzyć państwo polskie. Wiele jeszcze jednak musiał ponieść trudów i przezwyciężyć przeszkód, zanim dokonał tego wielkiego dzieła. O dzielnicę wielkopolską przyszło mu toczyć zaciętą walkę z jednym z książąt śląskich, a w tym samym czasie Niemcy brandenburscy, ci sami, co zamordowali Przemysława, podstąpili pod Gdańsk i oblegli szczupłą załogę polską, znajdującą się w tem mieście. Pomorzanie sami nie mogli się obronić, a Łokietek, zajęty w Wielkopolsce, pozwolił im przyjąć pomoc, zaofiarowaną przez zakon krzyżacki. Krzyżacy chytrze, jako

przyjaciele, przybyli na Pomorze, pomogli Polakom odpedzić Brandenburczyków z pod Gdańska i z innych miast pomorskich, ale sami wkrótce opanowali zdradą wszystkie te grody, a polskie załogi wymordowali podstępnie. Był to wielki cios dla Polski, która w ten sposób utraciła przystęp do morza. Niemcy — mieszczenie w Krakowie, nienawidząc Łokietka, zbuntowali się przeciw niemu, ale dzielny książę i Wielkopolskę z Małopolską połączył, i zdradę niegodziwych poddanych ukarał. I wtedy to przystąpił do spełnienia tego wielkiego dzieła, którego Polacy oczekiwali z upragnieniem — do zjednoczenia państwa i uroczystej koronacji na króla.

Dotąd koronowali się królowie polscy w Gnieźnie: Władysław Łokietek przeniósł stolicę do Krakowa i tu w katedrze na Wawelu odprawił uroczystą koronację w 1320 r

Odtąd wszystkie jego pragnienia i myśli dążyły do odebrania Krzyżakom zagrabionego Polsce podstępem Pomorza.

Próbował zanosić skargę do papieża, który kazał Krzyżakom, aby Pomorze oddali, ale zuchwały zakon i papieża nie posłuchał. Musiało przyjść do wojny. Łokietek, szukając pomocy przeciw potężnemu zakonowi, zaprzyjaźnił się z Giedyminem, księciem litewskim, ponieważ i Litwa ciągle była krzywdzona przez Krzyżaków. Po raz pierwszy wtedy między polskim i litewskim sąsiadem przyjazne zapanowały stosunki. Giedymin, w. książę litewski, wydał swą córkę, Aldonę, za syna Łokietkowego, Kazimierza, a z księżniczką litewską powróciło do kraju wiele tysięcy jeńców, których Litwini połapali w czasie licznych napadów na Polskę i trzymali w niewoli, jako robotników. Niebezpieczna była ta wojna z Krzyżakami, którzy, mając doskonałe wojsko i dużo pieniędzy, nie obawiali się Łokietka, ale wpadli na Kujawy i Wielkopolskę aż do Kalisza, złupili miasto, mordowali ludność i, obladowani zło-

tem, skradzionem z kościołów, i drogiemi sprzętami, wracali na Pomorze, podpalając wszędzie na swej drodze wioski i miasteczka. Sędziwy Łokietek zebrał dzielne rycerstwo polskie i pod Płowcami na Kujawach odważnie dopadł zuchwałych rabusiów. Nie spodziewali się tego Krzyżacy; świetnem natarciem rycerstwo polskie rozbiło ich żelazne szeregi, wielu Krzyżaków poległo, wielu uciekło ze wstydem i trwogą, zostawiając w ręku zwycięzców wozy z bogatym łupem.

Zwycięstwo pod Płowcami okryło chwałą Łokietka, który wkrótce potem zakończył życie, pełne trudu i znoju, zostawiając na tronie syna swego, Kazimierza.

Jednakże Krzyżacy mimo tej porażki, nie oddali Pomorza i ciągle zmawiali się z Czechami, aby młode państwo polskie przyprawić o zgubę. Wiele musiał Kazimierz napracować się nad tem, aby tych wrogów swoich rozdzielić i uniknąć zgubnej z nimi wojny. Udało mu się Polskę uratować od grożącego niebezpieczeństwa, ale musiał ponieść wielkie ofiary. Krzyżakom pozostawić Pomorze, a Czechom odstąpić zwierzchnictwo nad książętami śląskimi. Krzyżacy i Czesi połączeni tak wiele mieli rycerstwa i pieniędzy na prowadzenie wojny, że Kazimierz Wielki nie chciał młodego państwa polskiego narażać, ale postanowił tak je dobrze zagospodarować i wzbogacić, aby w przyszłości mogło wystąpić do wojny z Krzyżakami o Pomorze.

Do wzbogacenia kraju nadarzała się Kazimierzowi znakomita sposobność: mógł odebrać Tatarom piękną krainę nad Sanem i Dniestrem — Ruś Czerwoną z miastami Haliczem i Lwowem, przez którą prowadziła droga handlowa na wschód do Konstantynopola. Nie żałował więc trudu w walce z Tatarami i Litwinami, którzy także mieli chęć zdobyć Ruś Czerwoną, i po długich wojnach przyłączył do Polski ten kraj, którego mieszkańcy woleli panowanie Kazimierza od zwierzchnictwa barbarzyńskich

Tatarów Kazimierz był dla Rusinów dobry, zaopiekował się nimi tak szczerze, że wkrótce Ruś Halicka zakwitła handlem. Kupcy wozili towary ze wschodu przez Lwów i Kraków do Pragi czeskiej i Wrocławia, tą samą drogą ku wschodowi sprowadzali towary z Niemiec. Kazimierz kazał uporządkować drogi, tępił rozbójników, napadających na kupieckie wozy z towarami, w Krakowie dla wygody przejeżdżających kupców i dla pożytku mieszczan kazał wybudować na rynku wspaniałe »Sukiennice« ze sklepami i składami na towary; dopomagał skutecznie miastom, aby się jak najbardziej wzbogacały i zabudowywały. Dużo ludzi znajdowało zarobek przy budowie zamków, murów obronnych, kościołów i śpichlerzy, jakie Kazimierz w różnych stronach kraju wznosił, wszędzie popierając pracę, jako główne bogactwo. Powiedziano o nim, że »zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną«.

Najtroskliwszą opieką otaczał też ten mądry król kmieci, których praca na roli tak jest potrzebna do wyżywienia kraju, nie dozwolił ich krzywdzić; sam sądził sprawiedliwie ich spory z panami, zakładał wiele nowych wsi na pustkowiach i pomagał do zagospodarowania. Panowie przezwali go złośliwie »królem chłopków«, ale ta nazwa przynosi Kazimierzowi wielki zaszczyt, bo dowodzi, jak dbał o dobro ludu.

Otoczając opieką handel i rolnictwo, nie zapomniał Kazimierz Wielki i o nauce. Szanował wielce mężów uczonych i rozumiał, że są dla państwa koniecznie potrzebni, dlatego też założył w Krakowie wyższą szkołę, *Akademję Krakowską*, aby się w niej kształcili lekarze, prawnicy, profesorowie. Dotąd nie było w Polsce takiej akademji; kto chciał zdobyć naukę wyższą, musiał jej szukać albo w Pradze czeskiej, albo daleko we Włoszech i we Francji. Nie miała też Polska do czasów Kazimierza Wielkiego spisanej księgi praw dla całego kraju: sędziowie wydawali wyroki podług zwyczaju, podawanego z ust do ust, a także

powoływali się na różne rozkazy i zarządzenia książąt, na piśmie wydane w różnych czasach. Kazimierz Wielki zwołał uczonych mężów, którzy dobrze znali prawo krajowe, kazał im spisać w jedną księgę wszystkie dekrety książęce i prawa zwyczajowe, a gdy już ta wielka praca była dokonana, zwołał na wiec do Wiślicy swych urzędników i szlachtę i prawa te ogłosił, jak obowiązujący wszystkich »Statut wiślicki«.

Przez kilkadziesiąt lat jego mądrych i pracowitych rządów Polska, niedawno dopiero zjednoczona, uboga i słaba, stała się państwem dobrze zagospodarowanym, zamożnem i zyskała wielką powagę wśród państw europejskich.

Gdy Kazimierz Wielki wnuczkę swoją wydawał za mąż za cesarza niemieckiego, zjechało na gody weselne do Krakowa wielu królów i książąt z całej Europy, a gościnny gospodarz przyjmował ich bardzo wspaniale i serdecznie.

Nie mając syna, Kazimierz postanowił koronę polską oddać swemu siostrzeńcowi, Ludwikowi węgierskiemu. Śmierć wielkiego króla pogrążyła cały naród w ciężkiej żałobie: był to ostatni król z rodu Piastów.

Król — kumem.

(Czytanka).

Noc. Czarne, ciężkie chmury bryzgają deszczem... błyskawice przerzynają niebo... grom huczy... Straszna burza szaleje nad ziemią. Oto rozlega się trzask przerażający. Piorun powalił w puszczy wielkie drzewo. Grom następuje po gromie, huk po huku. Burza wzmacnia się... Wicher dmie i coraz nowe przypędza chmury...

W taką noc okropną kto żyw, siedzi w domu. Onie miała gwarliwa nocą puszcza.

Szybkonogie jelenie, drżąc całym ciałem, zaszyły się w gąszcze, losie zbily się w gromadę i stoją nieruchome.

Nawet król lasu, zubr brodaty, lęka się wyjść ze swej kryjówki. Potrząsa łbem olbrzymim, racicami niecierpliwie ziemię grzebie i zgłodniały, spragniony, czeka końca burzy.

Błyskawica oświeciła na chwilę okolicę. Widać ciemną ścianę puszczy i kilka ubogich lepianek, jakaś wioszczyna licha.

Nad niektórymi dachami chwieją się kity dymu... Próbuje dym uciec z chaty, ale wichura wpędza go do środka. Tu i owdzie przez niedomkniętą zasuwę okienną światło przebłyska. Widno ludzie łuczywa sobie palą. Ale większość chat w mroku i ciszy. Mieszkańcy posnęli może? Szczęśliw ten, komu huk piorunów głębokiego snu nie przerywa... szczęśliw i ten, kto w chwili takiej ma choć dach nad głową.

Nie wszyscy go mają...

Przy osłepiającym blasku błyskawic z lasu wybiega jakaś postać. Mąż to dorodny, pewnie zbłąkany lub zapóźniony myśliwiec, bo kuszę ma przewleczoną przez plecy, miecz i oszczep u boku. Wichura zerwała mu czapkę z głowy... Krucze kędziory ociekają strumieniami wody... sukienny kubrak myśliwski zmoczony cały. Głód i chłód myśliwcowi dokucza... strudzone ciało wypoczynku pragnie. Byle lada gdzie przysiąść pod dachem, byle choć chlebem głód zaspokoić... Puka myśliwiec do pierwszej z brzegu chaty Milczenie. Mieszkańcy śpią, czy też odezwąć się nie chcą. Odezwali się na pukanie w drugiej chacie. Przez odemknięte drzwi padło grube słowo, silna dłoń odepchnęła wędrowca. — Poszedł dalej... Wszędzie spotkało go to samo. Stuka teraz do najmniejszej, wpół rozwalonej lepianki. Otwierają mu natychmiast. Na progu ukazuje się wieśniak w białej zgrzebnej płótniance. Niezłęknięte oczy patrzą na przybysza. Na twarzy dobroć wielka.

— Zdrożon jestem i głodny. Odbiłem się od swoich na łowach w puszczy. Pozwólcie wejść do chaty.

— Wejdźcie, panie, ale źle wam tu, panie, będzie...

— Ano, lepiej jednak, niż na dworze w tej chwili. O, jakaż nędza w tej ubożuchnej lepiance. Na barłogu w kącie śpi dzieci gromada. Niezheblowane deski, na dwu pniakach wsparte — to ława. Dym ciężkim wałem wisi u stropu i w oczy gryzie myśliwca. Wieśniak poprawił dogasające ognisko i ławę doń przysunął.

— Siadźcie tu, panie, rozdiejcie się, wysuszcicie odzież... a to moja płótnianka. Poszukał na półce i przed gościem położył na pniaku placek owsiany, postawił wodę w brzozowym wiaderku.

— Posilcie się, panie, nic więcej nie mam, niczem więcej ugościć was nie mogę. — Wtem twarz mu powesćlała. Pchnął drzwi, do komory wiodące, i za chwilę wyniósł stamtąd plaster woniejącego miodu. Twarz śmiała mu się radością, gdy go przed podróżnym stawiał.

— Zapomniałem, że to mam, panie. Wczoraj podebrałem z barci. Jedzcie... świeży... dobry

Przez niedomknięte drzwi komory ciche kwilenie dobiegło uszu myśliwca. Spojrzał na wieśniaka pytająco. Ten rzekł mu:

— Dzieciątko mam maleńkie. Piąte kolei... Wczoraj na świat przyszło.

— Bieda dokucza wam bardzo? — pytał podróżny, wolno przeżuując ościsty placek owsiany.

— Ano, nie przelewa się. Aleć, Bogu chwała, siły do pracy są...

— Chrzczzone-li wasze dzieciątko?

Nie jeszcze. Trzeciego dnia do kościoła je zaniosę. Kuma już macie?

Jeszcze nie! Biednemu o kuma trudno.

Tedy ja kumem wam będę. Pamiętajcie. Trzeciego dnia w samo południe przybędę. A teraz dajcie przegarsć słomy Zdrożonym... Spoczne...

— Wola wasza, panie — rzekł wieśniak — że ojcem

chrzestnym memu dzieciątku być chcecie. Słomy na posłanie nie mam ni żdźbła, ale oto skóra niedźwiedzia, sam ją zdobyłem w lesie, roześlijcie ją sobie, panie, na ławie.

Burza szaleje na dworze, w chacie ogień przygasa powoli, na ziemi w jednym końcu śpią dzieci, przytulone do siebie, w drugim na skórze niedźwiedzia rycerz spoczywa.

Nie śpi... czarne oczy błędzą po okopconych ścianach, czarne brwi ściągają się na wyniosłem czole. Naza jutrz, skoro wieśniak wyszedł z komory, gdzie całą noc czuwał przy chorej żonie, wędrowca już nie było.

Jasny, słoneczny był ten ranek, w którym wieśniak wyszedł na próg chaty z dzieciątkiem na rękę. Z pod fałd białej płachty widać maluchną, różową buzię i zmrużone oczęta.

— Coś nie widać twego chrzestnego, synaczku mój, szepnął wieśniak. — Ano, poczekamy jeszcze. Do południa daleko.

Aliści i południe już nadeszło. Złote słońce prosto nad głowami stoi. Podróżnego jednak jak nie widać, tak nie widać. Próżno go wypatrują oczy wieśniaka... Tylko tam od strony gościńca kłęb kurzawy się wznosi. Coś błyska, coś złoci się, coś powiewa... — wielcy panowie jacyś jadą — myśli wieśniak.

Jadą panowie... Stroje na nich błyszczące, płaszcze karmazynowe, u kołpaków czaple pióra, u boku oręż kosztowny... Niosą ich konie, szkarłatnymi czaprakami kryte. Na końcu kolasa pozłocista, sześciu końmi zaprzężona.

— Na gody jakoweś śpieszą się, czy co? — mówi wieśniak do siebie.

Skreca orszak z gościńca, naprzelaj przez pola ku jego chacie zmierza. Gdzież to oni jadą? Drogę chyba zmylili? Już orszak stanął przed chatą, już skoczyli pachol-

kowie, by drzwi karocy otworzyć. Wysiada mąż dorodny, pelen powagi i majestatu, w szkarłat i sobole przystrojony.

Wieśniak patrzy, i za głowę się chwyta, i oczy przeciera... Sen-li to, czy jawa? Ten mąż to ów zbłąkany myśliwiec, który parę dni temu spał pod jego dachem... I słyszy wieśniak, jak strojni rycerze nazywają owego męża królem miłościwym i chylą się przed nim. Byłżeby to naprawdę król?... I serce łomocze w piersiach wieśniaka, wzrok pełen zdziwienia na onego męża podnosi. Ten zaś rzecze:

— Jam ci jest król Kazimierz, czleku pocziwy. A iżeś mnie głodnego nakarmił i odzieżą okrył swoją, tedy przychodzę ci za to odsłużyć i w kumy się zapraszam. Mości panowie, jedziemy do kościoła. Wy, ojczy, siadajcie ze mną do karocy.

I pojechali...

Spełnił król Kazimierz dane przyrzeczenie, trzymał wieśniakowi dziecię do chrztu i zaopiekował się nietylko swym chrześniakiem, ale całą jego rodziną.

Od tej chwili nędzy już nigdy nie znali.

J. Chrzęszczewska.

Rozumny monarcha o wszystkim pamięta.

(Czytanka).

»Nie dość obce ludy gromić,
Czas jest szczęśliwym być w domu,
Zuchwałą przemoc poskromić,
By nie szkodziła nikomu:
Gdzie sądu zwierzchność surowa,
Nie zapłacze nędzna wdowa«.

J. U. Niemcewicz.

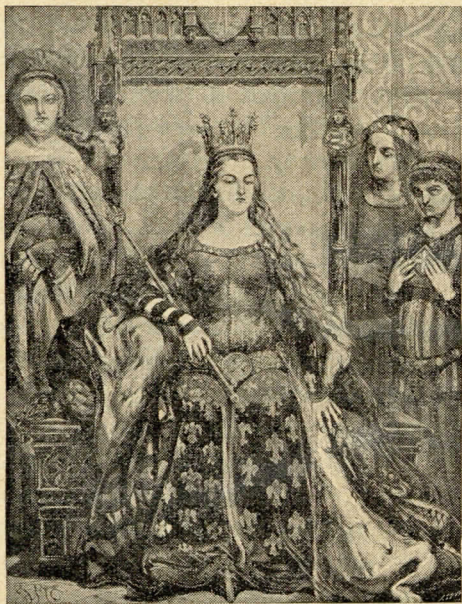
Tak myślał Kazimierz Wielki. Nietylko chleba potrzebują naród i bezpieczeństwa granic; gdzie niema sprawiedliwości, nikt nie może czuć się szczęśliwym.

ślubu, gdy dowiedziała się, że Polacy nie chcą niemieckiego księcia za króla, ale układają się o oddanie jej ręki Jagielle, wielkiemu księciu litewskiemu, który obiecał przyjąć wraz z całym narodem wiarę chrześcijańską i na zawsze Litwę z Polską połączyć. Jadwiga zrazu nie chciała słyszeć o małżeństwie z nieznanym Litwinem i koniecznie pragnęła ujrzeć Wilhelma na zamku wawelskim, jako króla polskiego, ale pod wpływem mądrych rad panów krakowskich, którzy jej przedstawili, jakie korzyści odniesie Polska z połączenia z Litwą, jak wiele Litwini zyskają, przyjmując chrześcijaństwo, poświęciła swoje osobiste szczęście, aby uszczęśliwić dwa narody.

Jagiello przybył do Krakowa, przyjął uroczyste chrzest św. wraz ze swymi braćmi, ożenił się z Jadwigą i został ukoronowany na króla polskiego. Następnie udał się na Litwę, aby nawracać Litwinów, którzy do tej pory byli jeszcze poganami i czcili w świątyniach i po gajach świętych starodawnych swych bogów, na których cześć kapłani utrzymywali wiecznie płonący ogień, zwany Zniczem. Wielkiem poszanowaniem cieszyły się w domach litewskich święte węże, jako opiekuńcze bóstwa domowe. Litwini, zwani wajdelotami, zagrzewali rycerzy i lud do wierności bogom i nienawidzenia Krzyża, który ogniem i mieczem niszczyli wioski i grody litewskie, pod pozorem nawracania ludu na wiarę chrześcijańską. Jagiello, przyjmując chrzest z Polski, zadał bolesny cios chytremu Zakonowi, który spodziewał się powoli całą Litwę opanować i wcielić do swego państwa.

Martwili się kapłani, gdy wielki książę kazał ścinać drzewa w świętych gajach, zabraniał oddawania czci bogom pogańskim, a w Wilnie, na miejscu, gdzie gorzał Znicz na kamiennym ołtarzu, począł budować katedrę. Jednakże Jagiello działał i rozkazem, i namową; sprowadził na Litwę księży, którzy nauczali o życiu i o śmierci Chrystusa, chrzcić rozkazał całe gromady; rycerzy ochrzczono

nych wielkimi obdarzał laskami tak, że wkrótce książęta i znakomitsi bojarowie zostali chrześcijanami, a za ich przykładem poszedł lud cały. Gorliwie pomagała w tej pracy królowa Jadwiga, której dobroć i piękna postać ujmowały wszystkie serca, a wielka mądrość i gorąca pobożność wprawiała w zdumienie. Jadwiga kazała wyszuki-



Jadwiga. (Wedle Matejki).

wać zdolnych młodzieńców wśród Litwinów i kształciła ich swoim kosztem na księży zagranicą, ponieważ w Polsce założona przez Kazimierza Wielkiego akademja krakowska, zupełnie zaniedbana przez Ludwika Węgierskiego, upadła i wcale nie miała uczniów, ani profesorów. Bolało to mądrą królowę, postanowiła więc oddać swoje przebo-

gate klejnoty na wznowienie akademji krakowskiej. Poro-biła wszystkie potrzebne starania, ale, niestety, nie dożyła chwili otwarcia na nowo kazimierzowskiej akademji. W młodym wieku, żalowana serdecznie, umarła święta królowa, jeszcze na łożu śmierci polecając Jagielle, aby jak najprędzej akademję wznosił, co też w rok po jej zgonie uczynił, obdarzając wielkimi dobrami i przywilejami Akademję Jagiellońską.

W kilka lat po śmierci królowej Jadwigi przyszło do wybuchu wielkiej wojny pomiędzy Polską i Litwą a Krzyżakami, którzy oddawna już robili przygotowania i ściąg-nęli na pomoc wielu rycerzy z Niemiec, aby zadać cios stanowczy obu państwom, połączonym pod berłem Jagielly.

Wojska polskie i litewskie także do stanowczej goto-wały się rozprawy. Pod Grunwaldem, na ziemi pruskiej, należącej do Krzyżaków, przyszło do pamiętnej w dziejach bitwy dnia 15 lipca 1410 roku. Król Jagiello, wraz ze swoim bratem stryjecznym, Witoldem, odnieśli świetne zwycięstwo nad dumnym Zakonem. Poległ na placu boju wielki mistrz krzyżacki, zginęło mnóstwo rycerzy zakon-nych. Groźna dla Polski i Litwy potęga zakonu krzyżackiego w bitwie tej została złamana. Jednakże pomimo tego i, Krzyżacy nie oddali Polsce Pomorza, o które Polska e jeszcze musiała toczyć wojny.

Krew, wspólnie przelana na tej wojnie, i to wielkie, etne zwycięstwo złączyły jeszcze bardziej Litwinów Polakami. Panowie z obydwu narodów zjechali się w Ho-odle i uchwalili zawsze wspólnego mieć króla i uważać się za braci. Jagiello obdarzył bojarów litewskich takimi samymi prawami, jakie mieli panowie polscy.

Pod koniec panowania Jagielly największy wpływ na sędziwego króla miał biskup krakowski, Zbigniew Ole-śnicki, który w młodzieńczym wieku pod Grunwaldem uratował życie królowi.

Jemu to, umierając, Jagiello zostawił opiekę nad dwoma swymi synami, Władysławem i Kazimierzem, oraz nad wdową, królową Zofją.

Bitwa pod Grunwaldem.

(Czytanka).

We wtorek, w dzień Rozesłania Apostołów, 15 lipca, król Władysław postanowił przed świtem wysłuchać mszy św.; ale dla silnego i gwałtownie wiejącego wiatru nie można było tak śpiesznie, jak nakazano, zatknąć i rozwinąć namiotu, w którym zwykle odprawiano nabożeństwo, bo, co rozwinięto płótna, to wiatr zrywał. Już wreszcie i dzień nastał, a wiatr począł się wzmacniać gwałtowny. Gdy więc dla ciągłej zawiei niepodobna było kaplicy królewskiej mocno ustawić, za radą wielkiego księcia Aleksandra ruszył król obozem; a uszedłszy przestrzeń dwumilową, w której widzieć można było płonące dokoła włości nieprzyjaciół, stanął na polach wsi Rudy i Grunwaldu, mających się wslawić przyszlą w dniu tym bitwą, i pomiędzy gajami i gąszczami, które zewsząd to miejsce zakrywały, kazał rozbić namioty, a kaplicę obozową ponad jeziorem Lubnem na wyniosłym ustawić pagórku, aby przez ten czas, gdy wojsko rozmieszczać się miało na swoich stanowiskach, mógł wysłuchać nabożeństwa. Już mistrz pruski, Ulryk Jungingen, ściągnął do wsi Grunwaldu, którą miał swoją upamiętnić klęską, i zbliższy stanął ze swoim wojskiem, a czaty królewskie jeszcze go nie dostrzegły. Po rozwinięciu więc kaplicy obozowej, kiedy król śpieszył do niej na nabożeństwo, przybiegł Hanek, szlachcic ziemi chełmskiej, herbu Ostoja, z oznajmieniem, że nieprzyjaciela widział już o kilkanaście kroków od obozu. A gdy król zapytał, jak liczne było jego wojsko, Hanek odpowiedział, że jedną tylko ujrzał chorągiew i natychmiast z do-

niesieniem o niej pośpieszył. Ledwo te słowa domawiał, kiedy przybył Dersław Włostowski, szlachcic herbu Oksza, i oznajmił, że widział nadchodzące chorągwie nieprzyjaciół. Jeszcze i ten mówić nie skończył, a już nadbiegł trzeci, po nim czwarty, piąty i szósty, którzy zgodnie powtarzali, że nieprzyjaciół tuż pod obozem stał w gotowości do boju. Król Władysław, tak nagle i niespodziewanem nadejściem nieprzyjaciela niezmieszany, za najważniejszą rzecz osądził, aby wprzód oddać powinność Bogu, nimby do wojny przystąpił. Zarazem, udawszy się do kaplicy obozowej, wysłuchał z wielkim nabożeństwem dwóch mszy, a prosząc o pomoc, z większą, niż zwykle, modlił się gorącością ducha, i żadne prośby i zaklęcia nie zdołały odebrać króla od nabożeństwa, póki do ostatka nie skończył...

Wreszcie król skończył modlitwy, a przywdziawszy zbroję, świetnym od głowy aż do nóg okrył się rynsztunkiem. A chociaż rycerstwo, uszykowane w porządne hufce, wystąpiło już do boju, i nieprzyjaciół z przeciwnej strony stał już w gotowości i z orężem w ręku tak, iż oba wojska zaledwie na rzut strzały były od siebie oddalone, i już nawet pojedyncze pomiędzy niemi zagrały harce. uważano przecież za rzecz przyzwoitą, aby czekać, aż król sam wyda rozkaz do spotkania. Zaczem król Władysław w pełnej zbroi, siadłszy na konia, a wszystkie oznaki królewskie zostawiając na boku, dla obaczenia nieprzyjaciela podjechał na wyniosłe wzgórze i stanął na pagórku, między dwoma gajami szeroko rozłożonym, skąd łatwy i dokładny podawał się widok na wojska nieprzyjacielskie. Napatrzywszy się dowoli zastępom nieprzyjaciół, zjechał na równinę i wielu z towarzyszków pasem rycerskim ozdobił; dla dodania zaś swoim serca krótką, ale silną zagrzał ich przemową, a sam z konia tak, jak na nim ubrany siedział, ponowił jeszcze spowiedź. Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zaśpiewało pieśń ojczyzną Bogurodzica, a potem z podniesionemi kopjami pobiegło do

bitwy. W tej samej chwili obydwaj wojska z głośnym, jak zwykle przed walką, okrzykiem zwarły się z sobą w nizinie, która je przedzielala. Krzyżacy, dwakroć uderzywszy z dział, silnem natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać swych przeciwników szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powłaziło wielu ludzi, czy królewskich, czy krzyżackich, dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny za ich spotkaniem z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słyszeć było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręża, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu i zgielku trudno rozróżnić było dzielniejszych od niewieściuchów; wszyscy bowiem jakby w jednym zawisli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciół, zwalony z konia albo zabity, rum¹⁾ otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopje, zwarły się z sobą tak silne obu stron szyki i oręża, że już tylko topory i groty, na drzewcach ponasdzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy, ściśnieni w natłoku, szablą tylko nacierali na siebie, i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała...

W czasie toczącej się z zaciętością z obu stron bitwy, stał Władysław, król polski, zbliższy i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położywszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach złamanych i pierzchających. Tymczasem wystąpiło do boju szesnastcie pod tyłuż znakami hufców nieprzyja-

¹⁾ wolne miejsce.

cielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczyły oręża, a część ich, zwróciwszy się ku tej stronie, gdzie król polski stał z przyboczną tylko strażą, pędziły z wymierzonymi włóczniami, jakby prosto ku niemu. Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław i, spinając konia ostrogami, chciał rzucić się na najgęstsze szyki nieprzyjacielskie; ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go utrzymać w zapędzie. Jakoż jeden z drużyny, Zoława, Czech, chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król znecierpliwiony uderzył go zlekka końcem swej rohatyny¹⁾, wołając, aby go puścił, a nie bronił mu wyruszyć na wroga do walki. Dopiero, gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wołają raczej na wszystko się odważyć, niżli tego dopuścić, zezwolił na ich prośbę i dał się powstrzymać. A wtem dobiega rycerz z obozu Prusaków, Niemiec, nazwiskiem Dypold Kikierzyc, złotym pasem opięty, w białej podbitej kiece niemieckiego kroju, który u nas jubką, albo kaftanem zowią, cały okryty zbroją, towarzysząc ze znaku większej chorągwi pruskiej, do owych szesnastu należącej, i, rozpędzony na koniu bułanym, dociera aż do miejsca, kędy król stał, a wywijając włócznią, godzi prosto na króla wobec całego wojska nieprzyjacielskiego. Gdy więc król Władysław, podniósłszy także włócznię, czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w rękę miał jedno drzewce wpół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok owego Niemca, zwałił go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącego z bojaźni król Władysław uderzywszy włócznią w czoło, które z opadnięciem przyłbicy odsłoniło się rycarzowi, zostawił go wreszcie nietkniętym. Ale rycerze, trzymający straż przy królu, ubili go na miejscu, a piesze żołdaki zdarły z zabitego odzież i zbroję.

¹⁾ włócznia.

Wojsko krzyżackie, szesnaście owych chorągwi składające, spostrzegłszy, że pomieniony rycerz trupem położył, zaraz zaczęło się cofać na hasło jednego z Krzyżaków, dowódcy chorągwi, który, siedząc na białym koniu, kopją dawał znak do odwrotu i wołał po niemiecku: herum, herum! Zwróciwszy się potem, ruszył na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjaciółom, wraz z innemi chorągwiami polskimi. Rycerze królewscy, ujrzawszy te szesnaście chorągwi, jedni, poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy, wzięwszy je za wojsko litewskie, a to z przyczyny lekkich i rzutnych włóczni, zwanych sulice, których w wojsku krzyżackim wielka była liczba, nie zaraz uderzyli na Krzyżaków; spierali się bowiem z sobą, długo byli w niepewności; wreszcie wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaście znaków, do których przyłączyły się inne, i krwawą z nimi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymali natarcie, wkońcu pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owemi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się do niewoli. Po zniesieniu zatem i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczem także wielki mistrz pruski, Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i najznakomitsi w wojsku pruskiem panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy, pierzchała ciągle w popłochu.

Władysław, król polski, nierychle wprowadzie i ciężkim okupione trudem, zupełne jednak nad mistrzem i Krzyżakami odniósł zwycięstwo. Obozy nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i zapasy, wozy i wszystek sprzęt wojenny mistrza i rycerstwa pruskiego polski żołnierz opłamał i złupił. Znalezione zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, więcej

przyszłym triumfem, niżeli bitwą, zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy, pełne lucywą smolnego, a oblanego lojem i smołą, kiścieni, także smołą i tłuszczem wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą. Za wcześniej cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w siebie i niepomni, że zwycięstwo jest w ręku samego Boga.

Legło w tej bitwie 50000 nieprzyjaciela, a 40000 wzięto do niewoli.

Z Dziejów Długosza (w skróceniu).

Po bitwie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojuwisko, gdy zaczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłute sulicami¹⁾, pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego mistrza, Ulryka von Jungingen, i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i, spoglądając na ogromne zwłoki, leżące nawznak na ziemi, rzekł:

Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Zaczem lzy poczęły mu spływać jak perły po policzkach, i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławie będziem jego męstwo i godnym, chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem. — Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpo-

¹⁾ ostrze strzały, albo włóczni.

znawali jeńcy Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały, jakby do snu, poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i, dysząc utrudzonymi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór. Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że był to wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nietylko dnia tego, lecz całych stuleci.

(Z »Krzyżaków« Sienkiewicza).

Władysław Jagiełło.

ur. 1346 † 1434.

Śpiew historyczny.

Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami.

I.

W błuźnierskich błędach Litwin zaślepiony
Falszywym bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary:
Kruszył bałwany, gdzie gmachy pogańskie,
Wznosił przybytki i ołtarze pańskie.

II.

A kędy Wilji płynęły strumienie,
Lud w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku,

Ze chrztem odbierał światło i zbawienie,
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy
Mieczem i ogniem niszczy polskie niwy.

III.

Król, rozgniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici w powiaty i ziemie:
Ciągnie ozdobne ryszunkiem wspaniałym
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię:
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym
I śmiały Witold w pancerzu stalowym.

IV.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,
Trzymał dwa miecze z postacią zuchwałą.
»Mistrz mój — zawołał — teć orężę daje
»Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi;
»Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi«.

V.

»Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą
»Na karki dumnych«. — Jagiełło odpowie;
Tu, wzniosłszy oczy: »O najwyższa Władzo!
»Boże, co dzierżysz w ręku ludów zdrowie,
»Błogosław słusznym w boju bojownikom,
»Daj nam zwycięstwo, zgubę najeźdźnikom«.

VI.

A wtem na konia cisawego siada,
Dobry miecz i zniża przyłbicę;
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń Boga Rodzicę;
Huknęły kotły, dźwięk zaszczerkał broni,
I ziemia drżała pod tętentem koni.

VII.

Jak czarne chmury, pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie.
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

VIII.

Wtem z boku Dypold, rycerz znamienity,
Leci i wszystko wywraca i łamie,
Miał zbroję czarną, krzyż na boku ryty,
Kaptur na głowie, pas złoty przez ramię.
Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,
Natarł na króla i drzewcem nań złożył.

IX.

Król odbił włócznię, drugi cios śmiertelny
Dypold nań mieczem ogromnym wymierza;
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny
I jednym cięciem obala rycerza.
Ten gdy, powstając, sztyletu dobywa,
Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.

X.

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele
Z zwyciężeniem wojskiem nie walczyli więcej.
Poległ mistrz wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,
Uszłe przed mieczem szczątki rozproszone
W lasach i bagnach znalazły obronę.

XI.

Po bitwie pierwsi z wodzów znamienitych
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi

Pięćdziesiąt jedna chorągwi zdobytych;
Za nimi widok przybliżył się srogi:
Na czarnym wozie powoli wiedzione
Wielkiego mistrza zwłoki krwią zbroczone.

XII.

Król, patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: »Zgon — rzekł — tego męża
»Zagładza pamięć na krzywdy zadane,
»Winien czcic męstwo ten, który zwycięża.
»Niech ten, co walczył i mężnie i długo,
»Ostatnią będzie uczczony posługą.

XIII.

»Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone
»W triumfie nieście; niech w państwa stolicy
»W świętym przybytku będą zawieszzone;
»Niech na ich widok zadrżą hołdownicy.
»Szczerzą je wieki, zaginą ich szczątki,
»Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki«.

J. U. Niemcewicz.

Jagiellonowie.

Kazimierz Jagiellończyk. — Zygmunt Stary. — Zygmunt August.

Rodzina Jagiellonów panowała w Polsce w czasie najpomyślniejszym rozkwitu państwa, które przez połączenie z Litwą stało się bardzo rozległe i tak silne, że mogło pokonać niezwalczoną dotąd potęgę Krzyżaków. Od czasu bitwy pod Grunwaldem głównym celem Polski stało się odebranie Zakonowi Pomorza z ujściem Wisły. Dokonanie tego wielkiego zamiaru przypadło w udziale młodszemu synowi Jagielly, Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Otrzymał on koronę po bohaterskim zgonie swego brata, Władysława Warneńczyka, który poległ pod Warną, walcząc z Turkami na czele Węgrów i Polaków w obronie chrześcijaństwa. Kazimierz po tej bolesnej klęsce nie chciał narażać państwa polskiego na nową wojnę z Turcją, ale odwrócił się w inną stronę, na północ, gdzie Krzyżacy, pomimo ciosów, jakie otrzymali od Polski, uciskali bardzo swoich poddanych i to zarówno Niemców, jak Polaków, kazali im płacić ogromne podatki oraz dręczyli karami za najmniejsze przewinienie wobec Zakonu. Przebrała się wreszcie cierpliwość nieszczęśliwych mieszkańców Prus i Pomorza, zbuntowali się przeciw niegodziwym i chciwym zakonnikom, a do króla Kazimierza wysłali z prośbą o pomoc i opiekę, gdyż dobrowolnie postanowili przyłączyć się do państwa polskiego.

Król najserdeczniej przyjął posłów, zjechał do Torunia, którego mieszkańcy, sami wypędziwszy Krzyżaków, witali z najwyższą radością parę królewską. Zdawało się, że w kilka tygodni wszystkie zamki dostaną się w ręce powstańców, i brzeg morza Bałtyckiego odzyskany zostanie dla Polski. Ale zakon krzyżacki twarde miał życie i mocne wilcze kły. Zdołał jeszcze bronić się bardzo długo, bo całe 13 lat. Wiele pieniędzy musiał Kazimierz wydać na tak długą i męczącą wojnę, wiele pozdobywać miast i odnieść zwycięstw, zanim Krzyżacy zdecydowali się oddać Pomorze i błagać o pokój. Niestety, jeszcze nie byli pokonani zupełnie, musieli wprawdzie ustąpić z Pomorza i części Prus, a przede wszystkim wydać w ręce Polaków swoją piękną stolicę, Malborg nad Wisłą, sławną twierdzę i zamek wielkich mistrzów; ale został im jeszcze kraj nad morzem, usiany jeziorami, dobrze zagospodarowany, z Królewcem na wybrzeżu Bałtyku. Gdyby król mógł dłużej wojnę prowadzić i wygnać Zakon zupełnie z sąsiedztwa Polski, byłaby ojczyzna nasza już na zawsze od tej strony bezpieczna, ale rycerstwo, długą wojną przemęczone,

wzdychało do pokoju, wyczerpały się w kraju wszystkie pieniądze; zabrano srebra kościelne na tę wojnę, królewskie dobra zadłużono, a i tak ciągle brakło środków na dalszą walkę. I Krzyżacy pragnęli pokoju, aby zatrzymać choć część swych posiadłości. Musieli się upokorzyć, uznać króla polskiego za swego pana i zwierzchnika, a Pomorze z biskupstwem warmińskim oddać na zawsze Polsce.



Zygmunt Stary. (Z obrazu Matejki »Hold pruski«).

Kazimierz Jagiellończyk miał 6-ciu synów i 6 córek. Wychowanie synów powierzył znakomitemu uczonemu, Długoszowi, który napisał Historję Polski po łacinie. Królewiczów wychowywał w karności, ucząc ich znosić niewygody i panować nad sobą, budził w nich umiłowanie dziejów ojczystych, poczucie sprawiedliwości i przyzwyczajał do pracy.

Wszyscy Jagiellonowie odznaczali się też łaskawością, ludzkością i troskliwością o dobro swoich poddanych, a panowanie ich przypada na czas wielkiej pomyślności, bogactwa i rozkwitu państwa polskiego. Najszcześniejsze lata obejmują długie a pełne chwały rządy Zygmunta Starego, oraz jego syna, Zygmunta Augusta. Czas ten nazwano »złotym wiekiem«. Polska zdołała obronić się



Jan Długosz i jego uczniowie. (Według obrazu F. Cynka).

przed zradzieckimi sąsiadami: Krzyżakami, Moskalami i cesarzowi niemieckiemu, zyskała wielką potęgę i sławę wśród państw sąsiednich, słynęła zamożnością wszystkich stanów, męstwem swego rycerstwa, umiłowaniem wolności i braterstwem, a rozciągała się »od morza do morza«. Młodzież, garnąca się chciwie do oświaty, zapelniała liczne szkoły i wyjeżdżała zagarnicę po naukę na uniwersytety; znakomici pisarze pisali po polsku i po łacinie, do Polski

zjeżdżali z Włoch budowniczowie i wznosili przepiękne kościoły, zamki i pałace.

Za Zygmunta Starego Moskale ponieśli straszną klęskę pod Orszą; hetman Jan Tarnowski pobił pod Oberzynem zradzieckich Wołochów, a wielki mistrz krzyżacki zrzucił płaszcz zakonny, przyjął wiarę luterską i z pokorą



Zygmunt August. (Fragment obrazu Matejki »Unja Lubelska«).

na klęskach złożył hołd królowi polskiemu na rynku w Krakowie.

Państwo polskie było wówczas tak potężne, że małe księstwo pruskie, złożone przysięgą wierności, nie wydawało się nikomu dla Polski niebezpieczne. Ale z tego małego księstwa pruskiego wyrosło z biegiem lat potężne państwo i w czasach niepomyślnych dla Polski odplaciło za jej dobrodziejstwa czarną niewdzięcznością.

W służbie ojczyzny.

Za panowania Zygmunta Augusta przyłączyły się do Polski z własnej woli Inflanty, kraj sąsiadujący z Litwą, a położony nad morzem Bałtykiem. W obronie Inflant trzeba było prowadzić uporczywą wojnę z carem moskiewskim, Iwanem Groźnym. Polska wyszła zwycięsko i zdołała ocalić Inflanty od niewoli moskiewskiej. Zygmunt August doprowadził do ścisłego połączenia Litwy z Polską, które się odbyło na sejmie w Lublinie w 1569 roku.

Unja lubelska w imię zgody i wzajemnej miłości łączyła dwa bratnie narody w jedno państwo, zwane Rzeczpospolitą, a złożone z dwóch części. Korony i Litwy Korona i Litwa miały wspólnego króla, jednakowe urzędownia, prawa i przywileje, wspólne zjazdy, zwane sejmami. Litwa jednak zachowała osobny skarb, osobnych urzędników i osobne wojsko.

Wzruszająca to była scena, gdy Zygmunt August, wznosząc krzyż w górę, odbierał od Polaków i od Litwinów przysięgę na ewangelję, że się będą wspierali w każdej potrzebie, że wspólnie będą obierali króla i radzili nad dobrem kraju i wspólnie bronili granic. W kilka lat później ostatni z Jagiellonów na tronie polskim pogłogował obu narodom na długie wieki, jeżeli sobie wiernie dochowają przysięgi, zawartej w unji lubelskiej.

Dzwon Zygmunt.

Rok 1520.

Onego czasu król ¹⁾ dzwon kazał ułać
I wybudował mu wieżę wysoką;
A król potężny miał sławę szeroką,
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać.
Wieżę naprzeciw ściany Tatrów stawiał,
By echo dzwonu aż do morza grało,

¹⁾ Zygmunt Stary.

Żeby potęgę narodu rozślawił
I aż na północ zabrzmiał jego chwałą.

I dzwon ulany na karkach stu wołów
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu,
I wylał z siebie w przepaści błękitu
Pierwszy hymn Bogu, jak chóry aniołów
Głos leciał w górę w pełnych, brzęących kołach
I wstęgę dźwięków, jak piorun, rozwinął,
Rozbudził echa po dumnych gór czołach
I do stóp Boga zapłynął;
A od imienia króla mu nadano
Na chrzcie tym »Zygmunta« miano.

Edmund Wasilewski.

Rok 1531.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,
A nad nim sztandar triumfu wiał,
W gałązkach dębu siwa jego głowa,
A w oczach ogień zapału tłał.
A przed nim szło sześćdziesiąt dział
I u stóp króla usiadły,
I za działami zdobyte sztandary
Pod stopy króla się kładły
I z gołą głową wołoskie bojary
Na twarz przed królem upadły.
I zstąpił z tronu ów król sędziwy,
Jana do serca przycisnął,
Sławą narodu dumny, szczęśliwy
Łzą rozczulenia zabłysnął.
I kiedy starzec ścisnął starca dłonie męskie,
Dzwon rozgrzmiał po powietrzu swe hymny zwycięskie,
A naród uchem w duszę wciągał tę pieśń wzniosłą,
I wzrok mu się rozogniał, i serce mu rośło.

Edmund Wasilewski.

Stefan Batory i Jan Zamoyski.

Po śmierci Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów, Polacy wspólnie z Litwinami wybierać mieli króla na wielkim zjeździe szlachty z całej Rzeczypospolitej pod Warszawą. Pierwszy wybór nie był szczęśliwy, i oddano tron polski królewiczowi francuskiemu, który czuł się w Polsce obco i po kilku miesiącach na wiadomość o śmierci swego brata, króla francuskiego, uciekł nocą z Krakowa do Francji.

Niedługo zatem po pierwszej wolnej elekcji odbyła się druga, tym razem daleko pomyślniejsza. Królem został wybrany książę siedmiogrodzki, Stefan Batory, znający dobrze stosunki polskie, jako bliski sąsiad. Był to wielki wojownik i mądry gospodarz, który znał się doskonale na ludziach i dobierał sobie na wysokie urzędy zacnych i mądrych obywateli. Największem zaufaniem obdarzał Jana Zamoyskiego, którego zrobił hetmanem wielkim koronnym, czyli wodzem głównym wojsk polskich, a następnie kanclerzem. W ręku kanclerza były najważniejsze sprawy państwa, on był głównym doradcą króla.

Zaledwie Batory zasiadł na tronie polskim i zapowiedział Polakom, że nie będzie »królem drewnianym ani malowanym«, gdy od wschodniej granicy wtargnął car moskiewski, Iwan Groźny, do Inflant, przyłączonych przez Zygmunta Augusta. Opanował wiele grodów, wsi i miasteczek, palił je i łupił bez miłosierdzia, znęcając się w niehumaniczny sposób nad mieszkańcami. Stefan Batory na wieść o tak zuchwałym napadzie zapłonął gniewem i postanowił ukarać najeźdźcę. Przygotował doskonale wojsko; oprócz jazdy, złożonej ze szlachty, powołał także piechotę z chłopów, wybranych w dobrach królewskich, kazał dla wojska żywność zwozić i spławiać rzekami, aby je zabezpieczyć od głodu, i uderzyć na Moskali całą siłą. W pierwszym roku wojny Polacy zdobyli silną twierdzę, Połock,

której oblężeniem sam król dowodził, w następnym zapuścili się w głąb kraju nieprzyjacielskiego, grożąc carowi, że dotrą do samej Moskwy, jeżeli nie odda zagarniętych Inflant. Hetman Zamoyski obok króla odniósł wielkie zwycięstwo, zdobywano jedną twierdzę po drugiej. Pod Wielkimi Łukami odznaczyli się bohatersko kmiecie z piechoty łanowej. Jeden z nich, Grzegorz Wieloch, przedarł się, mimo kul nieprzyjacielskich, pod drewnianą basztę zamku, aby pod nią podłożyć ogień. Za śmiały ten czyn otrzymał potem od króla w nagrodę szlachectwo. W trzecim roku wojny podstąpili Polacy pod Psków na północy, potężne miasto moskiewskie. Upokorzony Iwan Groźny przysłał do króla Stefana posłów z prośbą o pokój. Batory zażądał wycofania wojsk moskiewskich z Inflant i oddania Polsce tego kraju, a także zdobytego w tej wojnie Połocka z okolicą. Car zgodził się na te warunki, a jego posłowie stanęli pokornie przed królem Stefanem, bijąc pokłony zwyczajem moskiewskim.

Po tak szczęśliwym zakończeniu wojny wydał król za Jana Zamoyskiego swoją synowicę, Gryzeldę Batorównę, a podczas wesela w Krakowie wyprawił świetne uroczystości na pamiątkę odniesionego zwycięstwa. Zabrał się potem energicznie do ukrócenia swawoli możnych panów, którzy pozwolili sobie na lekceważenie prawa, obowiązującego w Rzeczypospolitej, bo sądzili, że magnatom wszystko powinno uchodzić. Batory jednego z takich zuchwałców, Samuela Zborowskiego, kazał schwycić i ściąć, gdy, nie zważając na wyrok sądu sejmowego, skazujący go na wygnanie z kraju, przejeżdżał w pobliżu Krakowa, urągając władzy. Powstał wtedy na króla i na Zamoyskiego krzyk wśród szlachty, ale Stefan Batory się nie uląkł i wykazał na sejmie, że prawa na to są ustanowione, aby je wszyscy szanowali.

Mysłał teraz wielki król o wojnie z Turkami, aby wy-

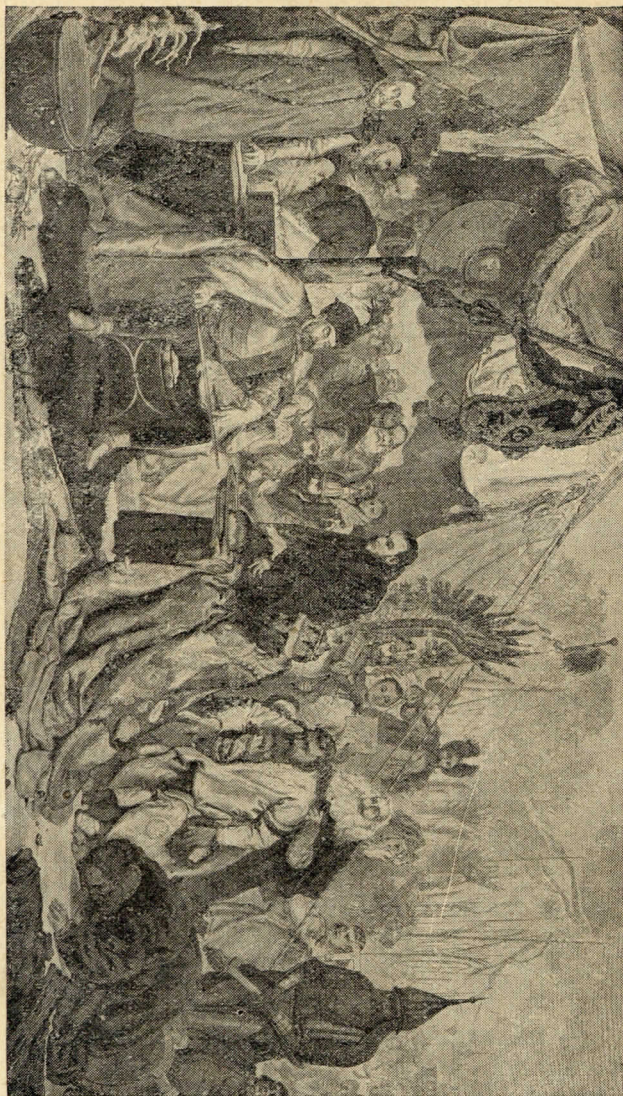
zwolnić chrześcijaństwo od ciągłej trwogi przed tak groźnym i łakącym zdobyczy wrogiem.

Niestety, w czasie przygotowań do tej wojny umarł nagle w Grodnie po dziesięcioletnim zaledwie panowaniu, pogrążając w ciężkiej żałobie Zamoyskiego i wszystkich znacznych synów ojczyzny. Natomiast rodzina Zborowskich wraz z swymi stronnikami wystąpiła z nienawiścią przeciw pamięci zmarłego króla tak, że doszło do wojny domowej w czasie bezkrólewia. Zamoyski pragnął tron polski oddać synowi Katarzyny Jagiellonki, królewiczowi szwedzkiemu, a Zborowscy obwołali królem arcyksięcia austriackiego, Maksymiljana. Dopiero gdy Zamoyski pokonał arcyksięcia i wziął go do niewoli, mógł przybyć do Krakowa siostrzeniec królowej Anny Jagiellonki i został ukoronowany, jako Zygmunt III. Kanclerz Zamoyski sądził, że młody król, który otrzymał tron dzięki jego zabiegom, będzie słuchał jego doświadczonej rady, jak nieraz Stefan Batory. Ale doznał zawodu, bo Zygmunt III-ci nieufny, zamknięty w sobie wcale nie chciał postępować według życzeń kanclerza i hetmana. Nie pomogły uwagi, czynione królowi. Koniec życia zatruwała Zamoyskiemu myśl, że przeminął »wiek złoty« Stefana Batorego, że nad Polską zbierają się groźne chmury. Otoczona przez Szwedów, Moskali, Tatarów i Niemców, narażona była na niebezpieczeństwo wojny, a co gorsza, na niezgody i walki domowe. Jedyną pociechą sędziwego hetmana przy zgonie było to, że zostawił dwóch dzielnych wodzów i znacznych obywateli, którzy mieli po nim przejąć obronę granic Rzeczypospolitej: Żółkiewskiego i Chodkiewicza.

Duma o Stanisławie Żółkiewskim.

I.

Za szumnym Dniestrem, na cecorskim błoni,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,



Batory pod Pskowem (obraz Jana Matejki).

Jechał Sieniawski odważny i smutny
W błyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.

II.

I dumał, alic po bladym promieniu
Błyszczącą widzi stał pomiędzy krzaki;
Był to helm, na nim w zbyt drogim kamieniu
Herb Żółkiewskiego i rdzy krwawej znaki.

III.

Zdjął go i na tak tkliwe widowisko
Jął mężny rycerz rzewne łzy wylewać.
A widząc srogie walk pobożowisko,
Usiadł i takie zaczął rymy śpiewać:

IV.

»Cecorskie pola i wy, głuche lasy,
»Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
»Roznieście ciężkie żale me po świecie
»Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

V.

»Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
»Zamoyski twoje przepowiadał cnoty,
»Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku
»Słałeś mord srogi w liczne Niemców rotę.

VI.

»Cóż gdy hetmanem zostałeś z rycerza
I świetnym pułkom przywozić zacząłeś?
»Granice Polski ręka twa rozszerza,
»Podbiłeś państwa i już Moskwę wzięłeś.

VII.

»A gdy się wałą wieże niebotyczne
»Dawnego grodu, oręż twój gotowy,

»Wojska Moskali rozproszywszy liczne,
»Wkłada na carów zwycięskie okowy.

VIII.

»Hetmanie, pełen nieśmiertelnej sławy,
»Dniu, w sercach polskich nigdy niezmazany,
»Kiedyś, z szczęśliwej wróciwszy wyprawy,
»Przed zgromadzone stawiał jeńców stany.

IX.

»Król Zygmunt siedział na tronie, a wkoło
»W szkarłatnych szatach poważni ojcowie;
»Młody Władysław pozierał wesoło;
»Wtem wszedł Żółkiewski, a za nim carowie.

X.

»Królu! narodzie wolny i potężny!
»Wiodęć ród carów nieszczęsny, lecz mężny,
»Przyjm go nie jako chluby widowisko,
»Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

XI.

»Ty, Władysławie, byś jej kłęski słodził,
»Moskwać przeze mnie śle poddaństwa śluby,
»Rządź nią, lecz wspomnij, kędyś się urodził,
»Niechaj ci kraj twój zawsze będzie luby«.

XII.

»Tak mówił hetman. — »Któżby rzekł, że chwile
»Tak świetne w ciężkie zamienią się kłęski?
»Ze, nie mogąc się Turków oprzeć sile,
»Szanowną głowę da pod miecz zwycięski!

XIII.

»Obóz mu cały wśród lez i rozpaczy
»Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił;

»Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy»
»On piersi swemi ojczyznę zaslonił».

U. Niemcewicz.

Karol Chodkiewicz.

Śpiew historyczny.

† 1621.

I.

Kiedy Batory na Moskalów godzi
I litewskie pulki zbiera,
Grono młodzieńców drogę mu zachodzi,
By powitać bohatera.

II.

»Któż to pacholę król Stefan zapyta —
Tej pięknej, śmiałej postawy?
Albo się myślę, lub nad nim już świta
Promień bohaterskiej sławy!»

III.

Był to Chodkiewicz: z młodości poranku
Rycerskie lubił ćwiczenie,
Chodził na ostre, lub w zawartym szranku
Żelazne zrywał pierścienie.

IV

Gdy pierwsze stawiał pod Zamoyskim pole,
Wódz, hamując zbytek męstwa,
»Na lepsze, — wołał — zachowaj się dole,
»Czekają ciebie zwycięstwa«.

V.

Spełnił Chodkiewicz, co wódz zapowiadał,
Wielkim stał się wojownikiem.
Niejedną klęskę bitnym Szwedom zadał
Odwagą i zręcznym szykiem.

VI.

Przezeń Inflanty Polsce się wróciły,
On zgiął dumę Sudermana;
Przezeń Kircholska z nierównymi siły
Pamiętna w dziejach wygrana.

VII.

Ilekróć Polska nieprzyjaciół miała,
On wszystkich zwalcza, zwycięża.
Turczyn, Szwed mężny i Moskwa doznała
Dzielności jego oręża.

VIII.

Z trzech części świata zebrał Osman dumny
Liczne szyki pod Chocimem,
Juczne wielbłądy, działa i lud tłumny
Posępnym ćmiły się dymem.

IX.

Waleczny hetman w bitwach zapalczywych
Na czele swoich naciera,
Dowodzi, walczy w wycieczkach szczęśliwych,
Przeważne tłumy odpiera.

X.

Ugięty Osman przez okropne straty
Gdy już umowy zawiera,
Chodkiewicz, złaman trudami i laty,
Do namiotu wodze zbiera.

XI.

Stał hetman polny i rotmistrze dzielne,
Gdy z łoża wódz się podnosi,
Każdy, już widząc znaki w nim śmiertelne,
Łzę cichą jagody rosi.

XII.

Wódz się odzywa. »Kochani rodacy,
»W zbyt ciężkiej rzucam was chwili,
»Lecz się nie trwożę: jesteście Polacy,
»Walczcie, jakeście walczyli.

XIII.

»Niech w was ojczyzny pamięć nie ustaje!
»Tu wodzów tuli do łona:
Lubomirskiemu buławę oddaje,
Ściska za rękę i kona.

J. U. Niemcewicz.

Zółkiewski i Chodkiewicz.

Po śmierci Jana Zamoyskiego obrona granic Rzeczypospolitej spadła na barki dwóch hetmanów: Stanisława Zółkiewskiego, wielkiego hetmana koronnego, i Karola Chodkiewicza, wielkiego hetmana litewskiego. Obaj przy boku Zamoyskiego kształcili się w rycerskim rzemiośle, obydwóch odznaczała szlachetność, wielka siła charakteru i obywatelskiej cnoty, obydwaj byli znakomitymi wodzami i świetne odnosili zwycięstwa.

Gdy Stefan Batory zwiedzał akademię, założoną przez siebie w Wilnie, zwrócił jego uwagę jeden z uczniów bystrej odpowiedzi i dzielnej postawą. Batory przywołał młodzieńca, rozmawiał z nim łaskawie, chwalił pilność i świetną przepowiedział mu przyszłość. Tym młodzień-

cem był późniejszy hetman, Karol Chodkiewicz. Stanisław Zółkiewski w młodości brał udział w wyprawie Batorego na Moskwę, następnie bronił południowych granic od niszczących napadów tatarskich.

Za Zygmunta III-go obydwaj hetmani okryli się nieśmiertelną sławą w wojnach ze Szwedami i z Moskwą.

Stryj Zygmunta III-go, Karol, nie tylko zagarnął swemu synowcowi tron szwedzki, ale nagłym napadem na Inflanty zdobył część tego kraju i poważnie zagrażał Polsce.

Wtedy to Chodkiewicz na czele 4 tysięcy rycerstwa dopadł go, blisko Rygi, pod Kirchholmem i odniósł sławne zwycięstwo nad 14 tysiącami Szwedów. Wroga zniesiono ze szczętem, król szwedzki uciekł w popłochu, o mało nie dostał się do niewoli, zdobyto cały obóz szwedzki, dział jedenaste, chorągwi sześćdziesiąt. Gdy przed bitwą mówiono Chodkiewiczowi, że wrogów jest zbyt wielka liczba, odpowiedział żartobliwie: »Policzymy Szwedów, jak ich pobijemy«.

Zółkiewski w kilka lat później odniósł świetne zwycięstwo nad Moskalami pod *Kłuszynem* w niemniej zadziwiający sposób. W czasie wojny króla Zygmunta z carem Wasylem Szujskim wojsko polskie pod dowództwem króla oblegało Smoleńsk, sławną twierdzę, którą Polacy utracili przed stu laty za panowania Zygmunta Starego. Na pomoc załodze moskiewskiej w Smoleńsku wysłał car Szujski liczne wojsko, złożone z Moskali i Szwedów; gdyby ta odzież napadła na Polaków, musieliby się wycofać i odstąpić od zdobywania tak ważnej twierdzy. Zółkiewski umyślił tedy wyruszyć na czele kilku tysięcy jazdy i zagrozić drogę tyłu nowowyslanym wojskom. Cały plan polegał na zaskoczeniu nieprzyjaciela zniemacka w głębi jego własnego kraju. Rzeczywiście obóz moskiewski spoczywał we śnie głębokim niedaleko jeszcze od Moskwy, gdy z pierwszym brzaskiem świtu wypadła nagle husarja polska z Zółkiewskim na czele i szerzyć zaczęła niebywały popłoch. Tylko

piechota szwedzka broniła się dzielnie, Moskale rzucili się tłumnie do ucieczki i zanieśli do Moskwy samej wieść, przejmującą strachem, że wojsko polskie widocznie już Smoleńsk zdobyło, a teraz dąży szybkim marszem na stolicę carów. Pod wpływem tych przesadnych pogłosek wybuchł bunt w Moskwie przeciw carowi i jego braciom, a gdy Żółkiewski w parę dni później istotnie podstąpił pod Moskwę, bojarowie wyszli naprzeciw niemu, oddali mu carów Szujskich w niewolę i błagali, aby ochronił miasto od rabunku. Żółkiewski bardzo życzliwie przyjął wysłańców moskiewskiego ludu, zapewnił, że wojsko polskie stolicy nie zniszczy, ale właśnie zapewni jej opiekę od grasujących band żołnierskich, a bojarowie oświadczyli, że pragną z Polską żyć w pokoju i tron carski oddać synowi Zygmunta III-go, królewiczowi Władysławowi. Wrócił tedy wielki hetman do króla pod Smoleńsk z nowiną o wielkiem zwycięstwie, a posłowie moskiewscy przybyli z prośbą o przyjęcie korony carskiej przez królewicza polskiego. W tym czasie też wojska polskie zdobyły Smoleńsk, a król z hetmanem wrócili w triumfie do Warszawy, odprawiając uroczysty wjazd i wiodąc za sobą carów Szujskich, jako jeńców. Jednakże król Zygmunt tak długo zwłóczył z wysłaniem królewicza na objęcie tronu w Moskwie, że lud moskiewski obrał sobie innego cara i znowu z Polską zaczął wojować. Wtedy to Chodkiewicz z królewiczem Władysławem pokonali wojska moskiewskie i zawarli pokój, w którym Polska zyskała Smoleńsk i duży pas kraju nad Dnieprem. W kilka lat później sędziwy już hetman Żółkiewski znowu na czele kilkutysięcznego załedwie wojska musiał zagrozić drogę olbrzymiej potęgze tureckiej, najgroźniejszej wówczas w całym świecie. Sułtan turecki wysłał ogromne wojsko w roku 1620 dla zawojowania Polski. Żółkiewski stanął pod Cecorą na ziemi wołoskiej, aby nie wpuścić wrogów w granice Rzeczypospolitej. Cudów waleczności dokonywał hetman ze swem ry-

cerstwem, mężnie stawiając czoło przeważającej liczbie Turków i Tatarów. Gdy się pokazało, że dłużej bronić się niepodobna, nakazał Żółkiewski pospinać wozy łańcuchami w czworobok i cofać się w porządku ku Dniestrowi. Przez 6 dni wśród głodu i pragnienia trwał ten bohaterski odwrót pod gradem strzał tatarskich. Już blisko polskiej granicy nad Dniestrem powstał w polskim obozie popłoch wśród służby obozowej, skorzystali z zamieszania Turcy i przypuścili gwałtowny atak. Żółkiewski, walcząc do ostatniego z gaską wiernych towarzyszy, poległ na polu chwały. Szlachetną głowę jego ucięli Turcy i odesłali sułtanowi, a syna jego rannego wzięli do niewoli.

Dobrze jednak mówił hetman przed zgonem, że swem ciałem zagrozi Turkom drogę do Polski. Dumni z odniesionego zwycięstwa, zawrócili z drogi do domu, a gdy w roku następnym ruszyli z większą jeszcze potęgą do Polski, Polacy już się dobrze przygotowali do wojny, na czele wojska stanął Karol Chodkiewicz i pod Chocimem bohaterską obroną zatrzymał turecką nawałę. Znakomity wódz zachorował ciężko w obozie i zmarł, składając dowództwo w ręce hetmana polnego. Takim jednak męstwem zagroził przed zgonem rycerstwo, że sam sułtan, który się wybrał na podbój Polski, musiał z pola ustąpić z wielkimi stratami i zawrzeć korzystny dla Polski pokój. Żółkiewski i Chodkiewicz obronili Rzeczpospolitą od niewoli tureckiej.

Ks. Augustyn Kordecki i Stefan Czarniecki.

Okropne w Polsce nastały czasy za panowania Jana Kazimierza, gdy buntury kozackie pod Chmielnickim, wkroczenie Moskwy do Wilna spustoszyły wschód i południe Rzeczypospolitej, a od północy wkroczył król szwedzki, Karol Gustaw, aby Polskę podbić i zawojować. Polacy, na swoje nieszczęście, zupełnie stracili głowę i poddawali się bez bitwy królowi szwedzkiemu, którego sprowadził do

piechota szwedzka broniła się dzielnie, Moskale rzucili się tłumnie do ucieczki i zanieśli do Moskwy samej wieść, przejmującą strachem, że wojsko polskie widocznie już Smoleńsk zdobyło, a teraz dąży szybkim marszem na stolicę carów. Pod wpływem tych przesadnych pogłosek wybuchł bunt w Moskwie przeciw carowi i jego braciom, a gdy Żółkiewski w parę dni później istotnie podstąpił pod Moskwę, bojarowie wyszli naprzeciw niemu, oddali mu carów Szujskich w niewolę i błagali, aby ochronił miasto od rabunku. Żółkiewski bardzo życzliwie przyjął wysłańców moskiewskiego ludu, zapewnił, że wojsko polskie stolicy nie zniszczy, ale właśnie zapewni jej opiekę od grasujących band żołnierskich, a bojarowie oświadczyli, że pragną z Polską żyć w pokoju i tron carski oddać synowi Zygmunta III-go, królewiczowi Władysławowi. Wrócił tedy wielki hetman do króla pod Smoleńsk z nowiną o wielkiem zwycięstwie, a posłowie moskiewscy przybyli z prośbą o przyjęcie korony carskiej przez królewicza polskiego. W tym czasie też wojska polskie zdobyły Smoleńsk, a król z hetmanem wrócili w triumfie do Warszawy, odprawiając uroczysty wjazd i wiodąc za sobą carów Szujskich, jako jeńców. Jednakże król Zygmunt tak długo zwłóczył z wysłaniem królewicza na objęcie tronu w Moskwie, że lud moskiewski obrał sobie innego cara i znowu z Polską zaczął wojować. Wtedy to Chodkiewicz z królewiczem Władysławem pokonali wojska moskiewskie i zawarli pokój, w którym Polska zyskała Smoleńsk i duży pas kraju nad Dnieprem. W kilka lat później sędziwy już hetman Żółkiewski znowu na czele kilkutysięcznego załedwie wojska musiał zagrozić drogę olbrzymiej potęgze tureckiej, najgroźniejszej wówczas w całym świecie. Sułtan turecki wysłał ogromne wojsko w roku 1620 dla zawojowania Polski. Żółkiewski stanął pod Cecorą na ziemi wołoskiej, aby nie wpuścić wrogów w granice Rzeczypospolitej. Cudów waleczności dokonywał hetman ze swem ry-

cerstwem, mężnie stawiając czoło przeważającej liczbie Turków i Tatarów. Gdy się pokazało, że dłużej bronić się niepodobna, nakazał Żółkiewski pospinać wozy łańcuchami w czworobok i cofać się w porządku ku Dniestrowi. Przez 6 dni wśród głodu i pragnienia trwał ten bohaterski odwrót pod gradem strzał tatarskich. Już blisko polskiej granicy nad Dniestrem powstał w polskim obozie popłoch wśród służby obozowej, skorzystali z zamieszania Turcy i przypuścili gwałtowny atak. Żółkiewski, walcząc do ostatniego z gaską wiernych towarzyszy, poległ na polu chwały. Szlachetną głowę jego ucięli Turcy i odesłali sułtanowi, a syna jego rannego wzięli do niewoli.

Dobrze jednak mówił hetman przed zgonem, że swem ciałem zagrozi Turkom drogę do Polski. Dumni z odniesionego zwycięstwa, zawrócili z drogi do domu, a gdy w roku następnym ruszyli z większą jeszcze potęgą do Polski, Polacy już się dobrze przygotowali do wojny, na czele wojska stanął Karol Chodkiewicz i pod Chocimem bohaterską obroną zatrzymał turecką nawałę. Znakomity wódz zachorował ciężko w obozie i zmarł, składając dowództwo w ręce hetmana polnego. Takim jednak męstwem zagrzeł przed zgonem rycerstwo, że sam sułtan, który się wybrał na podbój Polski, musiał z pola ustąpić z wielkimi stratami i zawrzeć korzystny dla Polski pokój. Żółkiewski i Chodkiewicz obronili Rzeczpospolitą od niewoli tureckiej.

Ks. Augustyn Kordecki i Stefan Czarniecki.

Okropne w Polsce nastały czasy za panowania Jana Kazimierza, gdy buntury kozackie pod Chmielnickim, wkroczenie Moskwy do Wilna spustoszyły wschód i południe Rzeczypospolitej, a od północy wkroczył król szwedzki, Karol Gustaw, aby Polskę podbić i zawojować. Polacy, na swoje nieszczęście, zupełnie stracili głowę i poddawali się bez bitwy królowi szwedzkiemu, którego sprowadził do

Polski zagniewany na Jana Kazimierza zdrajca Radziejowski. Karol Gustaw zajął Warszawę i podstąpił pod Kraków, dzielnie broniony przez Stefana Czarnieckiego. Jan Kazimierz z żoną i dworem królewskim musiał szukać schronienia na Śląsku, należącym wówczas do cesarza niemieckiego. Gdy wszyscy odstąpili od króla i poddawali się Szwedom, jeden Czarniecki trwał przy nim wiernie, z nieustraszonem męstwem i nieugiętą wolą. Był to zahartowany w boju wojownik, który mawiał o sobie:

Ja nie z soli, ani z roli,
Ale z tego, co mnie boli,
Urosłem.

W samej rzeczy, gdy inni ubiegali się o dochody z żup wielickich, lub o starostwa w dzierżawę od króla, on z wyprawy dążąc na wyprawę, nie miał nawet czasu pomyśleć o własnych sprawach. Parę lat przecierpiał w niewoli tatarskiej, wzięty przez kozaków w pierwszej z nimi wojnie; podniebienie miał wyszarpane kulą tak, że musiał mieć zaplombowane złotem, w wielu bitwach odznaczył się zwycięsko, a teraz stawiał czoło Szwedom z małą garstką. Niestety, Krakowa obronić nie mógł. Karol Gustaw zajął Kraków, a Czarniecki z swem wojskiem poszedł na Śląsk do króla. Dumny zdobywca wkroczył na Wawel i kazał się oprowadzać po katedrze kanonikowi Starowolskiemu. Gdy stanęli u grobu Łokietka, Starowolski objaśnił, że król ten, trzy razy z kraju wygnany, trzykrotnie na tron powracał. Na to Szwed odezwał się z szyderstwem: »Ale wasz Jan Kazimierz, któregom ja wypędził, już z pewnością nie powróci«. »Kto wie« — z godnością odparł kanonik — »losy są zmienne, a Bóg czyni cuda«. Sprawdziły się nie długo słowa te prorocze. Bóg okazał swą moc i zesłał cudowny ratunek. Znalazł się człowiek gorącej wiary i męznego serca, który nie uląkł się Szwedów tak, jak inni, ale miał odwagę stawić im wytrwały opór. Tym bohaterem

był ksiądz Augustyn Kordecki z klasztoru paulinów na Jasnej Górze.

Po zajęciu Krakowa wysłał Karol Gustaw generała Müllera dla obsadzenia załogą szwedzką Częstochowy i zrabowania ogromnych skarbów, jakie się znajdowały w klasztorze na Jasnej Górze. Od wieków pobożni składali ofiary w miejscu, słynącym cudami, gdzie był obraz Matki Boskiej, czczony przez cały naród. Ksiądz Kordecki postanowił z garstką szlachty okolicznej, mieszczan częstochowskich i prostego ludu bronić się do upadłego i nie wydać Szwedom bez walki klasztoru. Generał szwedzki zrazu próbował obietnic i układów, następnie przypuścił ostre szturm, chwając się, że rozwali »ten kurnik« z łatwością; gdy się jednak przekonał, że oblężenie napotyka na bardzo poważny opór, zaproponował mnichom, aby mu dali część skarbów kościelnych, a zostawi ich w spokoju. Ale ksiądz Kordecki nie chciał dać żadnego okupu, wierzył w opiekę Matki Najświętszej nad Jasną Górą i zagrzewał męstwo załogi do coraz cięższych trudów. Müller sprowadził z Krakowa ciężkie działa i przypuszczał coraz zacieklejsze szturm. Ale Kordecki nie upadał na duchu, w czasie strzelaniny wychodził na wały klasztorne z procesją i błogosławił obrońców, a kule dział nieprzyjacielskich przenosiły klasztor; wreszcie największe działo szwedzkie pękło, a zabobonni żołnierze przypisywali to czarom, rzucanym przez Kordeckiego. Nakoniec w sam dzień Bożego Narodzenia 1655 r. przypuścili Szwedzi szturm najzaciętszy: kule ogniste spadały na dachy, grożąc lada chwila pożarem, załoga upadała już ze snużenia, ale wytrwała na stanowisku i szturm ten zwycięsko odparła. Nazajutrz rano dziwny widok przedstawił się oczom obrońców: w nocy obóz szwedzki został cichaczem zwinięty, wojsko odeszło, i zostały tylko ślady ognisk i porozrzucane rupiecie. Zrazu nie chciano oczom własnym uwierzyć: nieprzyjaciel odstąpił

od oblężenia. Cudowne ocalenie Częstochowy olbrzymi wpływ wywarło na cały kraj, ci, co dotąd lękali się Szweda, teraz wstydzili się swego schórzostwa i postanowili bronić ojczyzny od najeźdźcy. Obrońców przybywało z dniem każdym, szli przeciw Szwedom także mieszczanie i chłopci, coraz bardziej rosły zastępy wierne królowi, który, dowiedziawszy się o tem, przybył ze Śląska przez Karpaty do Lwowa. Tutaj, w katedrze lwowskiej ogłosił Matkę Boską Królową Korony Polskiej i oddał jej cały kraj pod opiekę, a także złożył uroczyste śluby w imieniu swoim i szlachty, że po wojnie sejmy zajmą się sprawą ulżenia doli chłopów, która coraz to była cięższa. To dowodzi, że w czasie nieszczęścia i klęski obudziło się sumienie w narodzie; niestety po ukończeniu wojny śluby Jana Kazimierza poszły w zapomnienie.

Po powrocie króla do kraju jeszcze dość długo trwały zacięte walki ze Szwedami; nareszcie król szwedzki musiał śpiesznie z Polski uchodzić, aby bronić własnego kraju od napadu Duńczyków. Ponieważ dla Polski wystąpienie Danji było bardzo korzystne, król wysłał na pomoc swoim sprzymierzeńcom Stefana Czarnieckiego z jego wyborową jazdą. Czarniecki naglemi atakami gnębił Szwedów, odnosił świetne zwycięstwa i rozslawił po świecie dzielność polskiego oręża. Szczególnie podziw wzbudziło przepłynięcie trzech pułków polskich wpław przez morską zatokę.

Po powrocie do ojczyzny nie spoczął znakomity wódz w domowym ognisku, bo czekała go nowa wojna z Moskalami. W wielkiej bitwie pod Lachowiczami odniósł świetne zwycięstwo i do końca życia bronił wschodniej granicy państwa. Wreszcie strudzony bojem rozchorował się ciężko i, gdy wracał z Ukrainy do Lwowa, zatrzymał się na drodze we wsi Sokołówce. Tutaj na łożu śmiertelnem otrzymał buławę hetmańską z nagrodą za swe bohaterские czyny. Niestety, nagroda była spóźniona.

Ksiądz Augustyn Kordecki i Stefan Czarniecki uratowali ojczyznę przez swoją wytrwałość, nieugięte męstwo i zupełne poświęcenie wszystkich sił na obronę Rzeczypospolitej.

Smierć Stefana Czarnieckiego.

W Sokołówce przed chatą u proga
Pacholowie i ludu czerń mnoga,
Stoi stępak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży hetman polny.
Hetman głowę pochylił na łożu,
Krzepkiem ciałem już władnąć nie może,
Złożył ręce jakby do modlitwy,
Ale wojak ciągle marzył bitwy:
To o Szwedach — odmawia pacierze,
To Stawiszczan rozhukanych bierze;
A przy świetle gromnicy ksiądz cichy
Świętem krzyżmem ¹⁾ maże ziemskie grzechy
Prosi Boga w pokorze i skrusze,
By do raju przyjął starca duszę;
A lud słowa powtarza kapłana.

»Sługę twego zbaw, Panie, Stefana«.
Zarżał stępak u żłobu powolny,
Wzniósł na łożu głowę hetman polny,
Bielmem zaszle otworzył żrenice
I popatrzył na smutną gromnicę...
Witał księdza, jak ze snu powstały,
I znów słuchał, jak rzy jego Biały.
»Wprowadźcie go!« skinął na husarzy.
I wnet Biały po izbie się waży,

¹⁾ Olej święty.

Na pierś starca kładzie łeb swój suchy,
 (A obadwaj biali, jak dwa duchy).
 Śmiał się hetman, jak dziecko szczęśliwy,
 Tuląc ręce między śniegi grzywy
 »O mój Biały!« A Biały spokojnie
 Zda się z panem rozprawiać o wojnie;



Śmierć Stefana Czarnieckiego. (Rys. Juliusz Kossak).

Raz po razie miękka grzywą ruszy.
 A starcowi coraz tęskniej w duszy.
 Wzniósł buławę, spojrział wkoło groźnie
 I rzekł: »Królu, dałeś ją zapóźno!«
 Potem opadł na łóżko bez siły
 I znowu rzesze pacierze mówiły,
 Znowu stępał u żłobu powolny,
 A w świetlicy leży hetman polny.

Pan kijowski¹⁾ nie daje rozkazów,
 Iwardych z ust swych nie ciska wyrazów,
 Ani rzeniem nie zbudzi go Siwy,
 Bo wódz wielki już leży nieżywy.
 I twarz jego szlachetna, uczciwa
 Jeszcze jakimś postrachem przeszywa,
 Jeszcze z śmiercią nawet walczy samą
 I szeroką odzywa się szramą:
 »Jam nie z soli, ani z roli,
 »Ale z tego, co mnie boli«.

Antoni Czajkowski.

Jan Sobieski.

Po nieszczęśliwym Janie Kazimierzu, za panowania którego wojny kozackie, szwedzkie i moskiewskie zniszczyły Polskę w okropny sposób, Polacy wybrali sobie Michała Wiśniowieckiego. Niedołężny ten król nie mógł obronić kraju od nowej klęski, strasznego najazdu całej potęgi tureckiej. Turcy zdobyli Kamieniec Podolski, spustoszyli Ukrainę i haniebny Polsce podyktowali pokój.

Wtedy to uratował kraj od zguby prawnik Żółkiewskiego, dzielny hetman Sobieski. On to na czele kilku tysięcy jazdy niepokoił wielką armję turecką, a widząc, że klęska grozi nieunikniona, przyjechał na sejm do Warszawy i tak zdołał poruszyć sumienie narodu, że warunki pokoju zostały odrzucone, a szlachta z zapalem pośpieszyła bronić granic pod dowództwem Sobieskiego. Hetman szybkim marszem stanął pod Chocimem, gdzie przed laty pięćdziesięciu Chodkiewicz zasłonił granice Rzeczypospolitej od tureckiego najazdu. Polacy odnieśli świetne zwycięstwo, pod uciekającymi Turkami załamał się most na Dniestrze.

¹⁾ T j. wojewoda kijowski, Stefan Czarniecki.

tonęli oni w nurtach bystrej rzeki, a ci, którzy uniknęli śmierci, ratowali się ucieczką. Ogromny obóz turecki z działami, prochem i bronią, z mnóstwem kosztownych namiotów i kobierców dostał się w ręce zwycięzców. Wielka była radość w całej Polsce, a gdy w kilka miesięcy potem umarł król Michał, hetman Sobieski został obrany królem, jako Jan III. Natychmiast po obiorze, nie czekając na koronację, ruszył znowu odpierać tureckie ataki na Lwów i Trębowłę, odpędził wroga od granic i wtedy dopiero przybył do Krakowa na koronację.

Sułtan turecki postanowił teraz, nie mogąc podbić Polski, ruszyć na Wiedeń, stolicę cesarstwa niemieckiego, a po zdobyciu tego miasta dopiero uderzyć na Kraków. Do Sobieskiego przybył poseł od papieża z błaganiem, aby ratował od zagłady chrześcijaństwo, gnębione srodze przez Turków w podbitych krajach. Poseł cesarski na kolanach zanosił prośbę: »Królu! ratuj Wiedeń«

Sobieski, nie tracąc czasu, zebrał kilkadziesiąt tysięcy wojska i wyruszył przez Śląsk nad Dunaj, przeprawił się przez tę rzekę i niespodziewanie zjawił się na wzgórzu pod Wiedniem. Już miasto z trudem wielkim broniło się resztkami sił, załoga upadała ze znużenia. Zapomocą ognistej racy, wyrzuconej w powietrze, dano znać Wiedeńczykom o przybyciu króla polskiego; wiadomość ta zagrzała ich do dalszej walki. Wielki wezyr ¹⁾ Kara Mustafa nie chciał wierzyć, aby to mogło być prawdą. Przekonał się na-
zajutrz.

W dzień pamiętnej bitwy 12 września 1683 r. król, objąwszy dowództwo także nad wojskami niemieckimi, przygotował się do walnej rozprawy z wrogami chrześcijaństwa, słuchając mszy św. w obozie. Następnie stanął na wzgórzu i wydawał rozkazy. Szły w bój kolejno chorągwie niemieckie i polskie, wreszcie Sobieski posłał sławną hu-

¹⁾ Zastępca sułtana.

sarję polską, ciężko uzbrojoną, ze skrzydłami u ramion, ażeby dotarła do namiotu wielkiego wezyra. Natarcie było tak śmiałe i tak silne, że zdecydowało o zwycięstwie. Król



Jan III Sobieski pod Wiedniem. (Z obrazu J. Kossaka).

patrzył ze wzgórza, jak nieustraszone rycerstwo tonie w morzu tureckiem, ogarnięte przeważającą liczbą, podniósł do góry krzyż i pobłogosławił swoją dzielną husarię, która z ogromnym rozpędem wpadła na karki nieprzyja-

ciół. Przez chwilę trwała niepewność. Nagle przed pędzącymi jeźdźcami poczęły pierzchać zastępy tureckie. Skrzydlaci husarze zmusili wezyra do ucieczki, wpadli do jego namiotu, opanowali środek tureckiego obozu. Zaciętą walkę stoczono koło zielonej chorągwi, zwanej wielką chorągwią proroka Mahometa, którą Turcy uważali za świętość. Nie zdołali jej obronić, wpadła w ręce zwycięzców. Sobieski śłał pułk za pułkiem na pomoc husarji, około wieczora cały obóz turecki już był opanowany zupełnie, a rozgromieni Turcy uciekli śpiesznie ze swym wezyrem na Węgry.

Z jaką radością otworzyli Wiedeńczycy bramy miasta i witali swego zbawcę! We wszystkich świątyniach rozlegały się głosy dzwonów dziękczynnych, gdy Sobieski wjeżdżał konno do stolicy cesarskiej, tłumy ludu cisnęły się, aby go oglądać, ręce jego i nogi całować. Cesarz niemiecki, który przed oblężeniem uszedł z zagrożonego Wiednia, w kilka dni później powrócił, ale zazdrosny o sławę króla polskiego, przywitał go niechętnie, nie okazując wdzięczności za tak wielką przysługę. Niewiele też dbał Sobieski o podziękowanie cesarskie, napisał tylko piękny list o zwycięstwie do żony, ukochanej Marysieńki, do Rzymu wysłał wielką chorągiew proroka w darze dla papieża, donosząc o wielkim triumfie chrześcijaństwa nad Turkami w słowach: »Przybyłem, zobaczyłem — Bóg zwyciężył« — i wkrótce ruszył w pogoń za uciekającym wrogiem.

Długo jeszcze ciągnęły się wojny Austrii z Turkami i zakończyły wielkimi korzyściami dla Austrjaków Polska odzyskała wprawdzie Podole z Kamieńcem w kilkanaście lat później, ale tej chwili nie doczekał już zwycięzca z pod Wiednia, Jan III-ci.

Rozsławił on imię rycerstwa polskiego po całym świecie, bo złamał potęgę turecką, groźną dla wszystkich

państw chrześcijańskich, pośpieszył na pomoc sąsiadowi w potrzebie i własną ojczyznę zasłonił od klęsk, jakie na nią spaść mogły w razie zwycięstwa Turków.

Król na weselu w Jaworowie.

Po zwycięstwie wiedeńskim wracał król przez Karpaty do Polski, zjechał się z królową w Stryju i odwiedził starostwo jaworowskie, swoje dobra, w których gospodarował, zanim został królem. Znali go tam wszyscy ludzie i bardzo kochali, był bowiem zabiegliwy i, jako dobry pan, dbał o swoich kmieci. Wszystkim się szczęściło pod jego troskliwą opieką. Chcąc mu okazać swoje przywiązanie i radość z powodu zwycięstwa, najstarsi gospodarze wystąpili w imieniu całej gromady z pięknym darem ofiarowali mu plug, zaprzężony w sześć siwych wołów. Ten dowód miłości bardzo ucieszył króla, podziękował im gorąco, a że tego dnia we wsi wyprawiano wesele, obiecał przybyć ze swoim dworem, jak to nieraz czynił, gdy był jaworowskim starostą. Huczne to było i świetne wesele; muzyka wioskowa grała od ucha krakowiaka, a król w pierwszą parę z panną młodą wywijał wesoło, przytupywał podkówkami czerwonych butów i przyśpiewywał przed muzyką wedle zwyczaju wiejskiego

»A skądżeś ty? — Z Jaworowa.

A czyjaś ty? — Kowalowa.

Kowalowa — daj Bóg zdrowa,

Daj Bóg zdrowa — Kowalowa«.

Potem wszyscy zasiedli do stołów, zastawionych tłustem mięsiwem, kielbasą z kapustą, zrazami z kaszą popijali wódką i piwem. Rozmowy ożywione toczyły się o losach wojny, o niedawnym świetnym zwycięstwie, z sil-

nych piersi wznosiły się gromkie okrzyki: Niech żyje nasz król ukochany!

Niech żyje Jan III-cil
Zbawca chrześcijaństwa!

Obrona Trębowli.

(1675).

Czytanka.

Obrany królem, nie na koronację śpieszy Sobieski wprost z pola elekcji: nie czas na uroczystości, gdy nieprzyjaciół w kraju. Pokonany pod Chocimem Turek, korzystając z bezkrólewia, z nowymi siłami posuwa się dalej. Lwów broni się odważnie i odpięra zuchwałego Nuradyna, ale Trębowla nie ma nadziei ocalenia.

Otoczyło ją morze tureckich namiotów, grad pocisków pada codziennie na zamek, burzy mury, niesie zniszczenie i grozę.

Na zamku zgromadzili się przewodcy; radzą, co począć?

Garstka ich tylko wobec tej potęgi; brak już żywności, prochów, żołnierz upada z trudu, niema rąk na wałach do odparcia szturmów, powstrzymania tej strasznej nawałnicy.

Paść pod gruzami, czy też szukać ocalenia? Biała chorągiew, zatknięta na baszcie, przerwie ogień nieprzyjacielski, poddając zamek, można zastrzec bezpieczeństwo dla nieszczęsnych mieszkańców, a bronić się już niepodobna, niema kto bronić murów, niema czem się bronić!

Więc poddać się?... Turkowi?...

Wtem do komnaty wbiega z pałacem okiem żona wodza, Anna Dorota Chrzanowska.

Łzy w spojrzeniu, lecz płomień na twarzy — głos jej się łamie, lecz wybucha z siłą, to znowu rwie się, tłumiony bólem.

Poddać się chcecie woła — poddać Turkom? Hańba! — Przysięgam, Samuelu, że pierwaj tym nożem odbiorę życie twemu synowi i sobie! Ty żyj w hańbie, gdy pragniesz, ja śmierć wolę! Zerwali się mężowie radni na te słowa, zapłonęły ich oczy wstydem i odwagą. Kobieta więcej od nich okazała męstwa. Czyż się lękają umrzeć?

Nie poddamy twierdzy! wyrzekli jednozgodnie. — Cześć ci, pani, i dzięki, przypomniałaś nam obowiązki. Umrzemy z bronią w ręku. — I opuścili salę.

A nazajutrz od rana szturm piekielny. Lecz i obrona mężna, bo innej drogi niema. Padają najdzielniejsi, ale inni natychmiast śpieszą zająć opróżnione miejsce, aby zginać, gdy trzeba. Padną wszyscy, ale zostanie po nich pamięć jasna i piękna sam wróg uczcić ich musi.

Noc położyła kres okropnej walce; i w nocy jednak niema odpoczynku. czuwać trzeba, bo nieprzyjaciół liczny i ma świeże siły w zapasie do boju. Lecz w tureckim obozie cicho; ogniska płoną, ale nie słychać okrzyków, wszystko zda się uspione.

I słońce wstało, a nikt się nie budzi, nikt nie śpieszy do szturmów. Cóż to znaczy?

Ha, tuman kurzu! Nowa nadchodzi potęga, lśnią broje, tętni ziemia, powiewają wysoko chorągwie — czy na zagładę warowni?

To nasi! To Sobieski! Turczyn pokonany umknął i obóz zostawił w zdobyczy

»Niech żyje król Jan III. I mężna niewiasta, która ocaliła Trębowlę«.

(Z Niewiadomskiej).

O królu Janie III-cim.

A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce:
»Ratuj, królu! giną Niemce!

Turek na nas następuje,
Szyjom naszym miecz gotuje,
Naszym wieżom księżyc w nowiu,
Naszym dziatkom — chrzest z ołowiu.

Jak zdobędą Wiedeń stary,
Krwawo poczną uczyć wiary
I postawią ciężkie stopy
W samem sercu Europy!

My siłami niemieckimi
Nie obronim naszej ziemi,
Zginie — knechty¹⁾ i rycerze...
Ratuj, królu bohaterze!

Król się porwał rozniewany
— »Wara krzyknął bisurmany,
Na to słońce, co nam świeci,
Trząść z buńczuków²⁾ waszych śmieci!

Miecz mi dajcie!... Hej trębaczę,
Niech na koniu kraj zobaczę!
Niech się Polska moja ruszy
Mocnej dłoni, wielkiej duszy!

Niech husarja skrzydła bierze³⁾,
Niech stalowe lśnią pancerze!

¹⁾ Knecht — piechur niemiecki.

²⁾ Buńczuk ogon koński, na drążku zawieszony, służył za chorągiew Turkom i Tatarom.

³⁾ Rycerze polscy, zwani husarzami, nosili skrzydła u ramion.

Niech szablce błyszcą w ręku,
Luzak¹⁾ z koniem, koń w oblęku²⁾.

Za trzy doby hufce ruszą,
I nie spoczne, klnę się duszą,
Aż oczyszczę dom sąsieda
Od szarańczy, co nań spada!»

Posłyszała Polska króla.
Koń u żłobu uszy stula,
Rycerz ostrzy miecz stalowy
— »Kraju miły! bądź mi zdrowy!»

Trąbią trąby w strony świata,
Głos po polu z wiatrem lata,
Szumi Wisła niespokojna,
Bory szumią Wojna! Wojna!

Za trzy zorze i trzy noce
Polska wiara³⁾ Turka grmoce,
Aż się szczerbi kosa śmierci
Na buńczukach z końskiej sierści...

Grzmią harmaty, świszczą kule,
Z dziwem stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą, jak to Polak bije!

Biały koń się prze pod Janem
Po tem polu, krwią zalanem,
Strzał tureckich błyski chwytą
Na wzniesione w skrach kopyta.

¹⁾ Luzak sługa obozowy, ciura.

²⁾ Właściwie: w lęku, t. zn. pod siodeł.

³⁾ Wierni żołnierze.

Turek włosy targa w brodzie,
 Król rumaka piętą bodzie...
 — Hej! na obóz! Naprzód wiara! —
 Poszła koniom z nozdrzy para.

Jak wiatr lecą, jak grom wałą,
 Dziw, że świata nie obalą!
 Dziw, że się utrzymać mogą,
 Koń kopytem, mąż ostrogą!

Naprzód!

Wzięli namiot wroga,
 Co miecz puścił, bije trwoga...
 A po świetle okrzyk leci:
 — Niechaj żyje król Jan Trzeci!

M Konopnicka.

Zyciorys Kościuszki.

Tadeusz Kościuszko urodził się w Mereczowszczyźnie 4-go lutego 1746 roku. Ojciec jego, Ludwik, był właścicielem rodzinnego majątku, Siechnowicz, niedaleko Brześcia Litewskiego, a matka, Tekla z Ratomskich, pochodziła z okolic Orszy. Nauki odbywał u ks. Pijarów w Lubieszowie, a następnie w szkole rycerskiej w Warszawie, którą ukończył chlubnie, i zalecony został królowi, jako uczeń wzorowy, do wysłania zagranicę dla dalszego kształcenia się w naukach wojskowych. Przebywał cztery lata we Francji i wydoskonalił się w sztuce inżynierskiej, artylerji i fortyfikacji. Wrócił do kraju 1774 roku, w dwa lata po pierwszym rozbiórze, a choć miał stopień kapitana, nie mógł dostać się do służby czynnej w wojsku. Doznał krzywdy od starszego brata, który chciał mu zagrabić ojcowiznę, i upokorzenia od dawnego przyjaciela, Sosnowskiego, gdy mu ten odmówił ręki córki swej, Ludwiki,

której wzajemność Kościuszko pozyskał. Z rozpaczą w sercu postanowił kraj opuścić i udać się do Ameryki Północnej, gdzie wówczas toczyła się wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych przeciwko Anglii. Przyjęty do wojska amerykańskiego, odznaczył się jako wyborny inżynier przy



Tadeusz Kościuszko. (Według Z. Ajdukiewicza).

fortyfikacji Saratogi, czemu Amerykanie zawdzięczali znaczne zwycięstwo. Używany następnie już to do robót inżynierskich, już to jako oficer polowy, zdobył sobie wielki szacunek, a po szczęśliwem ukończeniu wojny 1783 roku, dostał patent na generała-brygadiera z wyra

zami wysokiego uznania dla »długich, wiernych i cennych wielce zasług«, oraz, przywiązany do rangi generalskiej, dość znaczny obszar gruntu. Mógł był tedy osiąść w Ameryce, ale serce i obowiązek ciągnęły go do ojczyzny. Powrócił w 1785 roku do skromnego dworku w rodzinnych Siechnowiczach i tam gospodarował przez lat kilka, aż w 1789 roku, kiedy powiększano wojsko polskie, postanowił wejść do służby Mianowany przez króla generałem-majorem wojsk koronnych, objął służbę w brygadzie wielkopolskiej, rozłożonej na Kujawach. Przeniesiony następnie do dywizji małopolskiej, przebywał jakiś czas w Lublinie, a stamtąd poszedł na Wołyń i Podole dla strzeżenia granic. W Warszawie obradował tymczasem Sejm Wielki i przygotowywał w tajemnicy konstytucję 3 maja. Kościuszkę odebrał od brygady swojej przysięgę na wierność konstytucji i sam ją ochotnie zaprzysiągł, widząc w poprawie rządu ratunek dla upadającej Ojczyzny Pracował gorliwie nad wyćwiczeniem wojska, zaprowadzeniem ładu i karności. W 1792 roku, w walce przeciwko Rosji i Targowiczanom, wodzem naczelnym został książę Józef Poniatowski, synowiec króla, a generałowie, Kościuszkę i Wielhorski, mieli go wspierać radą. W czasie tej trudnej i przykłej walki odpornej odznaczył się Kościuszkę spokojem i rozumem, otrzymał krzyż zasługi wojskowej »virtuti militari«, szczególnie jednak wslawił się pod Dubienką przez ufortyfikowanie pozycji, zacięty opór i dokonanie odwrotu w zupełnym porządku. Niestety, dzielne wojsko, które się w ogniu bitew coraz lepiej wyrabiało, spotkał cios straszny i niespodziewany Król, zastraszonej przez Katarzynę II, przystąpił do konfederacji targowickiej, zawarł z Rosją pokój. Książę Józef, Kościuszkę, wszyscy prawie generałowie i oficerowie podali się do dymisji, Kościuszkę ofiarował Siechnowicze siostrze i wyjechał w październiku 1792 roku przez Galicję i Saksonję do Francji. Tymczasem zebrał się w kraju haniebnym sejm

grodzieński, na którym mocarstwa zgodnie przeprowadziły drugi rozbiór Polski. Wtedy to wśród patryjotów zawiązał się spisek, celem wzbudzenia w wojsku i w narodzie powstania. Na czele stali: Ignacy Działyński i bankier Kapostas, a porozumiewali się z Kollątajem i Ignacym Potockim, którzy przebywali w Lipsku. Naczelne dowództwo powstania postanowiono oddać Kościuszkę. Przygotowania nie były ukończone, gdy rozbrojenie wojsk polskich przyspieszyło powstanie. Dnia 24 marca 1794 roku złożył Kościuszkę przysięgę na rynku krakowskim i ogłosił powstanie, 4-go kwietnia odniósł zwycięstwo pod Racławicami, 17 kwietnia lud wypędził Moskale z Warszawy, 7-go maja wydał Naczelnik uniwersał połaniecki, zmniejszający pańszczyznę i powołujący chłopów pod broń. Dnia 6-go czerwca w bitwie pod Szczekocinami Kościuszkę poniósł klęskę i ruszył ku Warszawie, która niebawem została oblężona równocześnie przez wojska pruskie i rosyjskie. Oblężenie trwało od początków lipca do 6-go września. Kościuszkę doskonale prowadził obronę, król pruski musiał odstąpić od Warszawy, cofnęli się i Moskale. Niestety jednak na Litwie powstanie upadło, i nowa armja rosyjska pod wodzą Suworowa dążyła ku Warszawie. Kościuszkę pragnął przeszkodzić połączeniu się jej z wojskami generała Fersena. Pod Maciejowicami (nad Wisłą, między Warszawą a Puławami) stoczył dnia 10-go października nieszczęśliwą bitwę, w której ranny dostał się do niewoli rosyjskiej wraz z wielu generałami. Wszyscy, jako jeńcy wojenni, zostali wywiezieni do Rosji i osadzeni w więzieniu. Suworow zdobył Pragę i kazał wyrznać mieszkańców Warszawa poddała się, wojsko zostało rozbrojone pod Radoszycami. Nastąpił ostatni rozbiór Polski w 1795 roku. Po dwóch latach, spędzonych w więzieniu petersburskiem, Kościuszkę został uwolniony przez następcę Katarzyny, cesarza Pawła I. Uzyskał pozwolenie na wyjazd

do Ameryki, a co więcej, wyjednał ułaskawienie dla wszystkich jeńców powstania, których około 2 tysięcy wróciło do kraju. W Ameryce dawni przyjaciele przyjęli Kościuszkę bardzo serdecznie i gorąco, ale nie znalazł on spokoju, bo myślał ciągle o nieszczęśliwej Ojczyźnie. Na wieść o tworzeniu się legionów Dąbrowskiego wrócił do Europy i starał się u rządu francuskiego poprzeć żądania Polaków, aby mogli służyć sprawie polskiej. Przez lat kilka walczyli Polacy mężnie po stronie Francji, zdobywając uznanie i sławę, ale, niestety, Napoleon poświęcił Polaków swoim własnym interesom i nadzieje ich oszukał, zawierając pokój z Austrią w 1801 roku. Znekany temi sprawami Kościuszko osiadł na wsi w Berville, niedaleko Paryża, u swego przyjaciela, Zeltnera, i zajmował się gospodarstwem, nie ufając Napoleonowi, który wkrótce potem ogłosił się cesarzem Francuzów. Zrażony był do Napoleona tak głęboko, tak mu nie wierzył, że nie chciał stanąć na czele legionów nawet wtedy, gdy walka przeniosła się na ziemię polskie, po pokonaniu przez Francuzów Austrii i Prus. Przez cały czas Księstwa Warszawskiego nie mieszkał się Kościuszko do niczego i uprawiał ogródek w Berville. Gdy Napoleon został pokonany w 1812 roku i wywieziony na Elbę, cesarz Aleksander I uczynił Kościuszcze obietnicę odbudowania Polski. Ale obietnicy tej nie spełnił. Kongres wiedeński uczynił nowy rozbiór, a tylko część dawnej Polski pod nazwą Królestwa Polskiego otrzymała własny rząd, wojsko i konstytucję pod berłem cesarza rosyjskiego. Litwę, Podole, Wołyń zatrzymała Rosja, jako gubernje rosyjskie. Kościuszko, znowu zawiedziony głęboko, nie chciał wrócić do kraju i osiadł w Solurze, małym miasteczku szwajcarskiem, u przyjaciela swego, Zeltnera, słynąc u mieszkańców z dobroczynności i słodyczy. Umarł 15 października 1817 roku. Szablę swoją kazał sobie włożyć do trumny, a pamiątkową ową szablę

po Sobieskim, którą mu ofiarowały legjony, oddał Narodowi. Zwłoki Najwyższego Naczelnika przewieziono do wolnej wówczas Rzeczypospolitej Krakowskiej i pochowano z wielką czcią na Wawelu w grobach królewskich, obok sarkofagu księcia Józefa Poniatowskiego. Serce Kościuszki znajduje się w kaplicy przy Muzeum Polskiem w Rapperswilu (w Szwajcarji), gdzie zebrano też wiele cennych pamiątek po Kościuszcze, niektóre pamiątki mamy w Muzeum Narodowem w Krakowie. Dla oddania najwyższej czci ukochanemu bohaterowi, usypał mu naród na górze św Bronisławy pod Krakowem wyniosłą mogiłę z ziemi, zwaną Kopcem Kościuszki.

Ceremonja przyjęcia nowicjusza do korpusu kadetów po roku próby.

Czytanka.

W niedzielę rano w kaplicy szkolnej zbierał się cały korpus w paradnych, długich uniformach¹⁾ z szablami u boku. Nowicjusz sam jeden tylko, bez broni na klęczkach słuchał mszy św u stóp ołtarza, a ksiądz w krótkiej przemowie tłumaczył mu, jak święte obowiązki względem ojczyzny bierze na swe barki. Poczem całe towarzystwo przechodziło na podwórzec szkolny dla dopełnienia aktu przyjęcia.

Przed frontem całego korpusu występował nowicjusz, prowadzony pod ramię przez brygadiera i podbrygadjera, i stosownie do przepisów regulaminu odpowiadał na następujące pytania:

Pytanie: Czego Waćpan żądasz?

¹ Uniform = mundur.

Odpowiedź: Byłem tak szczęśliwym, że mnie osądzono godnym noszenia munduru korpusowego, stawam teraz z prośbą, abym był uzbrojony.

Pytanie: Masz Waćpan szczerze postanowienie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę ojczyzny swojej i swego honoru?

Odpowiedź: Nie inne jest przedsięwzięcie moje.

Korpus prezentuje broń, rozlega się uderzenie w bęben, i najstarszy oficer przypasuje nowicjuszowi szablę i podaje mu karabin, witając go krótką przemową.

Nowoprzyjęty kadet składa w obliczu całego zgromadzenia publiczne przyrzeczenie.

«Przysięgam braciom moim, zbrojnie zgromadzonym, że postępkami memi ich nie zawstydzę, ani też nowicjuszom, czekającym na ten zaszczyt, który odbieram, nie dam zgorszenia przez opuszczanie się w aplikacji¹⁾ lub zaniedbanie powinności moich».

Z temi słowami bierze broń na ramię.

Brygadjer: «Obiecujesz mi Waćpan, że w pamięci będą u niego przyrzeczenia, któreś mi dał? Imieniem brygady i mojem pytam cię o to»

Odpowiedź: «Przyrzekam na honor»

W wielkiej sali szkolnej wryty był na ścianie Krasickiego Hymn do miłości ojczyzny

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe,
Dla ciebie zjadł²⁾ smakuja trucziny,
Dla ciebie więzy, pęta niezелzywe.

¹⁾ Aplikacja pilność.

²⁾ Zjadł trucziny znaczny zjadliwe, jadowite.

generała Zajęzka ale, przywitana celnym ogniem z dział, zwróciła się ku środkowi, gdzie dowodził Kościuszko, którego oddział musiał opierać całej kolumny Tor-masowa. Tymczasem oddział Zajęzka zaatakowany został z boku od strony Markotcie przez drugą kolumnę rosyjską. Wywiązała się uporczywa walka. Na pomoc przybiegł Madaliński z prawego skrzydła ze swoją jazdą, gdy wtem około godziny 6-ej ukazała się trzecia kolumna rosyjska pod dowództwem generała Denisowa, zagrażając prawemu skrzydłu. Kościuszko posłał adiutanta do Madalińskiego z rozkazem, aby wracał śpiesznie na swoje dawne miejsce dla odparcia świeżo przybywającego nieprzyjaciela. Tymczasem środkowa kolumna rosyjska generała Tomasowa zaczęła zajmować dogodną pozycję pod górą Zamczyskiem. Te chwile w lot pochwylił Kościuszko do uderzenia na nią pierwszej, niż zbliży się kolumna Denisowa. Natychmiast poczynił następujące rozporządzenia: «Jedna kolumna regimentu 6-go zostanie w miejscu i stanowić ma punkt zębrania się na przypadek odparcia ataku, jedna kolumna 2-go regimentu i jazda wezmą stanowisko po lewej stronie, żeby wzbraniać nieprzyjacielowi połączenia się z kolumną (Pustowałowa), walczącą za lasem, w razie zaś odparcia — osłaniać cofanie się swoich do miejsca zbornego, do ataku pójść. brygadjer Manzell, ale nie z brygadą swoją, lecz z dwiema kompanjami 3-go regimentu, żeby uderzyć bagnietami na piechotę nieprzyjacielską Tomasowa, milicja krakowska, uzbrojona w kosy, żeby zdobyć baterję rosyjską, i kapitan Nidecki z dwiema kompanjami regimentu 6-go, żeby posiłkować kosynierów». Wydawszy te krótkie a trafne rozkazy, Kościuszko poskoczył poza pagórki do gromady chłopów Krakusów i zawołał «Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara» Ruszyli natychmiast pędem «z krzykiem przerażającym i, biegnąc, nawoływali się wciąż: Szymku, Maciu, Bartku — a dalej!» Towarzyszył im konno Ko-

okrzyki na cześć Naczelnika wyrażały zapał wojska i ludu dla służby w obronie zagrożonej Ojczyzny. Naczelnik w otoczeniu generałów, oficerów, szlachty, mieszczan i ludu udał się na ratusz dla podpisania aktu powstania. W serdecznej przemowie powoływał Kościuszkę do obrony kraju wszystkich: księży, panów, mieszczan, chłopów i żydów, wszystkich, bez różnicy stanu i wyznania, uważając za dzieci jednej ukochanej Matki. Poseł Linowski odczytał powtórnie »Akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego«, którym przysięgli w obliczu Boga bronić Ojczyzny do ostatniego tchu, wyrzec się przesądów, dzielących dotąd różne stany, wreszcie słuchać we wszystkim Naczelnika, obranego przez naród. Wszyscy obecni podpisali pod aktem swoje nazwiska z dumą i radością, że po długich miesiącach oczekiwania dożyli tego pięknego dnia, ścierającego z narodu piętno upodlenia i hańby.

Przysięga.

Na krakowskim rynku
Wszystkie dzwony biją,
Cisną się mieszczany
Z wyciągniętą szczyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszkę
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysiączne działa...
Swego bohatera
Polska wita całą!

Wyszedł pan Kościuszkę
W krakowskiej sukmanie,

W tydzień po ogłoszeniu powstania, d. 1-go kwietnia, wyprowadził Kościuszkę dwa bataliony załogi krakowskiej na spotkanie Madalińskiego i Manzieta, którzy nadciągali niebawem. Także i inne rozsypane komendy polskie, wymiatając Moskali, garnęły się pod skrzydła Naczelnika, a komisarz Śląski przyprowadził do obozu w Kołomyżach dwa tysiące chłopów, rekrutów, powołanych na obronę Ojczyzny ze wsi okolicznych. Z temi siłami ruszył Kościuszkę zrana 4 kwietnia w stronę Racławic, gdzie na górze, zwanej Kościejowską, rozgospodarowali się Rosjanie pod dowództwem generała Tormasowa. Gdy przed nią straż zelektronizowała się w ułanach, Naczelnik zajął pozycję pod dowództwem generała Tormasowa. Gdy przed nią straż zelektronizowała się w ułanach, Naczelnik zajął pozycję pod dowództwem generała Tormasowa. Gdy przed nią straż zelektronizowała się w ułanach, Naczelnik zajął pozycję pod dowództwem generała Tormasowa.

Bitwa pod Racławicami.

Tadeusz Kościuszkę.

! słodka pociecha być zbawcami Ojczyzny. Ja Wam rzeczę, że będę się starał Waszej wyrównać gorliwość. Nie macie macie, abyscie byli winni posłuszeństwo tej zwierzchności, pod którą jesteście. Rząd i Magisteratury, przez Moskali w narzucenie, czyż warte Waszego uszanowania? Narodowi i Ojczyźnie tylko Waszą wierność winniście. Ona na Was woła o obronę; ja w Jej imieniu moje Wam przysięgam rozkaz. Biorę z Wami, ukochani Koledzy, za hasło »Śmierć albo Zwycięstwo!« Ufam Wam i temu Narodowi, który zginać raczej postanowił, niż iść dłużej w hańbę i niewolę.

Odkrył jasne czoło
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Kłęknał na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za bożą pomocą
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze,
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie.

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuską u czoła.

Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona.
Niech żyje zawołał —
Litwa i Korona!

I wzniosł ją oburącz
W to jasne zaranie:
»Ogłaszam przed niebem
Narodu powstanie!«

A głosy buchnęły
Wskroś rynku i grodu

»Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu!«

Ej, byłaż to chwila
I święta, i boża...
Cała Polska drgnęła
Od morza do morza!

Ofiara Wojciecha Sroki, Tomasza Brandysa i Jana Grzywy.

Gdy Kościuszko ogłosił powstanie w Krakowie i wezwał do ofiar na wojsko, natychmiast zaczęły napływać dary w pieniądzech i w naturze. Zwożono kosy, armatki, mąkę, płótno, mundury, buty, koszule wszystko, co potrzebne jest żołnierzowi, dostarczano koni, składano pieniądze. Zapał ogarniał wszystkich, każdy pragnął przysłużyć się wedle możliwości i kochane wojsko narodowe jak najlepiej zaopatrzyć. Kobiety oddawały klejnoty i obrączki ślubne, mieszczanie znosili towary i żywność. Bogaci i ubodzy wyprzedzali się w ofiarności dla ratowania kraju. Kościuszko, z miłym uśmiechem, wdzięcznem sercem przyjmował wszystko, do coraz nowych zachęcając wysiłków. Pewnego dnia stanęło przed Naczelnikiem trzech chłopów z Czernichowa. Byli to ludzie starsi, niezdolni do wojska, trudnili się splawianiem Wisłą galarów ze zbożem i doszli do pewnej zamożności mieli własnych 20 galarów i trochę uciulanego grosza na czarną godzinę. Nazywali się: Wojciech Sroka, Tomasz Brandys i Jan Grzywa. »Wielmożny Naczelniku — zaczął przemowę Brandys — młodsi mogą milej Ojczyźnie ręką i kosą służyć, ale i my nie chcemy być ostatni. Zebrało się trochę grosza, miało być na pochówek, ale kiedy kraj w potrzebie, weźcie to, Wielmożny Naczelniku, na ofiarę, weźcie i te nasze galary może na co się przydadzą«. Kościuszko, wzruszony ofiar-

nością pocziwych chłopów, którzy cały swój majątek chcieli oddać na potrzeby wojska, odrzucił kapelusz i powiedział: «Muszę mieć ręce wolne, aby was uściskać». Potem kolejno każdego z nich brał w objęcia i ścisnął serdecznie, ze łzami w oczach, myśląc: «Oby takich więcej było».

Uniwersał do wojska polskiego i litewskiego z 24 marca 1794 roku.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

NAJWYŻSZY NACZELNIK SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ
WOJSKA POLSKIEGO I LITEWSKIEGO.

Przysięgaliśmy, Koledzy, nieraz Ojczyźnie naszej być wiernymi i daliśmy Jej tego dowód. Dotrzymajmy Jej szczerze tej wierności i teraz, gdyż przemoc, nie dość mając na podziale Ziemi naszej, chce nam wydrzeć Oręż a rozbrojonych na ostatnią nędzę i szyderstwo wystawić. Obróćmy go do piersi nieprzyjacielskich, wydzwignijmy Ojczyznę z niewoli, powróćmy świetność imieniowi Polaka, samowładność Narodowi, zasłużmy na wdzięczność Ojczyzny i Sławę, drogą Żołnierzowi!... Wzywany od Was, stawam na czele Waszem, Koledzy!... Przyniosłem życie moje dla Was! Odwaga Wasza i Obywatelstwo są mi rękojmnią pomyślności kochanej Ojczyzny. Bądźmy jednym ciałem, z Obywatelami łączmy się najściślej, łączmy serca. ręce i sposoby wszystkich Ziemi naszej mieszkańców. Zdrada nam broń wytrąciła z ręki. niech Cnota znowu tę broń podniesie, a wnet spadnie to ohydne jarzmo, w którym jesteśmy. I czyż możecie znieść, Koledzy, aby Was obca przemoc ze wstydem i hańbą rozpędziła? pocziwych ludzi naszych zabierała? zbrojownie nasze opanowała. a potem nieszczęśliwych współziomków podług swej woli dręczyła? Nie, Koledzy! Pójdźcie ze mną! czeka Was Sława

zebrało się sporo szlachty i ludu z okolic Krakowa. Ba-
taljon piechoty z oddziału generała Wodzickiego stanął
w parady przed ratuszem. Z bijącym sercem oczekiwali
tłumy nadejścia Kościuszki, o którego przyjeździe rozeszły
się już wieści. Nareszcie od ulicy św. Anny ukazał się Na-
czelnik z kasztelanem Dembowskiem, poseł Linowskim
i generałem Wodzikim. Stanął na miejscu, które dziś
oznacza kamień pamiątkowy Wojsko sprezentowało broń.
Z tysiącnych piersi wyrwał się okrzyk radosny na cześć
wodza, oczekiwane go z upragnieniem. Imię Kościuszki
znane już było w całym kraju; pamiętano, jak roztopnie
i dzielnie dowodził pod Dubienką, broniąc przed dwoma
laty kraju przeciw Moskalom, wiedziano, z jaką rozpaczą
podał się do dymisji i wyjechał z kraju, gdy król postano-
wił z Rosją zawrzeć pokój i przystąpił do konfederacji
targowickiej. Słyszano też, jak wielkie zasługi położył
w walce o wolność Amerykanów (charakter jego prawy,
szlachetny, niezwykła skromność i serdeczna prostota
jednały mu wszystkie serca. Dlatego też postanowiono
mu oddać władzę nad wojskiem i nad całym powstaniem
większą, niż miał król kiedykolwiek w Polsce. W ręce
Naczelnika złożono z największym zaufaniem losy Oj-
czyzny Kościuszkę dał znak ręką — cisza uroczyście za-
legła plac cały, odczytano akt powstania, wojsko złożyło
przysięgę w ręce wodza. Naczelnik, ubrany w mundur ge-
neralski, ujął oburącz miecz, tegoż dnia na cichej mszy
poświęcony, wznosił oczy w górę i donośnym głosem wy-
mawiał słowa przysięgi.

«Ja, Tadeusz Kościuszkę, przysięgam w obliczu Boga
całemu narodowi polskiemu, że powierzonej mi władzy na
niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obro-
ny całosci granic, odzyskania samowładności Narodu
i gruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak
mi, Panie Boże, dopomóż, i niewiarna Męko Syna Jego».

Wzruszenie nieopisane opanowało wszystkich obecnych.

ściuszek, zagrzewając słowem i machaniem. Zdobyli na-
przód trzy armaty 12-to funtowe, potem ścianą uderzyli na
grenadjerów rosyjskich, w czem dopomógł im pół-bataljon
swemi bagnetami. Wkrótce napelnili trupami rów wielki
i długi, ciągnący się wzdłuż lasu. Zabrali jeszcze 5 armat
większych i trzy mniejsze. Z właściwą sobie skromnością
Kościuszek opowiedział to natarcie następującemi słowy
w raporcie swoim do Narodu. «Poszliśmy z frontu nasze-
go z milicją, dniem pierwem z rekruta dymowego do obozu
przybyła, z dwiema kompanjami 3-go i z dwiema 6-go re-
gimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu ba-
terjom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas
ogie, bo wraz piki, bagnety i kosy złamały piechotę, opa-
nowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce
broń i patrontasze rzucił nieprzyjaciel». Szło do ataku
300, padło podczas biegu tylko 13-tu chłopów. Pierwszy
skoczył na baterję i czapką swą przykrył zapal armaty
Wojtek Bartosz, gospodarz ze wsi Rzędowic, poddany sta-
rosty Szujskiego; Kościuszek zrobił go za to chorążym, na-
zwał Wojciechem Głowackim, a gromadę towarzyszków
jego, rekrutów — kosynierów, zaszczycił tytułem regi-
mentu grenadjerów krakowskich. Młodszy ochotnicy w ja-
kie sto koni puścili się w pogoń za uciekającymi. Zdobyli
sztandar, lecz nie więcej dokazać nie mogli, a ponieważ
popędzili bez rozkazu, więc otrzymali od Najwyższego
Naczelnika naganę za powrotem. Dla dokonania rozsypki
oddzielił Zajęczek część swojej konnicy. Po rozbiciu Tor-
masowa zwrócił się Kościuszek na lewe skrzydło, atakiem
na bagnety zламаł szereg kolumny Pustowałowa, której
dowódca poległ, żołnierze zostali wyklóci, a ostatnia 12-ta
armata dostała się w ręce zwycięzców. Generał Denisow
nie dotarł do Madalińskiego, ostrzeliwał go tylko z armat,
a widząc pierzchających huzarów Tormasowa i zamęt
w wojsku rosyjskiem, wycofał się bez brania udziału
w bitwie. Bitwa zakończyła się około godziny 8-ej zupeł-

Kształcisz kalectwo przez chwalne blizny¹⁾,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.

Z Pamietników Niemcewicza.

Przysięga Kościuszkowa.

Po drugim rozbiore Polaki w 1793 r. patryoci przy-
gotowywali w najwęższej tajemnicy powstanie, na czele
którego miał stanąć Kościuszek, oczekujący zagranicą, aż
wszystko będzie przygotowane do wybuchu. Rosjanie,
powiadomieni przez szpiegów, już obmyślali, aby powsta-
nie udaremnić. Za najlepszy sposób uważali zmniejszenie
wojska polskiego, wpłynęli więc na słabego króla i het-
mana, żeby z każdego oddziału kazali połowę żołnierzy
rozpuścić do domu. To się nazywało redukcją wojska.
Generał Wodnicki, należący do spisku patryotów, dostaw-
szy taki rozkaz, rozpuścił pozornie żołnierzy, ale poroz-
mieszczał ich po wsiach i okolicy Krakowa i płacił żołd
z własnych pieniędzy, aby byli gotowi, gdy nadejdzie
chwila powstania. Generał Madaliński oparł się jawnie
rozkazom, nie dał swojej brygady rozbroić i ruszył
w stronę Krakowa, gdzie stała niewielka załoga rosyjska.
Na wieść o zbliżeniu się Madalińskiego Rosjanie opuścili
Kraków, generał Wodnicki zwołał swoją komendę, a Ko-
ściuszek przybył do Krakowa dnia 23 marca, aby ogłosić
akt powstania, objąć dowództwo i złożyć narodowi przy-
sięgę. Dnia 24 marca 1794 r. na rynku w Krakowie odbyła
się ta uroczystość pamiętna w dziejach narodu na wieki.
Już od samego rana panował ruch niezwykły, pozamy-
kano sklepy i warsztaty, mieszczanie podążyli na rynek,

¹⁾ Kształcisz kalectwo przez chwalne blizny, znaczy: ozdabiasz kalectwo chwalbnemi bliznami.

nem zwycięstwem. Straty swoje Kościuszko obliczył na stu zabitych i tyluż rannych, rosyjskie podaje Zajączek zbyt oględnie na 400 poległych. Najważniejszą było zdobyczą 12 armat z zaprzęgami i amunicją. O zmroku wieczorem, gdy już nie pozostało ani jednego oddziału nieprzyjacielskiego na pobojowisku, zgromadzeni dokoła zwycięskiego wodza wojownicy powtórzyli wzniesiony przez niego okrzyk: »Wiwat naród! Wiwat wolność!«, dodając od siebie: Wiwat Kościuszko! On też wzajemnie dał chlubne przed narodem świadectwo »niezmordowanej waleczności« żołnierza, pogardzie życia ochotników z młodzieży, »pierwszy raz wojnę widzącej«, a dla upamiętnienia chwalebnej waleczności Krakusów przywdział ich sukmanę i nosił ją ciągle zamiast munduru.

Raławice.

W Raławiskiem polu
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnym słońku
Kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga,
Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga.

Świeconą szablą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł, w dwoje skrzydeł
Wojsko swe rozwinął.

Na tem jednym skrzydle
Parskają koniki,
Tam generał Madaliński
Sprawuje swe szyki.

Na tem drugim skrzydle
Pan Zajączek stoi,
Tam się błyszczą chorągiewki,
Miga słońko w zbroi.

Runęli na Moskwę
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi płynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: »Dalej za mną,
Kosyniery moje!«

I z pośrodku skrzydeł
Jak orzeł się wzbija,
A lud za nim z wielkim krzykiem:
Jezus i Maryja! —

Pędzi pan Kościuszko,
Za nim wiara cała,
Nakryły ich ogniem, dymem
Te grające działa.

Aż wódz z dymów krzyknie.
— »Ejże, moje chwaty!
Który tam z was gardziel zatka
Moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczył na wały
Zuch Bartosz Głowacki
Gołą ręką brać te działa,
A z nim Stach Świstacki.

Przelekła się Moskwa
Tak wielkiego męstwa:
Otrębuje odwrót sobie,
A nam pieśń zwycięstwa

Uroczystość w Rzędowicach.

Było to w kwietniu 1794 roku, w śliczny dzień wiosenny. Chociaż był to wyborny czas do roboty, w Rzędowicach żaden pług nie wyjechał w pole, bo ten dzień był uroczystą niedzielą narodową dla Rzędowian. Miano powitać wracającego z pod Racławic Kościuszkę i jego zwyczajnych wiariusów. Jakoż ruch niezwykle panował we wsi. kobiety pomagały staroście gotować obiad dla bo-



»Nasz Głowacki poskoczył, a miał kosę, jak brzytwę«.

haterów, a starsi chłopcy przyrządzać ławy i stoły; ba, nawet pacholęta i dziewczątka stawiały z gorączkowym pośpiechem bramę triumfalną ze świeżo rozpękłych wiklin i wiecznie zielonej choiny. Przez tę to bramę triumfalną przeciągnęła tęgim kłusem straż przednia wojska polskiego, salutując przyjaźnie zgromadzony lud i oznajmiając szybkie Kościuszkę przybycie. Przeciągnął regi-

ment Wodzickiego, który sam z kilku oficerami sztabu pierwszy zawitał do dworu. Starosta, skoro doniesiono, że Kościuszek nadjeżdża, przywdział śpiesznie kontusz i żupan swego województwa, przypiął karabelę i, podając rękę staroście, rzekł uroczysto: »Chodźmy, chodźmy, serce moje, przywitać go chlebem i solą«. Wszystko, co żyło, pośpieszyło ku bramie, a z kościoła parafjalnego ozwały się radośnie dzwony. Na czele kosynierów, w białe sukmany odzianych, jechał na siwej kłacz pan Tadeusz Kościuszek, w stroju tychże kosynierów, w czerwonej rogatywce na głowie. Anielski miał spokój na twarzy, dziwną, rzewną łagodność w oku. Koło ust igrał mu uśmiech radości wielkiej, radości niesamolubnej, jaką tylko niebianie czuć potrafią. Potrójne: »Niech żyje!« ozwało się po obu stronach bramy; deszcz kwiatów lunął pod kopyta siwuszki, a pan Kościuszek zsiadł z konia i, zdjawszy czapkę, zbliżył się do starostwa, podających mu na srebrnym półmisku chleb i sól. Starosta ujął Kościuszkę w długi, serdeczny uścisk. Równocześnie się muzyka wiejskich skrzypiec i basów. Brzmiała dzianka, zgotowana przez organistę miedziowego muzyka wiejskiego. Rozpoczęła się na biesiada: we dworze i na dworcu. Wstano od stołu, Kościuszek szepnął adiutantowi rozkaz. W Rzędowicach. Zwrócił się do niewiasty, wyrzekł, o czniejsze podziękowanie za szlachetną pomoc wackiego. Odebrał kwiatów. — »Cztery tysiące, czterech tysięcy, stokrotnie więcej, dar Głowackiego. Oko Kościuszkę.

się bębny pułku Wodzickiego. Wojsko ustawiło się w jedno wielkie półkole, którego boki oblegała gromada rzędowicka. W środku powiewał sztandar z orłem białym. Oficerowie sztabowi, starostwo oboje i Naczelnik wyszli przed front wojska. Adjutant naczelnego wodza donośnym głosem wezwał Wojciecha Bartosa. Oficer kosynierski wystąpił pewnym krokiem przed front, nie mogąc się atoli pozbyć pewnej układności chłopa, zbliżającego się do pana. Starosta zbliżył się do Bartosa, a złożyłwszy rękę na jego ramieniu, rzekł głośno i uroczyście: »Mój kochany Wojciechu, dumny jestem, żeś się w mojej wsi urodził. Daję ci świadectwo, jakoś był pracowitym i pocziwym rolnikiem, a pan Naczelnik powiedział mi, jak dzielnym czynem przyczyniłeś się do zwycięstwa. Ten czyn rycerski każe mi odstąpić cię ojczyźnie: a więc ogłaszam, że odtąd jesteś wolnym człowiekiem, wolnym od wszelkich obowiązków poddańczych. Kmiecia rola — twoją jest odtąd, a to prawo własności i wolności przechodzi na dzieci. Bóg błogosławi!« Bartos skłonił się, a wnet Naczelnik powiedział się w te słowa: — »Żołnierze! Widzieliście ten czyn obecnego tutaj włościanina, Wojciecha Bartosa? To jest nasz wielki zwyczaj naszej ojczyzny: każdy, kto się w boju i dobrze zasłużył, zaszczytem szlachectwa nadaje mu król, aby pieczętował się tym prawem obowiązek podobnego czynu. To jest nasz święty i pożyteczny zwyczaj, który jest naszą najwyższą władzą, którą przekażemy z potomkami. To jest nasz wielki herb mój własny, który jest naszą siłą i naszą dumą!« Głośno: »A wy — mówcie to do niego, wiedząc, że to jest wasza święta droga do waszego zasług wynagrodzenia!«

grodzi». Kosynierowie z krzykiem pogarnęli się ku Kościuszce, całując jego ręce i szaty. Bartos Głowacki, ocierając oczy sukmaną, chciał wodza ująć za kolana, ale Kościuszko objął go i uściśkał. Przy wieczerzy Głowacki siedział z żoną wśród gości dystyngowanych. Trudno go było nakłonić do tego, ale nareszcie ustąpił naleganiom starosty. Kościuszko, siedząc obok niego, szepnął mu z uśmiechem: »Mości poruczniku, skądże to do czterech tysięcy dorosło pięćdziesiąt?« Wojciech zaczerwienił się, jak dziewczyna: »Stąd, mój Wojciechu — dodał Kościuszko — żeś był szlachcicem pierwiej, nimeś nim został...«

Józef Szujski.

Pod Połańcem.

Już miesiąc upłynął od pamiętnej bitwy racławickiej. Kościuszkę rozesał rozkazy do wojska koronnego i litewskiego, aby ściągało do jego obozu, i oczekiwał na przybycie pułków z za Wisły, które miał przyprowadzić pułkownik Grochowski. W początku maja z pod Winiar ruszył do Połańca, gdzie wojsko rozłożyło się obozem, mając z jednej strony wysokie wzgórze, z drugiej niedaleko Wisłę, którą można było sprowadzać galarami wojska. Z wielkim trudem przyszło zdobywać żywność, nieprzyjaciel stał w pobliżu, palił wsie i niszczył zapasy; nieraz żołnierzom głód dokuczał, ale uczyli się znosić męźnie wszelki niedostatek dla miłej Ojczyzny. Z zapalem oddawali się mustrze i różnym ćwiczeniom wojskowym, pod kierunkiem doświadczonych oficerów; szczególnie ko synierzy, którzy w pierwszym spotkaniu z wrogiem tak się odznaczyli odwagą, teraz uczyli się obrotów, komendy, wszystkiego, co powinien umieć prawdziwy żołnierz. Otaczała ich w obozie miłość i troskliwość starszyny Kościuszkę we dnie pilnował porządku, objeżdżał wojsko, a w nocy czuwał długo w swojej kwaterze na rozmowach

z księdzem Kołłątajem i z Ignacym Potockim, których zawezwał na ważne narady. Ci dwaj wielcy patryjoci układali przed trzema laty słynną konstytucję 3 maja, która obiecywała lud wiejski wziąć po opiekę prawa. Teraz Kościuszek pragnął razem z nimi obmyślić sposób ulżenia doli chłopów, pragnął, aby kmiecie poczuli nad sobą opiekę Ojczyzny, która wzywa ich do walki przeciw wrogom. W dawnych czasach ziemia należała do książąt, biskupów, klasztorów i panów. Na tej ziemi osadzono chłopów, którzy dostawali od pana kawał gruntu pod uprawę i do pobudowania gospodarstwa, a wzamian za to corocznie składali pewien czynsz i byli obowiązani od 3-ch do 4-ch dni w roku, stosownie do posiadanej ziemi, pracować darmo na polu pańskim. Nazywało się to odrabianiem pańszczyzny. Z biegiem czasu panowie coraz większe zaczęli nakładać ciężary na bezbronnych kmiecie, ustanowili niesprawiedliwie coraz więcej dni pańszczyzny, tak, że w niektórych wioskach kmiecie musieli przez wszystkie dni w tygodniu pracować na »pańskim«, a swoje własne gospodarstwo uprawiali bardzo lichy, posługując się pracą żony i dzieci. Prócz tego panowie ustanowili prawo, zabraniające przenoszenia się chłopom do innej wsi, chcieli bowiem mieć jak najwięcej robotników. Niewszędzie ciężary były równe, niewszędzie jednakowo źle obchodzono się z chłopami, dobrzy panowie troszczyli się o swych poddanych, otaczali ich serdeczną opieką, ale tych dobrych panów było niewiele, większość dbała tylko o wyciągnięcie dla siebie jak najwięcej korzyści, a zdarzali się panowie okrutni i nielitościwi, którzy chłopów swych traktowali, jak niewolników. Trzeba było przed złymi panami chłopów bronić, dać im możliwość obrony własnego gospodarstwa, oraz zapewnić opiekę żonie i dzieciom tych włościan, których powołano do wojska. Ale i na panów należało mieć wzgląd, aby ich nie pozbawić nagle wśród wojny siły roboczej, właśnie kiedy

kraj potrzebował od nich i pieniędzy, i służby wojskowej. Bardzo to było trudne zadanie, i bardzo się namęczył Kościuszek z księdzem Kołłątajem i panem Potockim, zanim tak wszystko ułożyli, aby nikomu krzywdy nie wyrządzić. Pomogła im do tego głęboka miłość ojczyzny i ojcowskie serce, jakim Naczelnik ogarniał wszystkie stany. Dnia 7-go maja 1794 r. wydał Kościuszek rozkaz do wszystkich województw, nazwany uniwersałem polanieckim. W tym uniwersale ogłosił, że: 1) lud zostaje pod opieką rządu krajowego, 2) włościanin jest wolny i może się przenosić, gdzie chce, byleby spełnił swoje zobowiązanie i doniósł Komisji Porządkowej, dokąd się przenosi, 3) pańszczyzna zostaje zniesiona do połowy na czas powstania, aż do chwili, dopóki sejm tej sprawy nie urządzi na stałe, 4) gospodarstwo żołnierza, który służy Rzeczypospolitej, powinno być otoczone gorliwą opieką przez pozostałych, 5) ci, co służą w wojsku, aż do czasu swego powrotu wolni są od wszelkiej pańszczyzny, 6) nie wolno dziedzicowi włościanina usuwać samowolnie z jego gospodarstwa. W dalszym ciągu grozi uniwersał karami dziedzicom, podstarościm i ekonomom, którzyby się opierali wykonaniu tego prawa, a z drugiej strony zaleca włościanom, aby zmniejszoną roboczną wykonywali pilnie i ochotczo i nie uchylali się od najmu za zapłatę. Włościanów i próżniaków każe chwycić i do robót publicznych używać. »Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele — tak przemawia Kościuszek w zakończeniu swego pisma — powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Czy duchowni oświecać lud powinni, że, pracując pilnie około swojej roli i dworskiej, również miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od źdźbł i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania, że, pełniąc powinności względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowane przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni,

tylko winny dług wypłaca dziedzicowi, od którego grunta trzyma. Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisje Porządkowe z grona swego lub obywateli gorliwych o dobro Ojczyzny wyznaczą osoby, które będą objeżdżać gromady po wsiach i parafjach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się. Dan w obozie pod Połańcem d. 7 maja 1794 r. Tadeusz Kościuszko. Uniwersał połaniecki dopełnił obietnicy, zapowiedzianej przez konstytucję 3 maja: Kościuszko powołał lud wiejski do służby wojskowej w obronie Ojczyzny, a zarazem otoczył go serdeczną opieką, wierząc, że Polska, odzyskawszy niepodległość, zajmie się gorliwie losem swych obrońców.

O Kilińskim.

Majster Jan Kiliński
Nie nosił kontusza,
Ale w nim siedziała
Tęga polska dusza.

Majster Jan Kiliński
Był z Trzemeszna rodem;
Nieraz on zapłakał
Nad swoim narodem.

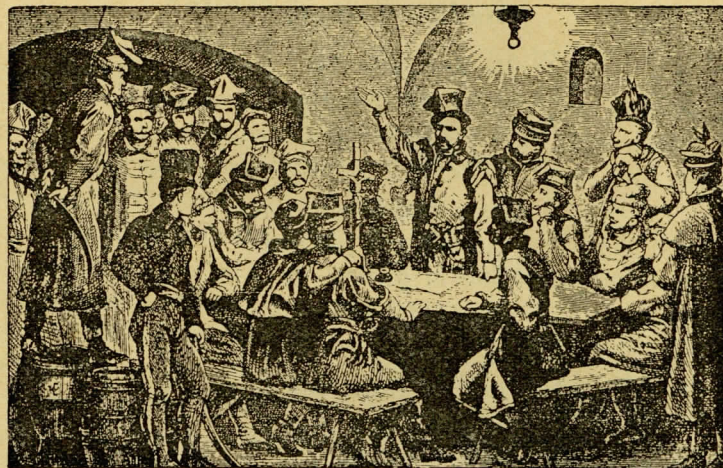
Stał wtedy w Warszawie
Igelstrem generał,
Powiadali o nim,
Że się na rzeź zbierał.

Powiadali o nim,
Że w Wielką Sobotę

Puści swych Moskali
Na krwawą robotę.

Słysz to Kiliński
Ze Starego Miasta,
I gniew w nim ogromny,
Jak płomień, urasta.

Słysz to Kiliński,
Poruszy wasami:



Jan Kiliński powołuje Warszawian do powstania.

Jeszcze mamy szablę!
Jeszcze Bóg jest z nami! —

Cicho, jak przed burzą,
Dzwony farne biją,
Raz ostatni biją
Przed rezurekcyą.

Już niema sposobu
Dłużej strzymać ręki...

Wstaje Chrystus z grobu,
Wstańmy i my z męki!

Jako płomień bucha
Za wichru powianiem,
Tak buchnęło miasto
Narodu powstaniem.

Jeszcze śpi generał,
A tu huk się szerzy...
Jak piorun, Kiliński
Na zamek uderzy.

Widzi pan generał,
Że tu nic nie wskóra,
Za babę przebrany
Dał z Warszawy nura.

A tu pan Kosmowski
Na odwach już wali,
Zabrał proch i bronie,
A wygnał Moskali.

Bije, a nie pyta,
Kto tam w Boga wierzy...
Wycięli rzeźnicy
Bataljon żołnierzy.

Od Wielkiego Czwartku
Do Wielkiego Piątku
Nalali Moskalom
Ołowiu, jak wrzątku.

Biją w Wielki Czwartek,
W Wielki Piątek biją,
Oczyścili miasto
Na rezurekcyję.

Dwa tysiące Moskwy
Jakby grad wychłostał,

A Kiliński z szewca
Pułkownikiem został.

O moja Warszawo!
Cóż to cię zbawiło?
Jedno mężne serce,
Co miłością biło!

J. Sawa.

Rezurekcja w Warszawie

w 1794 roku.

Dziwne pogłoski krążyły po Warszawie w połowie kwietnia 1794 r. Opowiadano sobie pocichu, aby szpieg rosyjski nie podsłuchał, że w Krakowie ogłoszono powstanie, że Kościuszko zbił Moskali pod Raclawicami i skupia wojsko polskie, które nie dało się rozbroić. Wiedziano już, że Madaliński oparł się rozkazom hetmana i przeprowadził szczęśliwie swoją brygadę do Kościuszki. A tymczasem król Stanisław August siedział na zamku królewskim w Warszawie, jak mysz pod miotłą, starając się przekonać dowódcę wojsk rosyjskich, Igelstroma, że Polska bezbronna i bezsilna będzie już cierpliwie spełniała wszystkie żądania i rozkazy cesarzowej Katarzyny. Przedewszystkiem postanowili Rosjanie rozbroić wojsko polskie i odebrać mu skład broni, czyli arsenał. Ale i patrzyjcie nie zasypiali gruszek w popiele, czujnem okiem śledzili zamiary Rosjan, wśród wojska polskiego utrzymywali gotowość do oporu i obrony arsenału, a między ludem warszawskim, wśród rzemieślników cechowych mieli ludzi pewnych, którzy czekali tylko na hasło, aby się rzucić na znienawidzonych Moskali. Jan Kiliński, zamieszkały szewc ze Starego Miasta, mający własny dom przy ulicy Szerokim Dunaju, człowiek młody i pełen zapału, przygotowywał spisek wraz z innymi majstrami cechowy-

mi, porozumiewał się z wojskowymi i czynnie krzątał się w swojej dzielnicy. Rozeszły się między ludem pogłoski, że Moskale zamierzają opanować arsenał w czasie rezurekcji, która się miała odbyć we wszystkich kościołach o tej samej porze w Wielką Sobotę wieczorem. Aby ten spisek uprzędzić, patryjoci naznaczyli wybuch powstania na Wielki Czwartek dn. 17 kwietnia proboszcz ze Żmudzi, ksiądz Mejer, i szewc Kiliński zawiadomili wojskowych. O czwartej z rana na dane hasło wystąpiły pod broń pulki polskie, a ludność wyległa na ulice; śpieszono do arsenału, chwymano broń — Do boju! Przerażenie Rosjan było niezmierne, wkrótce rozbrojono mniejsze posterunki i zdobyto kilka armat. Było wówczas w Warszawie 8 tysięcy wojska rosyjskiego, a polskiego tylko 3 tysiące. Ale w wojsku był duch dobry, liczono na pomoc całego ludu warszawskiego. Na Krakowskiem Przedmieściu nastąpiło główne starcie: sławny później pułk Działyńczyków pod dowództwem Haumana rozbił nacierających Rosjan, naprzeciwko kościoła św. Krzyża, od Saskiego placu zaszedł Rosjanom tyły Kiliński na czele ludu. Ludność miejska strzelała do nieprzyjaciela z dachów, z ckień kamienie, atakowała na ulicach. Dowódca rosyjski, Igelstrom, zamknął się w pałacu poselstwa rosyjskiego, przy ulicy Miodowej. Nadszedł ranek 18 kwietnia, powstańcy powołali na wodza Stanisława Mokronowskiego; ten rozkazał przypuścić szturm do pałacu na ulicy Miodowej, ostatniego punktu, w którym Rosjanie jeszcze się trzymali. Igelstrom uciekł haniebnie tyłami domów i uszedł niepoznany za miasto, zostawiając kasę i ważne papiery. Oficerowie i żołnierze poddali się Polakom. Było to w Wielki Piątek. Na rezurekcję dnia 19 kwietnia — nie było już Rosjan w Warszawie: stolica Polski sama wypędziła wrogów! Obywatele Warszawy i Księstwa Mazowieckiego ustanowili Radę Zastępczą Tymczasową do zarządu kraju i wyprawili do

Kościuszki posła z doniesieniem o wszystkim, co zostało dokonane. Na komendanta miasta powołano Mokronowskiego, a na prezydenta — Ignacego Zakrzewskiego, który był posłem na sejm czteroletni. Królowi przydano straż z mieszczan, aby mu nikt krzywdy nie wyrządził. Radośnie biły dzwony na rezurekcję we wszystkich kościołach; lud, upojony zwycięstwem, dziękował Bogu za odzyskaną wolność. Tak pięknego dnia nie pamiętała Warszawa od czasu ogłoszenia konstytucji 3 maja!

O chorągwi kosynierów.

Cóż to tam za chorągiew
Wieje nad okopy?
Narodowe barwy na niej
I złociste snopy

Kosa z piką nakrzyż w snopie
Z orłem i pogonią;
Dookoła napis cudny:
»Żywią nas i bronią«.

Chwała tobie, polski ludu,
Co takie sztandary
Wznosisz, broniąc pól ojczystych,
Wolności i wiary!

Jan Sawa.

Jak to hrabina, głodu zaznawszy, pokumała się z rzeźniczką.

Obrazek z czasów oblężenia Warszawy za Kościuszki przez Zofję Bukowiecką (w skróceniu).

Uwija się Kościuszko po Warszawie, świeci na nim krakowska sukmana, a kto żyw słucha rozkazów Naczeln-

nika, bo też nawet sam książę Józef Poniatowski pod jego komendę się zapisał i idzie do roboty tam, gdzie mu Kościuszko każe. Roboty zaś w Warszawie coniemiarą. Nieprzyjacieli obległ miasto i otoczył ze wszystkich stron i wali do niego z armat. Sądny dzień! Kule nie ptaki — nie żartują, gdy lecą, tylko ranią i zabijają, a głód nie ojciec — doskwiera ludziom. Trzeba na taki czas tysięcy rąk, żeby nastarczyć pracy; tu wały sypać na obronę miasta, tu do szeregu stawać, gdy przyjdzie nieprzyjacielowi na pięty nastąpić, tam gruzy ze zwalonych murów uprzątać, mury naprawiać, a przecież i o rannych myśleć należało, i wojsko mieć na pamięci, żeby głodem w polu nie marło. Kto temu wszystkiemu podolał? Podolał Kościuszko, bo miał głowę, a znał polskie serca... Krzyknął: »Wały sypać do Mokotowa, na Czyste, na Wolę, niech idzie, kto żywy, kto ojczyznę kocha!« I szli ludzie na ten rozkaz, jak jeden człowiek. Szli starzy, kobiety, nawet dzieci, bo młodzi woleli na koń siadać i walczyć w szeregu. Mówię wam, nie widzieliście nic piękniejszego. Jako ten tłum, który na rozkaz Kościuszki szedł ku Woli. Jeden nad drugiego tam się nie wynosił, bogata pani szła obok ubogiej robotnicy, stary wojak kaleka obok takiego smyka, co ledwie łopatę udźwignąć zdołał. Ot! zwyczajnie, śpieszyły dzieci na ratunek matki; nie dziw, że im było pilno, że się wszyscy wspomagali, aby co prędzej dobiec do wałów i za robotę chwycić. Stał wtedy, jako i dzisiaj stoi, przy ulicy Senatorskiej piękny pałac Zamoyskich, co go Błękitnym zowią. W onym czasie oblężenia Warszawy za Kościuszki w pałacu tym mieszkała tylko sama pani Zamoyska, bo mężczyźni służyli w wojsku. Kiedy więc Kościuszko zawołał: »Okopy sypać, kto w Boga wierzy«, ona i jednego pacierza nie zmitrężyła, tylko, jak stała, na miasto ku Mokotowu wybiegła, a za nią służba, każdy z łopatą, albo z taczka do wozienia ziemi. Na Mokotowie czekali już naznaczeni przez Kościuszkę dozorczy,

i oni gromady ludzi, biegnące od Warszawy, prowadzili tam, gdzie należało, każdemu wyznaczając robotę. Zajął taki dozorca hrabinę razem z innymi kobietami do wozienia ziemi, a że dzień wypadł gorący, więc praca była ciężka. Choć armaty grały po swojemu, nikt na to nie zważał, a gdy czas śniadania nadszedł, siadał ten czy ów w cieniu pod nasypem, brał garnuszek z jedzeniem, albo wyjął z kieszeni choć kawalek chleba i jadł a wodą popijał. Ale hrabina, zwyczajnie wielka pani, nie pomyślała o tem, żeby sobie z mieszkania zabrać śniadanie, bo nigdy dotąd głodu nie zaznała, i zawsze jej służba gotowe na śniadanie podawała przysmaki. Kopie więc ziemię, kopie i wozi taczkami, a tu czuje, że nogi pod nią drżą, gorąco zaś rozchodzi się po całym ciele, jako wtedy, gdy człowiek omdlewa. Dzielną była kobieta z pani Zamoyskiej, nie dawała się, póki reszty sił; ale około południa zmógł ją głód i robota. Nie przywykła pracować ciężko, więc osunęła się niebożatko na ziemię i ledwo zipie; całe szczęście, że wtedy w Polsce wszyscy czuli się dziećmi jednej matki, nikomu też nie dano głodu cierpieć bez poratowania. Razem z hrabiną kopała ziemię rzeźniczka ze Starego Miasta, ale to była doświadczona kobieta — nie nowina dla niej głód przy robocie. Przyniosła sobie pani Maciejowa flaków w dwojczkach i opieprzyła je właśnie na świeżo, kiedy zobaczyła, że hrabina z nóg się ślania. — »Co wam to, pani? pewnoście głodni?« — zawołała, podbiegając. I nie pytała więcej, łyżkę własnym fartuchem wytarła i razem z dwojaki hrabinie podała. Oj! jadłaż też flaki pani Zamoyska, jadła, aż się jej uszy trzęsły! Opowiadała do końca życia, że jej żadne przysmaki hrabiowskie tak nie smakowały, jako to jedzenie, którem się z nią zaczęła rzeźniczka dzielić. W pięknej zgodzie zjadły, co Bóg dał, a potem, jakby siostry rodzone, jedna obok drugiej kopały i woziły ziemię do późnego wieczora, a i dni następnych przy wałach pracowały. Kościuszko

zaś objężdżał wały, oglądał robotę, czy dobra, sam na świeżych okopach rychtował armaty, sam do szturmów prowadził wojsko. Czasem coś zganił, albo pochwalił, gdy było za co, ot! zwyczajnie Naczelnik, który wszystkim przewodzi i wszystko rozporządzić musi. Zdarzyło się też, że furknęła kula, i padł żołnierz polski, który nie oszczędzał życia i śmiało piersi za ojczyznę nadstawiał. Takiego wojaka, jak rodzzonego brata, opatrywały zaraz na miejscu kobiety, a zawsze przy rannych pierwszymi były dwie: dzielna pani Maciejowa ze Starego miasta i dzielna pani Zamoyska z Błękitnego palacu. Doczekały też obie takiego szczęśliwego dnia, w którym nieprzyjaciele odstąpić musieli od Warszawy. Kościuszek w krakowskiej sukmanie klęczał przed cudownym Panem Jezusem u Fary, dziękując Bogu, że mu dał obronić stolicę od srogiego ucisku, a dwie kopaczki z wałów śpiewały razem z jednej książki: »Ciebie, Boże, chwalimy, Tobie, Panie, za zwycięstwo dziękujemy!«

O Kościuszcze i rymarzu.

W on czas oblężenia Warszawy za Kościuszki mieszkał na rogu Freta ubogi rymarz, miał zaś do wyżywienia żonę, sześcioro dzieci i starego ojca. Póki w kraju był spokój, choć z trudem, zarobił jednak na całą rodzinę, ale, odkąd wojna wybuchła, warsztat rzemieślnika darmo zawadzał w stancji, bo rzadko kiedy zdarzyła się robota. Zaś złe często w parze chodzą zwykło: rozchorowała się żona rymarza. Skłopotany o zarobek i o chorą matkę sześciorga drobiazgu, biedny rymarz najgorsze myśli sobie dopuszczał do głowy, a gdy tylko mógł, uciekał z domu i po ulicach się błakał. Idzie tedy raz Krakowskim Przedmieściem i zaszedł aż do kościoła Ś-go Krzyża, ale nogi pod nim ustają, bo od rana nic nie jadł, żeby dla dzieci chleba wystarczyło, a wtem jak nie krzykną ludzie: »Ko-

ściuszek jedzie!«, jak nie skoczą w ulicę naprzeciw Naczelnika! Tak zaraz i w rymarzu ożyło serce, wyprostował się, zapomniał o głodzie i pobiegł wraz z drugimi ku Ujazdowu. »Kościuszek! tak! — tylko on jeden może zaradzić mojej biedzie« — mówił majster do żony; on tylko zrozumie, jaka to udręka dla uczciwego rzemieślnika wyciągać rękę po jałmużnę, kiedy swój honor wysoko ceni i tylko ten kęs chleba może przełknąć ze smakiem, na który własnymi rękami zapracował!« Zaraz też na drugi dzień zerwał się rymarz wcześniej od słońca, choć w lecie słonko nie marudzi ze wschodem, i pobiegł do Kościuszki, którego już także zastał przy robocie. Naczelnik wysłuchał skargi, wypytał biedaka, pomyślał chwilę, wyjął z sakiewki pieniądze, dał je majstrowi i rzekł: »Kup skóry, mój bracie, i zrób z niej prędko kilkanaście batożków na konie. Niech będzie gotowe jutro rano.« Rymarz na te słowa skłonił się Naczelnikowi i pobiegł co sił do domu, bo wiedział, że dobre serce Kościuszki wynalazło sposób na poratowanie go w biedzie. Jakoż pracował cały dzień i całą noc zawzięcie, a nazajutrz stał już od rana w drzwiach mieszkania. Cisnęły się dokoła niego dzieciaki, ciekawe zobaczyć Kościuszkę. Ledwie też słońce wybiegło na niebo, krzyknął najstarszy z chłopaków: »Naczelnik jedzie!« Pędził Kościuszek na koniu od Nowomiejskiej bramy i umyślnie skręcił od okopów na Fretę, bo nie zapomniał o rymarzu. Poznał go zdaleka, zatrzymał konia, a potem, odwróciwszy się do oficerów i młodzieży, która jechała za nim, rzekł wesoło: »Mieszka tu rymarz, który robi wyborne batożki, chciałbym kupić jeden«. Wziął w rękę batożek, podciął nim konia i zawołał ucieszony: »Wyborny! wierzajcie, panowie! Masz, bracie, talara« — powiedział Kościuszek do rzemieślnika, poczem ruszył dalej. Młodzież, chcąc się przypodobać wodzowi, wykupiła wszystkie batożki. Ci, dla których nie stało, obstalowali je zaraz, sypiąc pieniędzmi i chwaląc

dobry towar. Rymarz odtąd nastarczyć nie mógł robocie.
Nie brakło też już chleba w jego domu, a żona, troskliwie pielęgnowana, dźwignęła się z choroby. Dobroć Kościuszki wróciła szczęście i spokój rodzinie uczciwego rzemieślnika.

Z. Bukowiecka.

Oblężenie Warszawy.

Lecą orły ponad Wisłą,
Szumią w pióra krwawe,
Już Moskale i Prusacy
Oblegli Warszawę.

Już z pod Szczekocina
Zbiera się drużyna,
Pan Kościuszko się do swoich
Przez wroga przeżywał

Witajże nam, wodzu drogi,
Z twoją mężną wiarą!
Bronić będziem tej Warszawy
Nad tą Wisłą starą!

Bronić będziem grodu,
Stolicy Narodu,
Ni się boju nie ulękniem,
Ni śmierci, ni głodu! —

Dzielnych, wodzu, towarzyszy,
Dzielnych masz żołnierzy,
Okryją się oni laurem,
Kiedy wróg uderzy.

Pan Henryk Dąbrowski,
Książę Poniatowski
Wpisuje się w księgę sławy
Złocistemi zgłoski.

Bitwa! bitwa! dwakroć wroga,
Co nasza załoga,
A nie puścił go Kościuszko
Do naszego proga!

Hej, za wcześniej ty się, wrogu,
Wybrał do nas w gości,
Jeszcze tutaj są obrońce
Kraju i wolności!

Jeszcze są ramiona
I szabla wzniesiona,
Jeszcze ci się nie dostanie
Ta polska korona!

J. Sawa.

Bitwa pod Maciejowicami.

Podług Pamiętników Niemcewicza).

Wieś Maciejowice leżała w nizinie, lecz sam dom murowany na wzgórzu, naprzeciw Wisły; długa grobla prowadzi do niego; po prawej ręce rzeczka Okrzeja, po lewej błota i zarośla. Położenie to zdało nam się wyborem, całe siły nasze umieściły się na wzgórzu, od domu postawiono działobitnię, przeszywającą całą długość grobli. Dwa pułki fizyljerów i pułk Działyńskiego były pod dowództwem generała Sierakowskiego, resztę okręgu napełniała piechota, brygada gwardji konnej i tyleż milicji województwa brzesko-litewskiego, wszystko pod dowództwem generała Kniaziewicza. Rozkazał Naczelnik w kilku miejscach posypać wały, lecz noc zaskoczyła, gdy je ledwie zaczęto. Całe wojsko zostało przez noc pod bronią. Podwojono czaty, każdemu konnemu dano strzelca pieszego. Poczyniwszy te rozporządzenia, udaliśmy się do domu. Pałac murowany, do któregośmy się schronili, był zrabowany i zniszczony, jak wszystkie te, przez które przechodzili Moskale. Maciejowice w dawnych czasach

należały do rodu Maciejowskich, później do Potockich, od których nabył je Andrzej, ordynat Zamoyski. Sala górna była ozdobiona portretami prymasów, kanclerzów, hetmanów, biskupów; wszystkim tym wizerunkom Moskałe powykłuwali oczy dzidami, szablami, porąbali twarze. Nie znaleźliśmy już biblioteki, zabrali ją oficerowie moskiewscy, posadzkę kaplicy zawałały stare gazety, wziąłem ich kilka i przy wieczery czytałem Kościuszcze. Rozmawialiśmy o dniu jutrzejszym, o trudnościach, jakie znajdą Moskałe w atakowaniu nas. O drugiej z północy obudził mnie Kościuszko i napisać zlecił rozkaz Pońińskiemu, by jak najprędzej pośpieszał złączyć się z nami. Niestety, już to było za późno: za daleko zostawiony, nie mógł zdążyć. O samym świcie — adjutant od służby, Kuniewski, dał znać, że nieprzyjaciel w szyku wojennym postępuje naprzód. Szczupłe wojsko nasze do przyjęcia go wkrótce było gotowem. W minutę jużśmy byli na koniach. Moskał, mając działa większego kalibru, pierwszy kulami swemi dosięgać nas zaczął. Ogromne te kule, ze strasliwym łoskotem przedzierające się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały nas gałęziami. Nie mieliśmy jak trzy lub cztery dwunastofuntowe działa. Skoro się nieprzyjaciel na ich dojrzanie zbliżył, wypuściliśmy z nich ogień, sam je Naczelnik celował z takim skutkiem, iż wiadać było można chwiejące się szyki. Przez trzy godziny mieliśmy nad nieprzyjacielem górę tak dalece, iż przystąpiwszy do Naczelnika, generał Sierakowski rzekł: »Zdaje się, że Moskaluszeki szykują się do odwrotu«. Wkrótce pokazało się przeciwnie: w czwórnasób liczniejsi od nas i w ludziach i w działach, stratę ludzi licząc za nic, nie zważając ni na trudności postępu, ni na morderczy ogień nasz, coraz zbliżali się więcej. Ogień ich stawał się prędszym i coraz straszniejszym. Grad kul i granatów, gwizdząc bezustanku koło uszu, padał pomiędzy hufce nasze; nie pojmowałem, jak w porównaniu gęstości kul tych

nie więcej ludzi padło. Ze wszystkich stron śmierć latała koło nas. Przypominam sobie, że rozpalony granat padł w miejsce, gdzie Naczelnik, Fiszer i ja staliśmy razem, pękł i o pięćdziesiąt od nas kroków trupem kanonjera położył. Za większem zbliżeniem się nieprzyjaciela z ręcznej strzelby gęsty z obu stron zaczął się ogień. Okrywała się ziemia trupami, przerażały powietrze jęki rannych i konających, żaden atoli z naszych nie opuścił miejsca, na którym walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicję, gdy pułkownik Krzycki, nie mogąc dłużej utrzymać stojącego przez sześć godzin na jednym miejscu żołnierza, runął naprzód i przerwał stykające się z sobą dotąd szyki. Pobiegłem do Kościuszki, oznajmiając mu, że nieprzyjacielska jazda już do luki tej się zbliża w zawód. Sam zbliżam się do szwadronu powstańców brzesko-litewskich i, zachęciwszy ich, rzucam się naprzód, gdy kula z pistoletu przeszywa mi nawskroś rękę prawą powyżej łokcia. Wypada mi oręż, krew się leje obficie, Boga atoli biorę na świadectwo, że, widząc lejącą się krew moją, uczulem, nie uważając na ból rany, jakąś pychę, żem się nią zboczył w obronie lubej ojczyzny. Lecz ta patriotyczna pycha ustąpiła boleści, gdym ujrzał zupełną przegraną naszą. Oddział milicji, który prowadziłem, zszedł z pola. Wszędzie pomieszanie i nieład. Już całe wojsko moskiewskie następowało i otaczało nas zewsząd. Piechota nasza, acz przerzedzona, walczyła jednak, kłuła się z Moskałami, ustępując ku pałacowi, na dziedzińcu onego, na gankach, w piwnicach nawet. Wpółśród tej rzezi Naczelnik stara się zebrać resztę jazdy naszej, wtem koń zabity pada pod nim. Podają mu świeżego, odpieramy jeszcze na chwilę kozaków, lecz cała masa dragonów moskiewskich wpada na nas, oficer chwytając konia mego za cugle; ranny, bez oręża, dalej się bronić nie mogłem — stałem się jeńcem. Coraz bardziej upływem krwi słabieć zacząłem. Przebiegali oficerowie mo-

skiewscy na wszystkie strony, radosne, barbarzyńskie krzyki nad zwycięstwem swoim wydając, a każdy z nich, łącząc mnie grubiańskimi słowami, kańczugiem po plecach okładał. Nie wiem, jak długo trwałoby to pastwienie, gdyby szczęściem nie przybył pułkownik Tolstoj. Ten, zgromiwszy tych oprawców, wziął mnie z sobą i do głównej kwatery zaprowadził. Przejeżdżaliśmy przez całe pobojo-wisko. Pobojo-wisko to całe było zasłane trupami, obdar-temi do naga. To krwawe śmierci widowisko miało coś wielkiego w samej nawet nagości swojej. Przybyliśmy na koniec do najwyższego wodza, generała Fersena. By-łem mu przedstawiony i zaprowadzony do domu, który siedmiu godzinami pierwszej służył nam za główną kwa-terę. Izba napelniona generałami moskiewskimi i wielu naszymi, jako to generałowie: Kniaziewicz, Sierakowski, Kamiński, brygadjer Kopeć. Oblany byłem krwią i nie-opatrzone jeszcze: pułkownicy dwaj rosyjscy posłali na-tychmiast po cyrulików swoich. Kula przeszła nawylot prawą moją rękę, nie naruszywszy kości. W pierwszym opatrywaniu nie czułem wielkiego bólu, nie przewidy-wałem, na jakie później wystawiony być miałem boleści. Tymczasem główna kwatera coraz bardziej się zaludniała. Okropniejsze nad wszystko czekało nas widowisko: wła-śnie, gdy niespokojny pytam wszystkich, co się stało z Ko-ściuszką, gdy Moskale powiadają mi, że poległ w boju, widzę żołnierzy, dźwigających na noszach ciężko rannego człowieka: był to waleczny, lecz nieszczęśliwy nasz Na-czelnik. Krew, oblewająca go całego, okropną czyniła sprzeczność z sinawą bladością twarzy jego. Kościuszek odniósł głębokie cięcia w głowę i dwie rany od dzidy po-niżej biodra, ledwie oddychał. Ścisnęło się serce moje, łzy puściły mi się z oczu; od tej chwili aż do tej, w której, stanawszy w twierdzy petersburskiej, zamknięci byliśmy osobno, nie opuściłem go na moment. Zaniesiono go do sali na górę, a chirurg opatrzył rany. Jam smutny usiadł

przy nim, dwóch grenadierów stanęło przy drzwiach. Noc, następująca po dniu tym nieszczęsnym, była najboleśniej-sza. Leżałem na słomie przy chorym. Tłum Moskali już się rozchodził, światła już gasły, gdy gwar wykrzykującej tłuszczy zastąpił jęk rannych i konających. Wpółśród tych głosów bolesnych, wśród krzyków barbarzyńskich straży, wpółśród dojmującego zimna już jesienno, pośród udrę-czających uwag nad dniem tym i okropnemi onego dla Ojczyzny mojej skutkami, patrząc na ciężko zranionego przyjaciela, przepędziłem noc najokrutniejszą. Jutrzienka rozpędziła na koniec smutnej tej nocy cienie. Ocknął się Naczelnik i, widząc mnie przy sobie, zapytał: »Co się to znaczy i gdzie jesteście?« — »Niestety, jesteście ranni i jeńcami Moskali. Ja cię nie opuszczę«. »Jaka pociecha w nieszczęściu! — rzekł Kościuszek ze łzami — mieć przy sobie wiernego przyjaciela«.

Wspomnienie o Kościuszcze.

(Z Pamiętników generała Chłapowskiego).

Podczas kilku dni feryj pojechałem do Berville, do generała Kościuszki. Mieszkał u przyjaciela swego, Zel-tnera, Szwajcara, który miał dom w Berville i przy nim folwarczek, na którym nasz zacny Naczelnik rolnictwem się trudnił. Zastałem go w ubiorze wieśniaka francuskiego, w słomianym kapeluszu, w półfraczku szaraczkowym; miał krótkie spodnie i mocne trzewiki. Był dla mnie ła-skaw, opowiadał mi wojny, które odbył, i przypominam sobie, że, gdy atak pod Racławicami na baterję moskiew-ską mi opisywał, rzucił się, jakby go coś naprzód porwało, gdy wymówił: »naprzód! wiara!« i słomiany kapelusz na głowie tak mocno przycisnął, że go zgniótł zupełnie. Nie-zawodnie, przeniosłszy się pamięcią w ten dzień, tak te-raz kapelusz, jak wtedy czapeczkę krakowską przycisnął. Opisywał mi także klacz wilczą, na której siedział, kiedy

przy końcu bitwy pod Maciejowicami uwiązał w błocie, i kozacy rannego dostali. Powiedział mi następnie te dla mnie pamiętne słowa, tyżące się mego położenia przy cesarzu. »Dobrze, że służysz i że się uczysz. Ucz się pilnie i, gdy będzie wojna, uważaj dobrze na wszystko, przy boku cesarza możesz uzbierać sobie wiele wiadomości i doświadczenia. Nagromadzaj ich, ile będziesz mógł, by kiedyś stać się użytecznym naszej nieszczęśliwej ojczyźnie. W dobrej jesteś do tego szkole, ale nie myśl, nie pochlebiaj sobie, żeby on (cesarz) Polskę wskrzesił, on tylko o sobie myśli, żadnej wielkiej narodowości, a tem więcej ducha niepodległości nie cierpi. To jest despota. Zaspokojenie ambicji osobistej — to jedyny cel jego. On nic trwałego nie utworzy tego jestem pewien. Ale to wszystko tobie młodemu nie przeszkadza, żebyś przy nim nabral doświadczenia, uczył się strategii. Znakomity on wódz, a chociaż on naszej ojczyzny nie wskrzesi, to oficerów może nam wykształcić wielu, a bez takowych źleby było, choćby Bóg zesłał nam szczęśliwe okoliczności. Powtarzam: ucz się pilnie, ale on nic dla nas nie zrobi.«

Śmierć Kościuszki.

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata
I obracał tęskne oczy,
Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty,
Ciężką przetrwał on niewolę,
Nim, wygnaniec, poszedł we świat
Na tułactwo, na niedolę!

A gdy poczuł, że śmierć blisko,
Ujął w ręce miecz swój dumny
I rzekł: »walczył w świętej sprawie,
Włóćcie ze mną go do trumny!«

I na północ spojrzał rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I, konając, wyrzekł z mocą:
»Jeszcze Polska nie zginęła«.

J. Sawa.

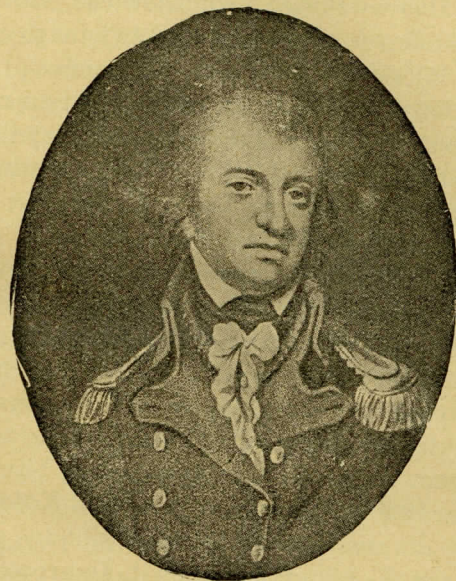
Zyciorys generała Dąbrowskiego.

Jan Henryk Dąbrowski urodził się w 1755 r. na wsi, w województwie krakowskim. Ojciec jednak służył w armii saskiej, a matka pochodziła z niemieckiej rodziny Lettowów i osierociła go wcześniej. Wychował się w rodzinnych Pierzchowicach przy babce, ale, w jedenastym roku życia zabrany przez ojca do Drezna, w 15-tym oddany został do wojska saskiego, w którym przebył dobrą szkołę wojskową. Po śmierci ojca odziedziczył Pierzchowice, ale do kraju nie wrócił, ożenił się z Niemką i zapominał już biegle mówić po polsku. Nagle jednak zbudził się głos miłości Ojczyzny, gdy komisja wojskowa wezwała go w szeregi armii polskiej w 1792 roku. Przydzielony do dywizji gen. Byszewskiego, która stała w rezerwie, po przystąpieniu króla do Targowicy pozostał w służbie czynnej, ale porozumiewał się tajnie z generałem Wodzickim, podając projekt zgromadzenia wojska polskiego koło Krakowa i przebiecia się z niem do Francji.

W powstaniu kościuszkowskim brał czynny udział, przy oblężeniu Warszawy, objąwszy komendę po chorym ks. Józefie, odzyskał straconą pozycję pod Powązkami i został generałem porucznikiem. Wysłany do Wielkopolski dla poparcia tamtejszego powstania, odznaczył się doskonałym poprowadzeniem wyprawy i wzięciem Bydgoszczy. Wiadomość o tem powodzeniu doszła do Kościuszki w przeddzień bitwy pod Maciejowicami. Po rzezi Pragi Dąbrowski znowu podawał projekt, aby z resztą wojska, z królem i rządem przedostać się przez Niemcy

do armji francuskiej nad Renem, gdyż Rzeczpospolita Francuska walczyła wówczas z Austrią, której miała pomagać Rosja. Gdy tego projektu nie przyjęto, Dąbrowski wraz z innymi złożył broń pod Radoszycami i przez rok był więźniem Suworowa. Gdy Warszawa przeszła w ręce pruskie, nowe władze traktowały Dąbrowskiego z uprzedzającymi względami, proponując mu wstąpienie do armji pruskiej. Ale Dąbrowski odmówił, natomiast wyjechał do Berlina i tam starał się między Francją a Prusami zawiązać porozumienie celem odbudowania Polski. Gdy te próby zawiodły, udał się do Paryża, aby od ówczesnego rządu francuskiego, zwanego dyrektorjatem, uzyskać pozwolenie na utworzenie wojska polskiego, któreby zrazu posilkowało Francję, a potem z jej pomocą wkroczyć mogło do Ojczyzny. Dyrektorjat odesłał Dąbrowskiego do wodza armji, walczącej we Włoszech, generała Bonaparte, który zrazu przyjął propozycję dość szorstko, wkrótce jednak przychylił się do tego projektu i pomógł do utworzenia przy rządzie lombardzkim legionów polskich. Miały one wspomagać Lombardję w walce o niepodległość, otrzymywały mundury, znaki i organizację wojska polskiego, a kokardę trójkolorową francuską. Żołd i żywność miał dać rząd lombardzki, a broń — francuski. W styczniu w 1797 roku wydał generał Dąbrowski odezwę do Polaków, wzywającą pod znaki narodowe; w pięć miesięcy potem miał on już, jako naczelny wódz legionów, pięć tysięcy doskonałego żołnierza pod swoją komendą i wybitnych oficerów, jak generał Kniaziewicz, Rymkiewicz, Wielhorski, Chłopicki i wielu innych. Pomagał Dąbrowskiemu w organizacji legionów Józef Wybicki, który ułożył dla nich pieśń »Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy«. Bonaparte zwyciężył Austriaków we Włoszech, legjony polskie odznaczyły się męstwem i karnością. A Dąbrowski miał nadzieję wkroczyć aż do Galicji i tam wzbudzić powstanie. Wtem nagle Napoleon zawarł

pokój z Austrią, i oczekiwania Polaków zostały zawiedzione. Włochy północne, wydarte Austrii, nazwano Rzecząpospolitą Cisalpińską, a legjony polskie zostały na jej służbie. Niebawem nowa wybuchła wojna Anglii, Rosji i Austrii przeciw Francuzom. Napoleon walczył wówczas w Egipcie, a legjony polskie na polach krwawych bitew



Jan Henryk Dąbrowski, wódz legjonów włoskich.
(Według sztychu angielskiego I. Collyer'a ze zbiorów hr Krasieńskich).

we Włoszech zdobywały sławę i uznanie. Generał Dąbrowski otrzymał sztandar turecki z pod Wiednia, niegdyś przesłany papieżowi, oraz szablę Sobieskiego, którą przesłał naczelnikowi Kościuszcze, przybyłemu z Ameryki do Paryża. Generał Kniaziewicz zawiózł do Paryża zdobyte w wojnie włoskiej sztandary. Sławę swą okupowały legjony ciężkimi stratami: zginął generał Rymkiewicz; Dą-

browski był ranny, zginęło wielu bohaterów, a wielu wydali Francuzi przy kapitulacji Mantui w ręce Austriaków, którzy wkrótce opanowali całe północne Włochy. Gdy Napoleon przybył z Egiptu i rozpedził dyrektorjat, a sam, jako konsul, zagarnął rządy, przyjął legjony na służbę francuską; powiększyła się ich liczba do piętnastu tysięcy pod wodzą Dąbrowskiego i Kniaziewicza, który w bitwie pod Hohenlinden przyczynił się do świetnego zwycięstwa. Dąbrowski bił się we Włoszech, lecz znów przez Czechy i Morawy chciał się dostać do kraju. Ale tym razem wiele jeszcze cięższy spotkał Polaków zawód. Napoleon zawarł pokój w Luneville w 1801 roku, o Polsce w nim nie wspominał, a legjony przeznaczył do służby we Włoszech, wkrótce zaś znaczną ich część wyprawił na wyspę San-Domingo, dla stłumienia powstania murzynów, i tam ginęli marnie bohaterowie tylu świetnych bitew — od złotej febry i z wycieńczenia. Dąbrowski zrozpaczony został we Włoszech. Wszakże w kilka lat doczekał się powrotu do ojczyzny na czele zbrojnych hufców, na który tak ciężko i wytrwale pracował. Napoleon, zostawszy z konsula cesarzem Francuzów, po zwycięskiej bitwie pod Jeną wkroczył w 1806 r. do Berlina i powołał Kościuszkę i Dąbrowskiego do utworzenia nowych legjonów, nowego wojska polskiego. Kościuszko odmówił, Dąbrowski z Wybickim przybyli do Berlina, a stamtąd ruszyli do Wielkopolski. Zapał i ofiarność Polaków nie miały granic. Niebawem Napoleon przybył do Warszawy, zachęcając do coraz większych ofiar. Stało nowe wojsko polskie. Dąbrowski po zdobyciu Tczewa ruszył pod Gdańsk i brał udział w zdobywaniu tej twierdzy. Zwycięstwo pod Frydlandem nad wojskami rosyjskimi skłoniło cesarza Aleksandra do traktowania o pokój, który stanął w Tylży w 1807 roku, przynosząc Polakom Księstwo Warszawskie. Było to mało w stosunku do żądań i nadziei narodu, ale dawało możliwość zyskania państwa polskiego w dal-

szych wojnach. Generał Dąbrowski otrzymał w nagrodę zasług dobra Winnogórę w Poznańskim, koło Śremu, ale ministrem wojny został ks. Józef Poniatowski. Zasłużony twórca legjonów czuł się trochę dotknięty i przebywał w dobrach swoich, ożeniwszy się po raz drugi z panną Chłapowską. Dopiero gdy Warszawa znalazła się w niebezpieczeństwie, na wieść o wkroczeniu Austriaków stary generał popędził bryczką z Poznania do Warszawy, podał księciu Józefowi rękę do zgody i poparł projekt przeniesienia wojny do Galicji, uwieczony znakomitem powodem. W roku 1812-tym nadzieje generała Dąbrowskiego zdawały się być u szczytu: z półmilionową przeszło armją francuską wkraczały orły polskie na Litwę i łączyły się z bratnią Pogonią — wskrzeszenie państwa polskiego było pewne, w razie zwycięstwa Napoleona. Przyszła jednak okropna klęska pod Borysowem; nad Bereżyną bronił rozpaczliwie generał Dąbrowski strasznej przeprawy. Tak, jak książę Józef, wytrwał przy Napoleonie do końca: w bitwie pod Lipskiem bronił jednego z przedmieść, a po zgonie księcia Józefa objął dowództwo nad Polakami, towarzyszącymi cesarzowi do Francji. W roku 1814 Dąbrowski wrócił do kraju wraz z wojskiem, które »w uznaniu chwalebnej służby« dostało pozwolenie od zwycięzców ściągnięcia ze wszystkich stron świata do Ojczyzny. Utworzono Królestwo Kongresowe. Dąbrowski został mianowany senatorem, wojewodą i generałem jazdy. Zrazu pracował przy organizacji wojska. Wkrótce jednak uwolnił się od obowiązków, które przy w. ks. Konstantym bardzo były uciążliwe, i osiadł w dobrach swoich, w Winnogórze. W roku 1818 zakończył życie wielki twórca legjonów, który mimo tylu zawodów i trudności zdołał dokonać ogromnego dzieła: odrodzenia narodu przez wojsko, dążące stale do wskrzeszenia Ojczyzny. Ciało bohatera spoczywa w Winnogórze, a pamięć jego uczył naród wielką manifestacją żałobną w Warszawie. Najpiękniej-

szy pomnik jego pamięci wystawił jednak Mickiewicz w »Panu Tadeuszu«, ukazując postać ukochanego wo-
dza, do którego lat tyle tęskniły w Polsce i na Litwie
wszystkie szlachetne serca.

Odezwa do Polaków.

Dąbrowski, generał-porucznik polski, upoważniony
do formowania legjonów polskich we Włoszech,
do swych współrodaków

Wierny Ojczyźnie aż do ostatniej chwili, walczyłem
za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła
ona, i zostaje nam pocieszająca pamięć, żeśmy wylewali
krew naszą za kraj naszych przodków i żeśmy widzieli
nasze sztandary, triumfujące pod Dubienką, Raclawicami,
Warszawą i Wilnem. Polacy! nadzieja nas jednoczy! Fran-
cja triumfuje; walczy ona za sprawę narodu. Starajmy
się osłabiać jej nieprzyjaciół, zapewnia ona nam schro-
nienie, oczekujemy lepszych przeznaczeń dla naszego
kraju, stawajmy pod jej chorągwiami, są one chorągwia-
mi honoru i zwycięstwa. Legjony polskie formują się we
Włoszech, na tej ziemi, niegdyś świątyni wolności. Już
oficerowie i żołnierze, towarzysze prac waszych i waszej
waleczności, są ze mną, już organizują się bataljony. Przy-
chodźcie, towarzysze! rzućcie broń, którą was nosić zmu-
szono. Walczymy za wspólną sprawę narodów, za sprawę
wolności pod walecznym Bonapartym, zwycięzcą Włoch.
Trofea Rzeczypospolitej Francuskiej są naszą jedyną na-
dzieją, przez nie tylko i jej sprzymierzonych odzyskamy
te drogie ogniska nasze, które opuściliśmy ze łzą. W kwa-
terze głównej w Medjolanie dnia pierwszego Pluwiose,
roku piątego Rzeczypospolitej Francuskiej.

Polski generał-porucznik
(podpisano) *Jan Dąbrowski.*

Pieśń legjonów.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy!
Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski!
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami!
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy!
Marsz, marsz, Dąbrowski i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze!
Marsz, marsz, Dąbrowski i t. d.

Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
»Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany!«
Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

Ułożył Józef Wybicki w 1797 r.

Legjony.

Za Niemen! za Wisłę!
W ten cudny kraj włoski!

Tam zbiera legjony
Pan Henryk Dąbrowski.
Jeden legjon wie dzie
Jenerał Rymkiewicz,
Drugiemu przewodzi
Nasz dzielny Kniaziewicz!

Na konikach skaczą
Szwolężery nasze,
Mundur narodowy,
Przy bokach pałasze.
Lance z chorągiewką
W rannem słońcu świecą,
Orły nasze białe
Znów pod niebo lecą.

W piersi serce mężne,
W czynach bohaterstwo,
A godło legjonów:
»Wolność i Braterstwo!«

Kłeska (1812 r.).

Sypie śniegiem zima sroga,
Idzie Francuz w gniazdo wroga,
Idzie Moskwę brać stolicę
Przez wichurę, przez śnieżycę.

Sam Napoleon hufce swoje
Na śmiertelne wie dzie boje,
Z Napoleonem nasza wiara
Na stolicę idzie cara.

A z tej Moskwy dym się wali,
Z czterech rogów gród się pali.
Chcecie grodu? Bierzcie gruzy
Hej, panowie wy, Francuzi!

O, zwycięstwo to straszliwe.
Idą rotę ledwie żywe,
A przed niemi leci przodem
Śmierć i zima z morem, z głodem.

Hej, nie było od prawie ka
Ani zbliska, ni zdaleka
Takiej klęski, takiej trwogi
I powrotnej takiej drogi!

Z spalonego wraca grodu
Napoleon wpośród głodu,
Nie otrzyma żołnierz broni,
Kirasjery lecą z koni.

Kędy spojrzeć — trupy leżą,
Tylko się im wasy śnieżą,
Tylko oczy gdzieś do nieba
Zamarznięte krzyczą. »chleba!«

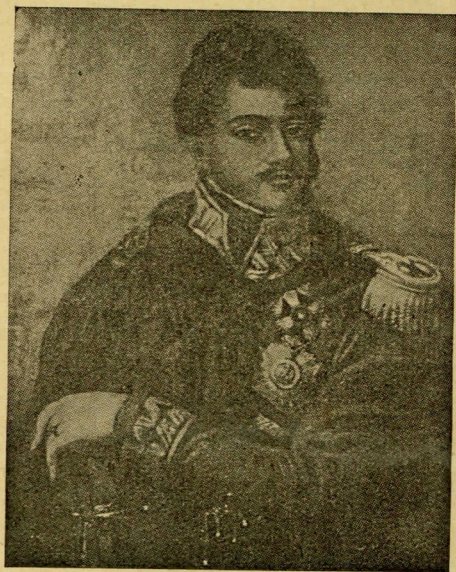
Wiek już przeszedł, wiek już cały,
Jak te wojska się wracały,
A gdy wicher śnieg przegania,
Słychać jeszcze — jęk konania.

Jan Sawa.

Zyciorys księcia Józefa Poniatowskiego.

Książę Józef Poniatowski urodził się w roku 1763. Ojcem jego był Andrzej Poniatowski, brat króla Stanisława Augusta, a matką Teresa hr. Kińska z arystokratycznej rodziny czeskiej. Wychowanie odebrał książę Józef cudzoziemskie i za przykładem ojca, który był generałem austriackim, wstąpił do wojska austriackiego, służył w kawalerji i odbył, jako młody oficer, kampanję przeciw Turcji. W Polsce bywał od czasu do czasu u stryja, który się nim opiekował. W czasie sejmu czteroletniego

zażądał Stanisław August od synowca opuszczenia armji austriackiej i powrotu do kraju na stałe, zrobił go generałem i powierzył mu organizowanie jazdy w formującym się wojsku polskiem. W dniu 3 maja 1791 roku był książe Józef w Warszawie i składał przysięgę na konstytucję, a w rok potem objął naczelną komendę nad wojskiem polskiem, broniącym Rzeczypospolitej przeciw Ro-



Książę Józef Poniatowski. (Według portretu Bacciarellego).

sji i targowiczanom. Wobec sił przeważających nieprzyjaciela i niedostatecznego zaopatrzenia wojska w broń i amunicję, musiał bronić się, ciągle cofając, ale odwrót prowadził w porządku, pod Zieleńcami pobił Moskali, a generał Kościuszko odparł ich pod Dubienką nad Bugiem. Gdy Stanisław August przystąpił do Targowicy i zawarł z Rosją pokój, książę zrozpaczony podał się do dy-

misji i wyjechał zagranicę do Belgji. Tam we dwa lata po wyjeździe doszła go wiadomość o powstaniu Kościuszki, przybył więc do kraju, aby służyć, jako ochotnik; dowodził dywizją w czasie oblężenia Warszawy. Gdy Warszawę na mocy 3-go rozbioru zajęli Prusacy, książę Józef wyjechał do Wiednia, a od roku 1798 zamieszkał, jako człowiek prywatny, w dobrach swoich, Jabłonie, i w Warszawie. W roku 1806 władze pruskie zleciły mu opiekę nad miastem, do którego niebawem zawitał Napoleon. Od tej chwili książę Józef wiąże nadzieje Polski z Napoleonem i wstępuje na drogę żołnierskiej służby, zajmując w Księstwie Warszawskim trudne i odpowiedzialne stanowisko ministra wojny. W roku 1809 wynika wojna między Austrią a Napoleonem. Księstwo Warszawskie zostaje zagrożone przez Austriaków. Książę Józef stacza z nimi bitwę pod Raszynem, u wrót stolicy stawia świetny opór, ale Warszawę musi oddać. Wychodzi z wojskiem ku Modlinowi, ale stamtąd przeprawia się niespodzianie przez Wisłę i roznieca powstanie przeciw Austriakom w Lubelskiem, Sandomierskiem, zajmuje Kraków i całą Galicję. Po wojnie tej Księstwo Warszawskie, zwiększone o dzisiejsze Lubelskie, Sandomierskie i Kieleckie wraz z Krakowem, przygotowuje się do wielkiej wojny z Rosją. W roku 1812 książę Józef odznacza się pod Smoleńskiem i Borodinem, ale odwrót straszny z pod Moskwy odbywa chory i ranny w karecie, a z zajętego przez Rosjan Księstwa Warszawskiego cofa się z resztą wojska do Krakowa. Tutaj ma dwie drogi do wyboru: albo wytrwać przy Napoleonie, albo przejść na stronę cesarza rosyjskiego, Aleksandra I-go, który obiecuje Polakom wolność, a księciu znaczne korzyści. Ale książę Józef nie wierzy Rosji, która tak oszukała jego stryja, i nie chce zdradzić honoru wojskowego; podąża więc z wojskiem do Saksonji, gdzie Napoleon stanął do walki z potężną koalicją. W bitwie pod Lipskiem, osłaniając

odwrot Francuzów, ginie książę Józef bohaterską śmiercią w nurtach Elstery dnia 19 października 1813 roku. Po zupełnej klęsce Napoleona wojsko polskie, wierne mu do ostatka, zdobyło tyle szacunku u wrogów, że otrzymało pozwolenie powrotu do kraju. Do Warszawy przybyło w 1814 roku, wioząc z sobą zwłoki ukochanego wodza, które następnie pochowane zostały na Wawelu w Krakowie, w grobach królewskich.

O księciu Józefie i Wojtusiu z Jabłonny.

Jedzie, powiadają ludzie, książę Józef z Jabłonny do Warszawy, koń pod nim ognisty, rwie wędzidło, parska pianą, śliczny łeb z fantazją w górę podrzuca, suchą nóżką niecierpliwie grzebie; radby ruszyć z kopyta, ale książę mocno konia w cuglach trzyma, bo zobaczył na drodze chłopczyne, który łyzy ocierał rogiem starej sukmany, a oczami gonił ptaki, co mu były właśnie nad głową fiuknęły. — Czego ty płaczesz, dziecko? — zapytał książę. Po prawdzie mówiąc, było czego płakać sierocie. Ojciec umarł, a matka chora jego jednego za całą pociechę miała; ale jakąż radę chorej taki malec dać może? Ot, zwyczajnie, tylko do garnka gotowy pomocnik, bo do roboty to jeszcze z niego licha pociecha. Wdowa komorą siedziała u sąsiadki, cały dzień len przędła, przy żniwie, jak i przy kopaniu pomagała zamożniejszym gospodarzom, więc z biedą zarabiała na chleb dla siebie i dla chłopaka; ale teraz zaniemogła od trzech tygodni, a wiadoma rzecz: gdzie jednemi drzwiami weszła choroba, tam drugimi zagląda nędza. Biedny Wojtuś suchym chlebem głód oszukiwał, byle matce narzekaniem zgryzoty nie dodawać, skąd przecie wziąć dla tej matki grosz na posilniejszą strawę, skąd na lekarstwo? Turbował chłopczyzna dziecięcą głowę, aż zasłyszał, że w Warszawie ludzie chętnie kupują leśne ptactwo; dalej więc sidła zastawiać, i od

pierwszego razu udało mu się dwa szczygły złapać. Mało nie oszalał z radości. W Warszawie nigdy nie był, ale o to Wojtuś mało pytał: zajdzie szosą do miasta i ptaki sprzeda, żeby mieć za co kupić lekarstwo. Nic o tem matce nie wspominał, żeby jej nie straszyć, tylko ptaki pod czapkę wsadził, bo czapkę miał okrutną, jeszcze po nieboszczyku ojcu, szczygły siedziały w niej, jak w ulu; potem, że to zimny był dzień pod jesień, wetknął ręce w rękawy od sukmany i szedł przez las z taką tęgą miną, jak gdyby miał już w garści te pieniądze, na które nawet szczygły w czapie nie świergotały jeszcze. Idzie Wojtuś, a wtem jak nie zadudni las, jak nie wylecą na drogę wojacy! Poznał, że to sam książę Józef ze swymi adjutantami jedzie, bo widywał go nieraz w Jabłonnii i kochał księcia, jak go kochał cały lud we wszystkich wsiach okolicznych. Niewiele tedy myślący, chwycił chłopak za czapę, żeby, gdy wojacy nadjadą, księciu się pokłonić. A tu szczygły jak nie wyfruną z czapy, to ani się spostrzegł, kiedy już na gałęzi siedziały, a on, zapomniawszy o księciu, szlochał i za ptakami, jak głodny kot, spoglądał...

Książę Józef, choć pilno mu było do Warszawy, zatrzymał konia na widok płaczącego chłopca, wypytał Wojtkę o jego biedę: kazał się potem do chaty zaprowadzić, wdowę życzliwem słowem ucieszył, doktora do niej posłał, pieniądze na wszystkie potrzeby chorej zostawił w chacie. A chłopca do szkoły oddał, żeby wyrósł z niego oświecony i cnotliwy obywatel tej ojczyzny, za którą on, bohater, sto razy głowy nadstawił w bitwach i za którą wreszcie dał życie.

Zdobycie Somo-Sierry.

Podczas gdy piechota francuska wyteżała wszystkie swe usiłowania w walce z naturą i z nieprzyjacielem, Na-

poleon, zniecierpliwiony i rozdrażniony napotkanym oporem, przybył do przesmyku w miejscu, gdzie szosa wpada do wąwozu. Nie zważając na zasypujące go dookoła kule, z uwagą śledził przebieg walki, starannie przepatrując miejscowość i nieprzyjaciela. W chwili, gdy się zdawało, że pogrążony był w swych obserwacjach, wydał niespodziewany rozkaz: »Trzeci szwadron pułku szwoleżerów polskich ma natychmiast atakować działa nieprzyjacielskie, umieszczone na gościńcu«. Ponieważ w pułku nie był obecny dowódca szwadronu, hr. Wincenty Krasieński, więc komendę tymczasowo miał nad nim Kozietulski. Szwadron składał się z dwóch kompanij, i ogólna liczba, razem z podoficerami, wynosiła około 125 ludzi. Na uwagę, że atak jazdy jest niemożliwy, cesarz żywo uderzył ręką po łęku kulbaki i zawołał: — »Jako niemożliwe? nie rozumiem tego wyrazu! Dla Polaków niema nic niemożliwego!« Kozietulski, otrzymawszy rozkaz ataku, natychmiast sformował szwadron w kolumnę czwórkami i, dobywszy szablę, z okrzykiem »niech żyje cesarz« rzucił się naprzód. Zaledwie szwadron ruszył na wroga, gdy część żołnierzy padła pod kulami Hiszpanów, strzelających spokojnie i celnie w głęboką kolumnę marszową jazdy. Na chwilę pod tym ogniem szwadron się zachwiał, ale przytomność umysłu oficerów uspokoiła żołnierzy, i szwadron z niepowstrzymanym pędem i fantazją puścił się naprzód. W biegu dowódca stracił konia i znalazł się pod kopytami jeźdźców, ale znowu wskoczył na drugiego konia i wiódł dalej szarżę. Szwadron pędził naprzód. Ani dowódcy, padający od kul, ani jęków ranionych i tratowanych żołnierzy nie powstrzymały ataku. Nic się nie oparło temu szalonemu huraganowi: działa stojące u węzłów gościńca zostały zdobyte, obsługa zrabana lub rozproszona, i garść ocalonych żołnierzy polskich dopadła do samego wąwozu, t. j. do głównej pozycji Hiszpanów, gdzie niektórzy jeźdźcy padli na ostatnich armatach nieprzy-

jacielskich, ostrzeliwujących gościniec. Cały atak trwał zaledwie kilka minut; Hiszpanie, przerażeni jego nagłością, szalonym pędem i dzielnością, a również widokiem ukazującej się w pobliżu piechoty francuskiej, straciwszy wiarę w obronność swej pozycji, zaczęli ją stopniowo opuszczać, i odwrót powoli zmienił się w ucieczkę. Straty, które poniósł szwadron, były bardzo dotkliwe, prawie połowa bowiem jeźdźców polskich poległa, ale też wyniki, otrzymane przez szarżę, warte były nieporównanie większych ofiar. Sama szarża należy do najśmielszych, jakie kiedykolwiek historia jazdy nam przekazała. Okryła ona pułk największą chwałą. Gdy nazajutrz po bitwie pod Somo-Sierrą pułk polski lekko-konny maszerował obok obozowiska korpusu Wiktora, żołnierze francuscy stanęli pod bronią, wołając: — »Niech żyją waleczni!« W tejże chwili ukazał się Napoleon i rozkazał Krasieńskiemu pułk sformować. Potem cesarz, zdjawszy kapełusz przed frontem pułku, zawołał: »Uznaję was za najwaleczniejszą jazdę!« i przy dźwiękach muzyki kazał pułkowi predefilować przed sobą.

Wąwóz Somo-Sierry (1808 r.).

A czyjeż to imię
Rozlega się sławą,
Kto walczy za Francję
Z Hiszpanami krwawo?

To konnica polska,
Sławne szwoleżery
Zdobywają cudem
Wąwóz Somosierry.

Już francuska jazda
Cofa się w nieładzie,
Pod śmiertelnym ogniem
Wał trupów się kładzie.

A wtem Napoleon
Na Polaków skinął:
Skoczył Koziętulski,
W czwórki jazdę zwinął.

Na wiarusów czele,
Jak piorun, się rzucił,
Wziął pierwszą baterję,
Ale już nie wrócił.

Skoczył Dziewanowski,
Jak piorun, się rzucił,
Wziął trzecią baterję,
Ale już nie wrócił.

Jeszcze się została
Ta baterja czwarta...
Bronią jej Hiszpanie,
Walka wre zażarta. —

Niegolewski młody
Spiał konia ostrogą —
— Może stracę życie,
Lecz sprzedam je drogo!

Jak wichur się rzucił
I jak błyskawica,
A za nim, jak burza,
Ta polska konnica.

Już biorą armaty,
Już tną kanonjery,
Już wzięli Polacy
Wąwóz Somosierry!

Niegolewski ranny
Z konika się chyli,
Napoleon do piersi
Orla mu przyszpili.

I rzecze, ściskając
Rannego junaka:
— Niema niepodobnej
Rzeczy — dla Polaka!

J Sawa.

Pod Raszynem (1809 r.).

Pod Raszynem, pod Warszawą
Idą nasi w bitwę krwawą,
Osiem tylko ich tysięcy,
A czterokroć wroga więcej.

Na koniku siwym jedzie
I ułanów swoich wiedzie
Dzielny, mężny i bez troski
Księżę Józef Poniatowski.

Pod Raszynem grają działa,
Idzie w ogień wiara śmiała,
Od poranka aż do zmroku
Nie ustąpi wrogom kroku.

Aż złamała ich ta siła,
Co jak chmura świat nakryła.
Brakło naszych — dwóch tysięcy,
Lecz wróg stracił trzykroć więcej.

Tam Godebski Cyprjan zginął,
Który w legjach włoskich słynął,
Sławny pieśniarz, rycerz śmiały,
Poległ w boju pełnym chwały. *Jan Sawa.*

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego.

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków

Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrząsło się miasto radości głosami:

»Nasi wracają!«

Niedługa radość!... Każdy pyta chciwie:
Kędyż jest wódz nasz, dzielny, okazały,
Co nam tak długo przewodził szczęśliwie
Na polu chwały?

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był kiedyś duszą i ozdobą,
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać wpośród hufców dzielnych...
Gdzie jest? Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi,
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.
Idź, koniu, smutnie! już pan twój bezpieczny
Zamknął dni swoje...

Patrz, przed świątynią, przy światłach gasnących
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia
Gorzkie zawody.

Tulmy lzy nasze, już jesteś szczęśliwy;
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów,
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni
Śmierć nad nadzieję przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi,
Ten napis twarde zachowają głazy:
»Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy«

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź tej tarczy,
Pewien, że, przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

J. U Niemcewicz.

Powstanie listopadowe.

Po nieszczęsnej bitwie pod Lipskiem, w której zginął ks. Józef Poniatowski, cesarza Napoleona opuściło szczęście. Próbował raz jeszcze pokonać swych wrogów, ale poniósł straszną klęskę w Belgji pod Waterloo, dostał się w ręce Anglików i został przez nich wywieziony na daleką wyspę św. Heleny, gdzie po kilku latach, jako więzień, zakończył życie.

Los Polski zależał teraz od państw zwycięskich,

których monarchowie zjechali się 1815 roku na kongres do Wiednia.

Wszyscy czuli i rozumieli, że rozbiór Polski, która zdobyła się na tak dzielne wojsko i tylu ma znakomitych ludzi, był ciężką krzywdą i niesprawiedliwością, ale interes własny nie dozwolił na naprawienie tej krzywdy. Podzielono Księstwo Warszawskie między Prusaków, którzy wzięli Poznańskie, a cesarza Aleksandra, który z reszty Księstwa utworzył Królestwo Polskie, połączone z Rosją przez osobę panującego. Kraków z okolicą, jako mała Rzeczpospolita Krakowska, dostał się pod opiekę wszystkich trzech zaborców.

Cesarz Aleksander nadał Królestwu konstytucję, która mu zapewniła własny rząd, skarb, sejm i wojsko. Znużone wieloletnimi wojnami pod Napoleonem, wróciło wojsko polskie do kraju pod wodzą generała Wincentego Krasińskiego. Niestety, naczelnym wodzem wojska polskiego został brat cesarski, w ks. Konstanty, człowiek brutalny i popędliwy, który na każdym kroku lekcewał prawa konstytucyjne, a despotyzmem swoim drażnił Polaków. Królestwo Polskie w krótkim czasie zagośpodarowało się doskonale: budowano fabryki, ulepszono rolnictwo, urządzano kopalnie, zakładano szkoły i uniwersytet w Warszawie; na wszystkich polach zawrzała gorliwa i sumienna praca. Niestety, całą tę piękną pracę społeczeństwa polskiego kępować zaczęły wkrótce coraz ciśniejsze więzy niewoli. Po śmierci Aleksandra car Mikołaj już jawnie dążył do odebrania Polakom swobód, uroczyscie przez kongres wiedeński zapewnionych. Zaczęły się prześladowania młodzieży i oficerów, posądzonych o tajne spiski, aresztowania patriotów, dręczenie więźniów w nieludzki sposób. To wzbudziło nienawiść do Rosjan, pragnienie odzyskania niepodległości, przygotowało wybuch powstania.

29 listopada 1830 roku.

Był to dzień dwudziesty dziewiąty listopada, szósta godzina wieczorem. Na moście Sobieskiego, obok Łazienek zebrała się gromadka młodzieży, czekającej umownego znaku. Deszcz mży; wietrzno, chłodno, nie widać łuny pożaru, który umyślnie miano rozniecić, jako hasło do boju dla spiskowców.

Dłużej czekać niepodobna; może ktoś zauważyć, podpatrzeć, zdradzić. Biegną młodzieńcy przez Łazienki, przedzierają się przez park belwederski, wpadają do pałacu z okrzykiem. Śmierć tyranowi!

Czyj to śmierci pragną spiskowcy? Wielkiego księcia Konstantego, który mieszka w pałacu belwederskim, okrutnika, barbarzyńcy, brata cesarskiego, który, pomimo przyrzeczonych przez króla wolności, w polskim, obcym sobie kraju rządy sprawuje.

— Precz z carem! Precz z carem! Precz z Rosją! Śmierć Konstantemu! — oto hasło spiskowców, którzy przystępowali w roku 1830 do powstania, do walki z Rosją. Polska wolna od ucisku rosyjskiego, polskie ziemie złączone w jedno — to gwiazda przewodnia powstańców. Wielki książę nie zginął, ocaliła go od śmierci żona jego, Polka, ukrywając go wśród swych służebnych. Z ręki powstańców padli tylko na miejscu dwaj generałowie, podwładni księcia.

Z »belwederczykami« w powrotnej drodze połączyli się młodzi oficerowie ze szkoły podchorążych z Piotrem Wysockim na czele i razem pośpieszyli ku miastu Aleksandrii, Nowym Światem. Po drodze spotykali swych dowódców, generałów polskich, którzy śpieszyli na pomoc księciu Konstantemu. Wzywali ich, aby szli razem z nimi, aby prowadzili ich do walki o wolność Polski. Generałowie odmówili, obrzucili młodzież obelgami, wzywali do natychmiastowego ukorzenia się; pozostawili ich.

stali wierni swemu monarsze i honorowi wojskowemu, ale zapominając o wyższym honorze i obowiązku narodowym, dlatego padli z rąk powstańców...

* * *

Miasto spało; grupka powstańców powiększyła się nieznacznie. Aż wreszcie, ucierając się po drodze z oddziałami wojska rosyjskiego, doszli oni do dzielnicy staromiejskiej. Mieszkańcy Starego Miasta mieli dobrze zachowane w pamięci walki z przed trzydziestu lat, o których opowiadali im ojcowie, jak to za powstania kościuszkowskiego szewc Kiliński ze swymi towarzyszami i z wojskiem polskim w przeciągu kilku dni oczyścił Warszawę od Rosjan. I oto rzemieślnicy, sklepikarze, a najliczniej czeladnicy, terminatorzy wylegli na ulicę, pociągnęli z garścią powstańców pod arsenał na ulicy Długiej, gdzie był skład broni. Tam rozbito arsenał, a mieszczenie, pochwycający broń, stanęli gotowi już do walki.

Tak upłynęła noc pamiętna, tak rozpoczęło się powstanie, wojna Polski z Rosją, walka, która trwać będzie prawie dziesięć miesięcy.

Na czele rządu polskiego stali ministrowie, którzy wojny z Rosją nie chcieli, bo obawiali się, że Polska takiej sile nie poradzi. Pragnęli więc zatrzymać powstanie, prosili księcia Konstantego i cara Mikołaja, żeby w drobnych rzeczach ustąpili, a wtedy powstanie samo zgaśnie, zapewniali o swej wierności dla monarchy Wielki książę, nie chcąc prowadzić wojny z Polakami, pozostawił w Warszawie wojska polskie, z wojskami zaś rosyjskimi wycofał się z Królestwa Polskiego.

Ale Mikołaj nie ustępował, powstańcy byli dla niego buntownikami, dla których miał tylko groźbę i karę.

Wówczas już i rząd polski, ministrowie i cały naród zrozumieli, że walka na śmierć i życie jest nieunikniona. Zebrali się posłowie, z całego kraju przez naród wy-

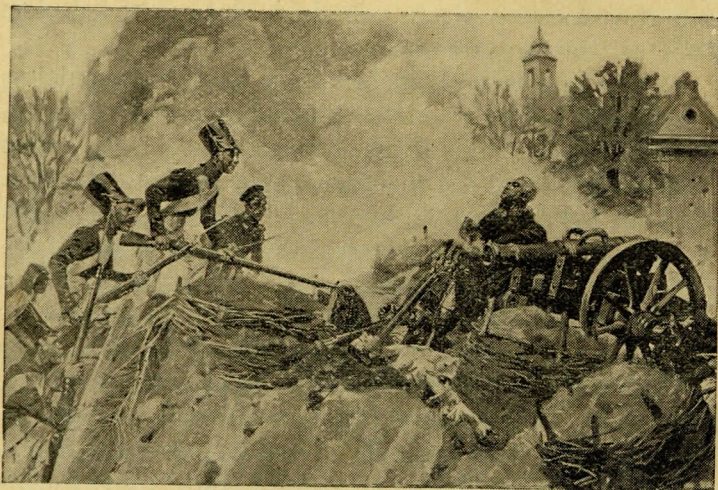
brani, sejm polski w Warszawie, i ten również uznał, że powstanie jest narodowe. Tak więc garść młodzieńców, która porwała się nocy listopadowej do broni, pociągnęła za sobą cały naród, bo ogłosiła walkę w imię pragnień, marzeń wszystkich Polaków o niepodległość i całość Polski.

Sejm, idąc dalej po drodze rewolucyjnej, w styczniu 1831 roku ogłosił tak zwaną detronizację króla, czyli zrzucił cara rosyjskiego, Mikołaja, z tronu polskiego. Rząd jednak był potrzebny, wybrano więc z pośród Polaków Rząd Narodowy, z pięciu członków złożony, z księciem Adamem Czartoryskim na czele.

Ale skoro rozpoczynała się wojna, najważniejszą sprawą było obranie wodza naczelnego. Powołali powstańcy wodza znakomitego, generała polskiego, Józefa Chłopickiego, i dali mu nieograniczoną władzę dyktatora. Chłopicki był dzielnym żołnierzem i oficerem, cóż, kiedy ów wódz powstania nie wierzył, aby Polacy podolali Mikołajowi, i dlatego zwłóczył, ociągał się z walką, licząc, że może jeszcze uda się wojny uniknąć. A tymczasem Mikołaj słał swe wojska na Polskę. Niedaleko Warszawy pod Grochowem stoczyli Polacy z najeźdźnikami wielką, zaciętą bitwę; zwłaszcza w lasku, w olszynie po bohaterSKU walczyli Polacy pod dowództwem generała Skrzyneckiego i innych. Chłopicki został ciężko ranny. Polacy musieli się cofnąć ku Warszawie, ale i wojska rosyjskie cofnęły się daleko od stolicy.

Jeszcze niejedną stoczono bitwę; pod Wawrem, pod Dembem Wielkim w okolicach Warszawy, a później pod Iganiami niezwykle zdolny generał Prądzyński prowadził zaciętą, przeważnie szczęśliwą boje. Cóż, kiedy brakowało głowy powstaniu, brakowało zdolnego wodza naczelnego, któryby śmiało, energicznie gorące wojska polskie na nieprzyjaciela poprowadził.

Po bitwie grochowskiej wodzem został Skrzynecki. Ale i on unikał większych bitew; wierzył on, że przysła pomoc inne państwa, i wreszcie Moskwę się odeprze. Ale żadne państwo, na które wódz liczył, pomocy nie dało, trzeba było na własne jedynie siły liczyć. Skrzynecki stoczył wreszcie wielką bitwę pod Ostrołęką. Była to rzeź, nie bitwa, walczyli Polacy, walczył sam Skrzynecki po bohatersku, ale było już za późno; bitwa skończyła się klęską. Wojska polskie cofnęły się ku Warszawie.



Śmierć generała Sowińskiego. (Według obrazu W. Kossaka).

Wówczas na czele armji rosyjskiej stanął książę Paskiewicz. Parł on z całą energją ku Warszawie; przeprawił się przez Wisłę i podchodził pod stolicę. Zawrzała Warszawa, rzucili się wszyscy do walki, ale nie przygotowano miasta do obrony dostatecznie, zaniedbano tego przedtem, i to niedbalstwo teraz się pomściło.

Paskiewicz przpuścił szturm do Warszawy od

strony Woli. Tam dokoła kościółka wolskiego zgromadził obrońców stary, dzielny generał Sowiński. Był on kaleką, jedną nogę stracił w dawnych walkach, a jednak teraz prosił, by mu dano najniebezpieczniejszy posterunek. Otrzymał Wolę. Obrońcy walczyli dzielnie, ale, nie otrzymując pomocy z Warszawy, upadli. Zginął Sowiński, stojąc przy armacie na wałach; drewniana jego noga dostała się w koła armaty, tak że bohater po śmierci nie upadł, lecz stał wyprostowany; opowiadali żołnierze rosyjscy, że starzec, już trup, jeszcze miał tak groźną twarz, że nieprzyjaciele obawiali się zbliżyć do niego.

Nie pomogła bohaterska śmierć Sowińskiego i jego towarzyszy. Wola została zdobyta, a wówczas Warszawa musiała się poddać. Paskiewicz, który z takim trudem zdobywał Warszawę, zostawił jej mieszkańcom dni wolne, w czasie których wszystko, co było w Polsce najdzielniejszego, najlepszego, opuściło stolicę, udając się przez most na Pragę. Wyszedł Rząd Narodowy, sejm, wojsko, wielu mieszczan. 8 września wkroczył do Warszawy Paskiewicz i armja rosyjska.

Paskiewicz przez kilkadziesiąt lat sprawował w Królestwie Polskiem okrutne rządy, mścił się na Polakach, którzy wolności zapragnęli, zamykał ich w więzieniach, wysyłał na Sybir, wieszał nawet publicznie w Warszawie na placach, pastwił się nad całym narodem, nie darując nawet dzieciom, które gwałtem porywał od matek i wywoził w głąb Rosji. A jednocześnie ci, którzy wyszli z Warszawy, a wkrótce później z Polski, podążyli hen, na Zachód, przyjmowani jako obrońcy wolności z zapalem, z miłością przez Niemców, Francuzów na ich ziemiach. Na obczyźnie, tęskniąc do kraju, marzyli działacze o nowych walkach i o innej Polsce, Polsce niepodległej i ludowej.

Natalja Gąsiorowska.

Wiwat.

Szkoła podchorążych ¹⁾.

Wiwat podchorążych szkoła!
Grono wiernych Polski synów,
Któż wysławić was wydola
Lub opisze wielkość czynów!

Wiwat ci, wojskowa młodzi!
Droga wolność odzyskana.
Polski orzeł nam przewodzi,
Dzika przemoc już zdeptana.

Wiwat gwardja narodowa!
Wiwat Chłopicki kochany!
Was tysięczny wiek przechowa,
Żeście zrzucili kajdany

Niech każdy pod jego znakiem
Z najwyższą radością wyzna.
Że Polak zawsze Polakiem,
Że nad wszystko jest Ojczyzna!

Niechaj złota wolność żyje!
Niech żyje kokarda biała!
Niech rodak w sercu wyrzyje,
Że Polska znowu powstała.

Teraz się Europa żdziwi,
Jak z małą garstką orężem
Zostaniemy znów szczęśliwi
I swych wrogów znów zwyciężem!

Niech żyją Akademicy!
Wiwat waleczna Warszawa!
Wiwat dzielni przewodnicy!
Wiwat! Wiwat! polska sława!

¹⁾ Pieśń, ułożona w roku 1830 na cześć szkoły podchorążych.

Spiew rewolucyjny. ¹⁾

Dalej, bracia, do bułata ²⁾,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć;
Pokażemy, że Sarmata ³⁾
Jeszcze wolnym może być!

Długo spała Polska święta;
Długo biały orzeł spał;
Lecz się zbudził i pamięta,
Że on kiedyś wolność miał.

Śmiałem skrzydłem on polecł
Przez szczęk mieczów i kul grad;
Za nim, za nim, polskie dzieci,
Tylko w zgodzie za nim w ślad!

Wiwat gwardja narodowa! ⁴⁾
Wojsko polskie, tobie cześć!
Bądź gotowe — bądź gotowa
Za ojczyznę życie nieść!

Dalej, bracia, do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć!
Pokażemy, że Sarmata ⁵⁾
Jeszcze wolnym może być!

Na Belweder.

Drży Warszawa pod bagnetem,
Pod kozackim batem,

¹⁾ Śpiew z 1830 roku.

²⁾ Bułat — szabla.

³⁾ Sarmata = Polak.

⁴⁾ »Gwardją narodową« nazywała się straż obywatelska z 1830 r.

⁵⁾ W dawnych wiekach ziemie, gdzie później powstała Polska, zamieszkiwali Sarmaci. Stąd Polacy nazywali się niekiedy Sarmatami.

W służbie ojczyzny.

Brat tam cara gospodarzy,
Co jest kata bratem.

Cały naród w trwodze żyje,
Żyje w poniewierce,
Przecież jeszcze w piersiach bije
Wierne polskie serce.

Poszły ojce w Sybir, w śniegi,
Padły w polu sławy,
Lecz nadrośli już synowie
Pod ten sztandar krwawy.

Lecz nadrośli już synowie,
Młodzi podchorążę,
Biada Tobie, carski bracie,
Biada, wielki książę!

Chmurne niebo, wietrzne niebo
Nad miastem zagasłem.
Idą, idą ciemne maryl,
Zwołują się hasłem.

Idą, idą ciemne maryl,
Oslaniają głowę,
A w Warszawie wszystkie serca
Do boju gotowe.

Jak huragan, w pałac wpadli
Drżą szpiedzy wybladli,
Biegnie książę wystraszony
Do komnat swej żony.

Tam z ukrycia napad słyszy,
W strachu ledwo dyszy,
Tylko żona go zbawiła,
Która Polką była.

Na kobietę młodzież nasza
Nie chce wznieść pałasza;

— Żyj do czasu, książę srogi,
Wśród hańby i trwogi! —

O ty, szkoło podchorążych,
O wy, serca młode,
Wy się pierwsi w bój rzucili
Za kraju swobodę.

O ty, Nabelaku mężny,
Ty, Wysocki dzielny,
Wyście pierwsi dali hasło
Na bój nieśmiertelny.

Marja Konopnicka.

Noc swobody.

Jak się płomień z wichrem rzuca
I ogarnia dach,
Tak Warszawę bój ogarnął,
A zaś zdrajców strach!

Wpadli nasi na arsenał,
Pochwycili broń,
Teraz że ich, wielki książę,
Po ulicach goń!

Z arsenału wśród okrzyku,
Co jak burza grzmi,
Do klasztoru karmelitów
Wyważyli drzwi.

Tam w klasztorze karmelitów
Z za żelaznych krat
Śpiewał więzień o wolności,
Tęsknie patrzył w świat.

Otworła mu noc swobody
Ten niewoli próg;

Chwyta za broń więzień młody:
— Z nami kraj i Bóg!

Marja Konopnicka.

O czwartakach.

Ej, to zuchy te czwartaki!
Dały Moskwie się we znaki.
Zgóry Moskal »pardon« krzyczy,
Gdy zobaczy te junaki!

Pyta Rosen: — Co za czarty?
To piechoty pułk jest czwartki!
Kiedy bije, to się bije,
Już naprawdę nie na żarty!

Jakby żądło, bagnet suwa,
Jak żbik skacze, jak ptak fruwa,
A gdzie żądło jego błysnie,
Tam moskiewski giwer ¹⁾ zwiśnie.

A tu trąbki coraz grają,
Coraz bębny przybijają:
Naprzód, naprzód, dzielna wiaro!
Tchórze tylko się zostają.

Jak u tańca, u muzyki,
Takie różne słyhać krzyki:
— Do ataku! Na bagnety!
Hej, czwartaki! hej, na sztyki ²⁾.

Runą naprzód! Broń u boku,
Ogień w piersi, ogień w oku,
Aż złamali rotę wroga
W tym śmiertelnym skoku!

¹⁾ Giwer, albo giewer broń, karabin,

²⁾ Sztyk bagnet,

A w Warszawie serca biją,
Panny wieńce z ruty wiją!
Niemasz zuchów nad czwartaki,
Więc czwartaki niech nam żyją!

Marja Konopnicka.

Objaśnienie. Czwartakami nazywano pułk 4-ty piechoty, uformowany w ziemi plockiej, który pod dowództwem Bogusławskiego odznaczył się bohaterską obroną Olszynki w bitwie pod Grochowem, świetnym atakiem w bitwie pod Wielkim Dębem, oraz bohaterską wytrwałością pod Ostrolęką.

Krakusy.

Grzmia pod Stoczkiem armaty,
Byszcza białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskale sam jedzie.

»Hej! za lance, chłopacy!
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy,
A my będziem słuchali?«

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Niewołani rozkazem,
Na batalję przybyli.

»Cóż tu słyhać, ulanie?« —
Pyta jeden z nich żwawo.
»Kropią naszych, mospanie,
Słońce zeszło dziś krwawo«.

»Ejże! Kropią, mówicie?
Jakże kropić nie mają,

Kiedy wy tu stoicie,
A tam oni strzelają?

Wszak to działa — nie dziwo!
Wszak to blisko, wiarusy!
Hej! na działa, a żywo!
Dalej, naprzód, Krakusy!

I krzyknęli wraz: Hura!
Właśnie, gdy wróg nacierał.
»Co tam leci za chmura?« —
Pyta sztabu generał.

»Jenerale! Krakusy!
Znać swą pocztę rzucili.
Oszaleli wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli«.

»A to czyste warjaty!
Patrz, jak lecą po roli!
Patrz, jak wiercą granaty!
Nie daruję swawoli!«

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy dokoła,
Ktoś od walki przybywa
I zdaleka już woła:

»Jenerale! te chwaty
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty
I żołnierzy, jak bydła!«

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmia krakowskie kopyta,
A Dwernicki spał konia
I okrzykiem ich wita!

»Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!«
A Krakusy wołali:
»Nasza Polska niech żyje«.

Wincenty Pol.

Pod Grochowem i w Olszynie.

(W skróceniu).

W sto tysięcy Dybicz krwawy
Idzie do Warszawy;
Depcą jegry i kozaki
W polach naszych trawy.

Wiedzie Dybicz jegrów swoich
Na ten kraj lechicki,
Występuje przeciw niemu
Generał Chłopicki.

Zetknęli się pod Grochowem,
U Warszawy progu.
— Chyba po nas pójdziesz dalej,
Chyba po nas, wrogu!

Pod Grochowem rykły działa,
Dwieście armat razem
Wali w naszych granatami
I pluje żelazem.

Wali, pluje w tę olszynkę,
Co na drodze stała,
Z niej to nasza artylerja
Ognia daje z działa.

»Do ataku, jegry moje!«
Woła Dybicz krwawy:

— Pohulacie sobie za to,
Jak weźmiem Warszawę!

Skoczą jegry do olszynki,
Skoczą i kozaki,
Odparły ich bagnetami
Te dzielne czwartaki,

Po dziewięćkroć jegry pędzą —
Dziewięćkroć odparci,
Chwyta Dybicz się za głowę:
»Nie ludzie a czarci!«

Ustępują jegry z lasku,
Okrzyk słyhać trwogi,
Wtem moskiewski granat rani
Chłopickiego w nogi.

Stygnie wojsko wnet bez wodza,
Jak bez duszy ciało...
Próżno woła tam Prądzyński:
»Gońmy jegrów śmiało.

Choć sto kroków jeszcze dzieli,
A weźmiemy działa —
Tak miłego wodza rana
Ducha im zabrała.

Co? Chłopicki ranny? — szeptą,
Stoją z niemym żalem;
Tylko dzielny ich Skrzynecki
Zakrył przed Moskałem.

Tak się dzień ten skończył krwawy,
Mroki już zapadły.
Pod Olszynką cichną działa,
Cichnie bój zajadły.

Marja Konopnicka.

Pieśń „Warszawianka“.

(Objaśnienie).

Powstanie listopadowe wywołało we Francji gorący i żywy oddźwięk wśród ludności, literatów i poetów, oraz wśród młodzieży. Wszyscy oburzali się na rząd francuski, że nie chce dopomóc czynnie szlachetnemu narodowi polskiemu do zdobycia niepodległości. Wielki przyjaciel Polaków, poeta Kazimierz Delavigne (Delawiń), na wieść o wybuchu powstania napisał pieśń, którą nazwał »Warszawianką«, na wzór francuskiej pieśni rewolucyjnej, »Marsyljanki«. W pieśni tej wita z zapalem dzień wybuchu powstania, wspomina, że orzeł biały wzbił swój lot, patrząc »w gwiazdę Francji«, która powinna Polsce czynnie dopomagać, wylicza bohaterskie czyny Polaków w wojnach napoleońskich, robi gorzkie wymówki Francuzom, że nic prócz łez dla Polski nie mają, wreszcie zachęca Polaków do śmiertelnej o wolność walki, która, nawet jeżeli nie będzie zwycięska, zasłoni inne narody od przemocy rosyjskiego olbrzyma. Wypowiada hasło, pod którym Polacy walczyli od czasu legionów Dąbrowskiego: »Sławie, Polsce, światu — służ!«

Warszawianka.

(W skróceniu).

Oto dziś dzień krwi i chwały!
Oby dniem wskreszenia był.
W gwiazdę Francji orzeł biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił,
A nadzieją podniecany,
Woła do nas z górnych stron:
»Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój triumf, albo zgon!

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety!
Trąbo nasza, wrogom grzmij.

Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych ziemiach siał,
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twem łonie będzie spał.

Hej, kto Polak, na bagnety i t. d.

O Francuzi! Czyż bez ceny
Rany nasze dla was są
Z pod Marengo, Wagram, Jeny
Drezna, Lipska, Waterloo?
Świat was zdradził, my dotrwali!
Śmierć, czy triumf — my, gdzie wy!
Bracia, my Wam krew dawali,
Dziś — wy dla nas nic, prócz lzy?

Hej, kto Polak, na bagnety i t. d.

Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach — za kraj swój,
Bracia nasi, z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwyciężym, lub gotowi
Z trupów naszych tamę wznieść,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.

Hej, kto Polak, na bagnety i t. d.

Grzmijcie, bębny, ryczcie, działa!
Dalej, dzieci, w gęsty szyk!
Wiedzie hufce wolność, chwała,
Triumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ,
Kto przeżyje — wolnym będzie,
Kto umiera — wolnym już!

Hej, kto Polak, na bagnety i t. d.

Spiewka dzieci szkół elementarnych warszawskich przy sypaniu okopów za roгатką marymoncką

dnia 31 grudnia 1830 roku.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy!
Dzieci, do ważnego dzieła
Pomoc przyniesiemy!

Marsz, marsz, na wały
Z doroślejszym mały,
Choć nieduże chłopcy,
Możem wznieść okopy!

Gdy nam jeszcze sił nie starczy
Do dźwigania broni,
Niech łopata szybko warczy
W polskich dzieci dłoni!

Marsz, marsz i t. d.

Niech w szeregi wszystko staje,
Niech za nami leci,
Niech zobaczą obce kraje,
Co to polskie dzieci!

Marsz, marsz i t. d.

Czy na błoto, czy na lody,
Małe to kłopoty,
Kawał chleba, kubek wody,
Dalej do roboty!

Marsz, marsz i t. d.

Potem znowu od kopania
Wrócim do nauki
Do czytania, do pisania,
Do wojennej sztuki.

Marsz, marsz i t. d.

(Z pisma »Bard oswobodzonej Polski« 1830 r.).

Pułk czwarty.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Przysięga, klęcząc: naszym świadkiem Bóg!
Z bagnietem w rękę pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć hasłem naszym, niechaj zadrży wróg!
I dobośz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
Z panewką prózną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna,
Gdzie twardym murem nieprzyjaciół stał,
Paszcz tysiąc ziele, rzeź się krwawa wszczyną,
Już mur zwalony, nie padł ani strzał!
Okropny postrach padł na tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrolęką wróg się dumny zżyma,
Otocza wolnych dzikiej hordy wał,
Śmierć albo życie! Tu wyboru niema!
»Z bagnietem naprzód!« — nie padł ani strzał.
I już dla naszych odwrót jest otwarty,
I któż to zdziałał? O, to był pułk czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
Jak groźny piorun, jako bitwy pan,
Ponuro wraca ku tęsknej Warszawie,
Krew obmyć w Wiśle z przyschniętych już ran.
Czerwono płynie w morze prąd niestarty,
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty!

Daremne męstwo! ojczyzna zgubiona!
Ach, nie pytajcie, kto ten spełnił czyn;
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
Ojczyzny zgubą jej wyrodney syn.
W kawałki znowu kraj polski rozdarty...
Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty!

Żegnajcie, bracia, których nam przy boku
Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń:
Wam lepsza dola padła w dział wyroku,
Nam chyba zdrada wzięła z ręki broń.
Jak biedny tułacz, na kiju oparty,
W kraj obcy idzie na zawsze pułk czwarty!

Dziesięciu mężów z obląkanym wzrokiem
Przychodzi chwiejnie pod graniczny słup:
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem,
Z nich każdy idzie, jak bez życia trup.
»Kto idzie? stojcie!« — krzykną pruskie warty:
»My to dziesięciu, cały nasz pułk czwarty!«

J. N. Kamiński.

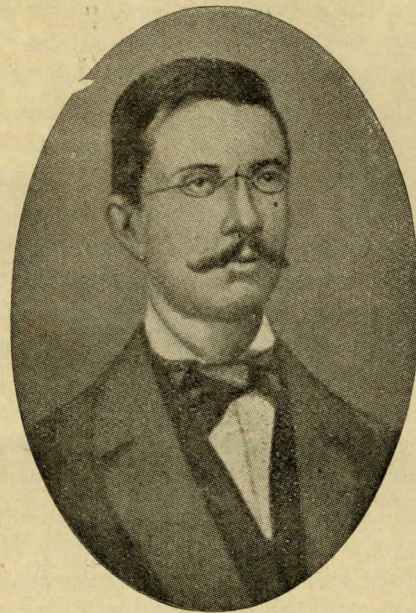
Objaśnienie: Pułk czwarty zdobył sobie sławę nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. Powstanie listopadowe obudziło gorącą sympatję wśród ludności i młodzieży uniwersyteckiej nie tylko we Francji, ale i w Niemczech. Poeta niemiecki, Juliusz Mosen, napisał pieśń, którą na język polski przetłumaczył Jan Nepomucen Kamiński, »Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę« stało się jedną z najbardziej rozpowszechnionych pieśni narodowych, śpie-

wanych podczas rocznicy listopadowej aż do naszych czasów. Pieśń ta opowiada dzielne czyny czwartaków, następnie mówi o poddaniu Warszawy Moskalom, które przypisuje zdradzie generała Krukowieckiego; wreszcie daje obraz przejścia przez granicę pruską resztek pułku, gdy z tysiąca walecznych zostało tylko dziesięciu.

Zyciorys Romualda Traugutta.

Cieężko było i ponuro na całym obszarze Polski po zgnieceniu powstania listopadowego. Wszyscy znakomici ludzie przebywali w Paryżu i w innych miastach francuskich i oczekiwali nowej wojny, aby z bronią w ręku wrócić do Ojczyzny. Tę nadzieję rozniecał i umacniał wielki narodowy poeta, Adam Mickiewicz. Polacy bili się znowu za wolność innych ludów we Włoszech, Francji, w powstaniu węgierskiem przeciw Austriakom, ale wszystkie porywy szlachetne zostały zgniecione przez wojska trzech państw rozbiorecznych. Rosja zagospodarowała się w Polsce na dobre, a wielu młodzieńców polskich kończyło nauki w Petersburgu i służyło w wojsku rosyjskiem. Jednym z takich był urodzony w roku 1826 na Wołyniu Romuald Traugutt, późniejszy bojownik sprawy narodowej, naczelnik nowego powstania, który całą swą młodość spędził w Rosji naprzód w szkole inżynierskiej, a później jako wojskowy. Cieężkie to było życie dla zacnego Polaka, to też porzucił on służbę u wroga i osiadł na wsi w powiecie kobryńskim, gdzie pracował na roli, jako dzierżawca. Skromny ten człowiek, nieznany prawie nikomu, siedząc w cichym zakątku z żoną i z małemi córeczkami, pilnie śledził wszystko, co się wówczas działo w całej Polsce, i oczekiwał chwili, w której będzie mógł służyć ojczyźnie tem doświadczeniem i wykształceniem wojskowem, jakie zdobył w służbie rosyjskiej. A działy się dziwne rzeczy, o których wieść dochodziła aż do cichej wioski Traugutta,

Oto w Warszawie tłumy ludu zbierały się po kościołach, śpiewały pieśń patriotyczną: »Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie«, wychodziły z tym śpiewem na ulicę, pomimo surowych zakazów rosyjskich żandarmów, domagały się wolności. Pewnego dnia wojsko rosyjskie otoczyło tłum rozmodlonego ludu, idącego w procesji przez miasto, i zaczęło strzelać. Padło wielu rannych na bruk



Romuald Traugutt.

Warszawy i pięciu poległych. Lud wzburzony, jak w noc listopadową, do nowego rwał się powstania. Moskale przełękli się, władze dla uspokojenia tłumy pozwoliły na urządzenie uroczystego pogrzebu pięciu męczeńskim ofiarom i obiecały zmianę w postępowaniu z Polakami. Ten wypadek ogromnie wstrząsnął młodzieżą w całym kraju. Postanowiono przygotować się pocichu do zbrojnego po-

wstania. Nie ustawały patryjotyczne obchody, rozpędzane siłą przez Moskali. Raz po raz do dworku Traugutta przychodziły wieści ze świata to o zbrataniu Polaków z Litwinami w Kownie, gdzie Moskale most rozbili na Niemnie, a procesja przedostała się na drugą stronę łodziami na obchód unji lubelskiej, to o wielkim pogrzebie arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie, to o zjeździe w Horodle nad Bugiem ze wszystkich zakątków Polski, Litwy i Rusi. Mijały miesiące, o powstaniu jakoś było głucho. Nareszcie, jak grom z nieba, spadła wiadomość, że Moskale całą młodzież polską chcą wziąć do wojska i na całe życie wywieźć do Rosji. Taki sposób gwałtownego poboru do wojska zwano »branką«. Wkrótce po tej wstrząsającej wieści przyszła nowa, że młodzież ucieka w lasy, zbroi się i nie da Moskałom się dobrowolnie. I oto w końcu stycznia 1863 roku do najdalszych zakątków dotarła wieść, że dnia 22 stycznia wybuchnie powstanie. Rząd Narodowy tajny utworzył się w Warszawie, wydał odezwę do narodu, wzywając wszystkich pod broń, włóścian od pańszczyzny uwolnił i obiecał im po wyzwoleniu kraju dać na własność uprawianą przez nich ziemię, a wynagrodzić właścicieli. W nocy z 22-go na 23 stycznia w całym kraju dokonać miano kilkudziesięciu napadów na wojsko rosyjskie w małych miastach i miasteczkach. Istotnie w kilkunastu tylko punktach doszło do starcia powstańców z Moskałami, których ten niespodziewany napad przeraził tak, że postanowili rozproszone swe siły pościagać i skupić. To dozwoliło powstańcom w оголосzonych z wojska okolicach zbierać się po lasach, przyciągać ochotników i tworzyć oddziały, czyli tak zwane *partje*. Dowódcy tych małych oddziałów w różnych stronach kraju zaczęli się ściierać z wrogiem i, pomimo słabego uzbrojenia powstańców, niejednokrotnie zwyciężali regularne wojsko, zdobywając karabiny i amunicję. Bywały i ciężkie, bolesne klęski. W coraz nowym zakątku kraju

rzemieślnicy rzucali warstą, obywatele ziemscy swe dwory, oficjaliści służbę — w okolicy zaczął się ruch gorączkowy, wrzało, jak w ulu, wreszcie w lasach miejscowych powstawały nowe partje. Odczuwano największy brak oficerów, obeznanych z wojskową służbą i mających wyższe wojskowe wykształcenie. To też, gdy w kobryńskim przystąpiono do powstania i zaczęto tworzyć oddział, oczy wszystkich zwróciły się na milczącego, zamkniętego w sobie Traugutta, który cieszył się wielkim szacunkiem sąsiadów, jako człowiek zacny, rozważny i stałego charakteru, a zarazem posiadał tak cenną dla powstania zawodową wiedzę wojskową. Traugutt zrazu z nieufnością i z lękiem powitał wieść o wybuchu styczniowym, gdyż jako wojskowy oceniał trudność i niebezpieczeństwo tak śmiałego zamiaru. Dopiero po dojrzałym namyśle przystąpił do powstania i od tej chwili oddał się zupełnie służbie narodowej z największym poświęceniem, oraz z głęboką wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy.

Rząd Narodowy rozsyłał rozkazy do oddziałów, a chcąc powstaniu nadać kierownictwo jednolite, postanowił mianować naczelnika powstania, czyli dyktatora. Ale ta myśl nie powiodła się. Jenerał Mierosławski po nieszczęśliwej porażce usunął się w poznańskie, a następca jego, Langiewicz, został schwytany przez Austriaków i wsadzony do więzienia. Powstanie jednak rozszerzało się, wzrastało w siły z nastaniem wiosny, a w lecie rozgorzało w całym prawie kraju, ogarniając także płomieniem swym Litwę. Już od kwietnia 1863 roku ziemianie z powiatów brzeskiego i kobryńskiego zaczęli się ruszać i uprosili Traugutta, aby przyjął dowództwo nad oddziałem, liczącym około 200 ludzi. Traugutt wezwanie przyjął i zaczął oddział organizować wzorowo, utrzymując w nim porządek i karność prawdziwie wojskową.

Pierwsze dwa tygodnie zeszły na ćwiczeniach wojskowych, umiejętnie przeprowadzonych. Obszerna polana w lasach horeckich była punktem zbornym oddziału, który w tak krótkim czasie odebrał chrzest ogniowy w krwawej potyczce na grobli, wśród bagien horeckich. Pierwsza ta bitwa dodała ducha powstańcom, gdyż zmusili do ucieczki kilka rot Moskali z wielkimi stratami, a sami ani jednego nie stracili żołnierza. Po tej pierwszej nastąpiły inne potyczki z poważniejszymi już siłami nieprzyjacielskimi, które, mimo zajadłych ataków, nie zdołały zdobyć obronnego obozu Traugutta aż do połowy czerwca. Wtedy to generał Egger, ścigając znaczne bardzo siły, otoczył lasy horeckie i, pomimo świetnego oporu powstańców, wtargnął do ich obozu. Wszystko zdawało się stracone, Moskałe cieszyli się, że zgniotą zupełnie powstanie w tych stronach. Ale Traugutt umiejętnym manewrem zdołał większość swego oddziału wyprowadzić z niebezpieczeństwa i przez błota przekradł się w okolicę niemniej z natury obronną, gdzie między Styrem, Horyniem i Stochodem, w Pińszczyźnie, stacza znowu szereg bohaterskich potyczek, z których najbardziej zasłynęło zwycięstwo pod Kołodnem. Ale oddział topniał coraz bardziej w tych uciążliwych bojach, a nowych ochotników nie przybywało. W okolicy strasznie trudno było o żywność; powstańcy zaczęli przymierać głodem i chorować z wycieńczenia. Wróg odciął wszelkie drogi dowozu i pilnował przepraw, aby żywa noga nie uszła. Jednakże i z tej matni Traugutt wydobył resztę swej dzielnej partji i przedarł się napowrót w okolice Brześcia. Oddział rozproszył się, zbyt słaby, aby dalszą podjąć walkę, a wódz się rozchorował i przebywał ukryty w dworze ludwinowskim pod opieką Elizy Orzeszkowej, znanej później pisarki, która, całym sercem oddana powstańcom, pielęgnowała go troskliwie, a następnie przewiozła własnym powozem do granic Królestwa, skąd znowu dostał się tajemnie do Warszawy.

Tutaj poprzedzała go sława znakomitego dowódcy i rozumnego człowieka, a takich było potrzeba Rządowi Narodowemu do kierowania całością ruchu powstańczego. Traugutt otrzymał więc od Rządu Narodowego stopień generała i został wysłany do Paryża, gdzie ks. Władysław Czartoryski, syn ks. Adama, prowadził usilne zabiegi, aby Francja wystąpiła w obronie narodu polskiego ze zbrojnym poparciem powstania. Traugutt nabrał przekonania, że, jeżeli uda się powstanie utrzymać i przeciągnąć do wiosny, pomoc Francji nie zawiedzie. Tymczasem, podczas jego nieobecności, źle się działo w kraju. W Rządzie Narodowym powstały kłótnie i gwałtowne zmiany, wśród powstańców nieufność i rozgoryczenie. Widząc, co się dzieje, Traugutt postanowił sam wziąć na siebie najtrudniejsze zadanie tajnego kierowania powstaniem.

Przybył na posiedzenie Rządu Narodowego i oświadczył, że od tej chwili obejmuje władzę, jako dyktator. Wszyscy uchylili czoła, znając jego pracowitość, wytrwałość i nieugięty charakter. Zamieszkał w Warszawie pod nazwiskiem Michała Czarneckiego, kupca ze Lwowa, przy ulicy Smolnej — Dolnej Nr. 1. Tam, w starym domku jednopiętrowym mieściła się na pierwszym piętrze cała kancelarja dyktatora, który, pracując od rana do nocy, odbierał zewsząd raporty, wydawał rozkazy, porozumiewał się listownie z zagranicą, głównie z ks. Czartoryskim. Z jakąż ostrożnością musiano załatwiać te tajne korespondencje w mieście, zajętem przez Rosjan, którzy mieli tysiące szpiegów na usługi. Traugutt, gorąco religijny, poświęcił życie swe dla wielkiej sprawy i z całym spokojem spełniał trudne obowiązki, przygotowany codziennie na niebezpieczeństwo aresztowania i na śmierć okrutną. Był to jeden z największych bohaterów, jakich ziemia polska wydała. Przez całą jesień i zimę organizował wojsko pod

wodzą jenerałów Kruka i Bosaka, polecając przedewszystkiem kształcić ducha żołnierza, aby był »prawdziwym żołnierzem Chrystusa« cnotliwym, religijnym, pełnym poświęcenia i zapału, obrońcą słabych i uciśnionych. Pomoc z zagranicy nie nadchodziła, najtęższych dowódców Moskale wychwytali i wieszali na szubienicy, inni polegli na polu chwały Powstanie coraz słabło i upadało. Ale bohaterski dyktator nie opuszczał rąk do ostatka. Na wiosnę w 1864 r. wydał odezwę, wzywającą cały naród, młodych i starych, do powszechnej walki z Moskwą. Podług dawnego polskiego zwyczaju nazwał to »powołaniem do pospolitego ruszenia« Ale, niestety, wkrótce po tem wezwaniu, pewnej nocy kwietniowej obudził się Traugutt przy świetle latarki w szponach policji rosyjskiej. »To już« wyrzekł cichym głosem, przygotowany na męczarnie. Z aresztowaniem dyktatora porwały się wszystkie nici powstania, choć jeszcze próbowano ująć je i powiązać. Traugutt, przez kilka miesięcy dręczony na śledztwie, wszystkie winy brał na siebie, sądząc, że zdoła uratować innych więźniów, razem z nim trzymany w cytadeli. Pogodą ducha, anielską łagodnością i spokojem wobec grożącej śmierci wzbudzał podziw swych wrogów. Narazie zapadł wyrok śmierci na Traugutta i czterech innych zasłużonych patryjotów: Rafała Krajewskiego, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego i Józefa Toczyńskiego. Rząd rosyjski ogłosił, że dostał w ręce wszystkich członków tajnego Rządu Narodowego i wszystkich postanowił jednego dnia stracić na szubienicy.

Dnia 5 sierpnia 1864 roku na stokach cytadeli stanęła szubienica dla pięciu męczenników sprawy narodowej. Tłumy ludu warszawskiego zaległy olbrzymi plac u stóp wzgórza. O godzinie 9-tej rano z bramy cytadeli wyjechało pięć wózków o dwu kołach: wieziono skazanych z ich spowiednikami. Pod szubienicą ustawiono ich w półkole, zaczęło się odczytywanie wyroku. Skazani

z największym spokojem przywdzieli białe szaty i weszli na rusztowanie. Toczyński ucałował pętlę, na której miał zawisnąć. Traugutt wznosił oczy w górę i modlił się gorąco. W chwili, gdy pięć szlachetnych postaci zawisło w górze, tłum runął na kolana, a z dziesięciu tysięcy piersi wydobył się jęk bolesny, tak potężny i głęboki, że nie zdołały go zagłuszyć dźwięki muzyki wojskowej i tępe uderzenia bębna. Tak zginął Traugutt, tak ginęli po całej ziemi polskiej bohaterowie powstania styczniowego. Krew ich męczeńska nie była przelana na próżno. wzbudzała w następnych pokoleniach miłość ojczyzny i dążenie do odzyskania niepodległości.

W Warszawie.

A w Warszawie Moskwa hula,
Świszczą knuty z nahajkami...
— Święty Boże! Święty, mocny,
Zmiłuj się nad nami!

I odziera z niewiast szaty,
Czarne szaty z welonami...
— Święty Boże! Święty, mocny,
Zmiłuj się nad nami!

Po ulicach lud pokłęknał,
Tratowany kopytami...
— Święty Boże! Święty, mocny,
Zmiłuj się nad nami!

Do kościołów Moskwa wpada,
Krzyże rąbie tam szaszkami...¹⁾
— Święty Boże! Święty, mocny,
Zmiłuj się nad nami!

¹⁾ Szablami.

Do bezbronnych ognia dają
 Krew się leje ulicami...
 — Święty Boże! Święty, mocny,
 Zmiłuj się nad nami!

Pogrzeb pięciu poległych.

Nadszedł dzień 2 marca jasny, ciepły, piękny, słoneczny. Zdawało się, że sam Pan Bóg błogosławił tej uroczystości narodowej, a przyroda dodać jej blasku pragnęła. Od rana wszystkie sklepy chrześcijańskie i żydowskie, wszystkie lokale publiczne były, jak na największą uroczystość, zamknięte. Lud warszawski i jego warstwy oświecześniejsze, motłoch żydowski i przedstawiciele sfer najwyższych, wszystko przystrojone odświętnie, w jednym nastroju zgody i powagi, oczekiwało pochodu, którego program był już naprzód przez Delegację ułożony, przez władzę zatwierdzony i wszystkim prawie znany. Niezliczone tłumy zaległy ulice: Krakowskie-Przedmieście, Czysta, Plac Teatralny, Bielańską i Nalewki, któremi kondukt z kościoła św. Krzyża, po odbytem nabożeństwie, miał przechodzić. Mimo trwającej jeszcze zimy kalendarzowej, dzień ten był tak ciepły, tak słoneczny, że kobiety, jakby w lipcu, do figury były ubrane, a mężczyźni bez palt i z odkrytymi głowami kroczyć po mieście mogli.

Kolor czarny przeważał wszędzie, zaraz bowiem po manifestacji 27 lutego proklamacje, rozdawane po ulicach, zalecały wszystkim mieszkańcom Warszawy żalobę narodową i przywdzianie czarnych czamarek, oblamowanych białą tasiemką na kołnierzu. Oporniejszych, którzy się w cylindrach na ulicy ukazywali, doprowadzano do porządku, odwracając szczytką włos do połowy cylindra, który wtedy, jakby krepą obwieszony, robił wrażenie żaloby.

Gęstym szpalerem, tworzącym łańcuch nieprzerwa-

ny, rozstawiła się młodzież akademicka, sztuk pięknych i marymoncka po ulicach, któremi kondukt miał przechodzić, zostawiając środkiem ulic wolne obszerne miejsce dla przeróżnych korporacji, cechów, starców i sierot Tow. Dobroczyńności i uczniów wszelkich szkół, wreszcie duchowieństwa, postępującego przed trumnami, oraz rabinatu, idącego za zwłokami.

Nareszcie, kiedy dzwony kościołów obwieściły wyruszenie pochodu, zrobiła się cisza tak wymownie piękna i uroczysta, że w tłumie całym niemal uderzenia serc pośłyszeć można było.

Na czele konduktu szły niezliczone bractwa z jarzącymi świecami, cechy z chorągwiami, zakony, duchowieństwo z arcypasterzem Fijałkowskim, z biskupami Platerem i Dekertem na czele; w pewnym znów odstępie duchowni innych wyznań chrześcijańskich, rabini z kahałem, a wszystko zjednoczone bratnią miłością i przejęciem się ważnością chwili, która jak gdyby odrozdzenie się kraju i całego społeczeństwa zwiastowała.

Poza tem płynęły niesione przez młodzież trumny ze zwłokami ofiar, czarne, skromne, z nazwiskami poległych, wybitymi na wieku srebrnymi gwoździakami, a mające za jedyną ozdobę palmy męczeństwa, na krzyż na wiekach trumien złożone.

Poza ciałami poległych postępowała rodzina, bliżsi znajomi, zatem tłumy, nie tłoczące się bynajmniej, ale utrzymujące jeszcze wzorowy porządek, jak gdyby się przed władzami tą właśnie karnością popisać pragnęły.

Najmniejszego zajścia, któreby porządek naruszyło, najmniejszego zgrzytu, któryby zamącił panującą między wszystkimi warstwami i wyznaniem harmonję, nigdzie nie było. Cały kondukt żalobny był pochodem narodu, oceniającego ważność i powagę chwili manifestacją, pełną jak najbardziej uroczystego nastroju, który nieprzyjaciółom nawet imponować był w stanie.

Gazeta Codzienna w Nr 59, opisując pogrzeb pięciu poległych, zakończyła go jędrną do kraju odezwą Kraszewskiego: »Zapisujemy dzień ten na tej karcie, nie żebyśmy chcieli i śmieli dać o wrażeniach jego choć słabe pojęcie, ale jako datę wielką i dla nas świętą.

Z Pamiętników J. Wieniawskiego (Jordana).

Modlitwa za Ojczyznę ¹⁾.

(Tekst dawny).

Boże, coś Polskę, przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją zasłaniał tarczą Twojej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały,

Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.

Ty, któryś potem, tknięty jej upadkiem,
Walczących wspierał za najświętszą sprawę,
A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
W nieszczęściach samych pomnażał jej sławę,

Przed Twoe ołtarze i t. d.

Wróć naszej Polsce świetność starożytną,
Użyźniaj pola, spustoszone łąny,

¹⁾ *Objaśnienie.* Hymn »Boże, coś Polskę« ułożony był w roku 1816 przez poetę Alojzego Felińskiego dla wojska polskiego w Królestwie Kongresowem, na wzór hymnu angielskiego: »God save the king«. Każda zwrotka kończyła się: »Naszego króla zachowaj nam, Panie«. Gdy naród zniechęcił się do Aleksandra I-go, a następnie znienawidził Mikołaja, zmieniono słowa i sens pieśni, zastępując modltwę za króla słowami. »Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie«. W roku 1861 pieśń ta rozpowszechniła się ogromnie podczas nabożeństw patriotycznych, przyczem zmieniono niektóre zwrotki. Po roku 63 stała się narodowym hymnem polskim, a tekst ustalili się taki: »Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie«.

Niech szczęście, wolność na wieki w niej kwitną,
Poprzestań karać, Boże zagniewany!

Przed Twoe ołtarze i t. d.

Boże, którego ramię sprawiedliwe
Żelazne berła władców świata kruszy,
Zniwecz tych wrogów zamiary szkodliwe,
Obudź nadzieję w biednej naszej duszy

Przed Twoe ołtarze i t. d.

Boże najświętszy! przez Twoe wielkie cudy
Oddalaj od nas klęski, mordy boju,
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju.

Przed Twoe ołtarze i t. d.

Modlitwa za Ojczyznę.

(Tekst nowy).

Boże! coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały;
Coś ją osłaniał tarczą Twojej opieki,
Gdy nasze hufce wrogów poskramiały

Przed Twoe Ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

Panie, coś, tknięty skrzywdzonej klęskami,
Wiódł męczenników dla jej świętej sprawy,
Coś nam pomiędzy innemi ludami
Dał sztandar męstwa nieskalanej sławy.

Przed Twoe Ołtarze i t. d.

Twoja odwiecznie sprawiedliwa ręka,
Co marną pychę władców świata kruszy,
Choć wróg nikczemnie morduje i nęka,
Niech tchnie otuchę w każdej polskiej duszy,

Przed Twoe Ołtarze i t. d.

Niech krzyż, co w dłoni kapłanów zelżyli,
Wyrwałej mocy w cierpieniu udziela,
Niech przejmie wiarą, gdy będziemy walczyli,
Że ponad nami technienie Zbawiciela!

Przed Twe Ołtarze i t. d.

My wszyscy w imię Twego przykazania
Wszak się serdecznie zbrataliśmy z sobą!
O, przybliż Panie! chwilę zmartwychwstania,
Obdarz wolnością złączonych żałobą!

Przed Twe Ołtarze i t. d.

Wróć naszej Polsce świetność starożytną,
Wejrzyj na pola, krwią przesiąknięte lany,
Szczęście i spokój niech i nam zakwitną,
Przestań już karać, Boże zagniewany!

Przed Twe Ołtarze i t. d.

Dalej, bracia, w las!

Dalej, bracia, w las!
Czekać już nie czas.
Wszak jużesmy dość czekali
I śpiewali, i płakali,
Katowano nas.

Dobra leśna straż,
Dobry podjazd nasz,
Moskalowi dziś za knuty
Uszyjemy tegie buty,
Kosą luniem w twarz.

Grają trąbki w bój,
Niczem głód i znój,
Będzie zbierał, kto posieje,
Tak się w świecie zawsze dzieje,
A więc pal i kluj.

Rzeką, śniegiem w bród
Pójdzie wnet i lud —
Naprzód z ziemi tej krakowskiej
W imię naszej Częstochowskiej,
Zwyciężym za trud.

Pieśń z 1863 roku.

Obóz powstańców.

(Czytanka).

...Pożegnawszy gościnnego gospodarza, udaliśmy się z całym naszym taborem do pobliskiego Lędu, słynnego ze starożytnego, wspaniałego klasztoru i kościoła. Mszę św. odprawił młody zakonnik, ksiądz Max, a po niej w serdecznych słowach błogosławił nam, zachęcając do obrony ojczyzny i wiary świętej.

Księża kapucyni w Lędzie słynęli z cnót, zaparcia się i gorącego patriotyzmu. Z tego klasztoru przybył na-
zajutrz do naszego obozu w charakterze kapelana ów młody, pełen energii i miłości kraju ksiądz Max. Dzielił on z nami trudy życia obozowego, odprawiał codziennie na ołtarzyku polowym mszę św., a następnie namaszczo-
nemi słowy zagrzewał ducha w modlących się powstań-
cach. W boju był on tuż przy walczących, szedł z krzy-
żem na pierwszy ogień, a w rozsypce stawał na tyłach,
zapobiegając bezładnej ucieczce. Temu zawdzięczał on
rozgłos w całej okolicy i temu zawdzięcza, niestety, tra-
giczną śmierć na szubienicy, kiedy wojsko rosyjskie przy
rewizji klasztoru znalazło go w kryjówce za ołtarzem,
gdzie wskutek zdrady zakrystjana został odnaleziony

Po krótkim posiłku udaliśmy się w ślad za naszym
przewodnikiem do obszernych lasów grodzieckich.

Dzień był prześliczny, istic wiosenny Łagodny, nie
marcowy wietrzyk osuszył pola i drogi. Zdawało się, że

niebo samo pobłogosławiło powstaniu, nie pamiętam bowiem od owej pory wiosny tak pięknej, jak w latach 1861 i 1863. Jechaliśmy parę godzin, gdy nareszcie ukazały nam się olbrzymie, gęsto zarosłe bory, a wśród nich, na znacznej wyniosłości owe Dzięcze Góry, gdzie się formował obóz. Nagle rozległ się strzał po lesie. »Co to?« zapytałem towarzysza. »Pikieta«, odrzekł jeden z Poznańczyków I w rzeczy samej ujrzelśmy po chwili dwóch pędzących w głąb lasu jeźdźców, którzy na widok kilkunastu konnych w ten sposób zaalarmowali obóz. Byliśmy więc już blisko, w niespełna bowiem pół godziny wyjechał naprzeciw nam rekonesans¹⁾, złożony z kilkunastu konnych, między którymi poznałem moich serdecznych przyjaciół z okolicznych właścicieli ziemskich. Na widok tych dzielnych i poczciwych chłopców otucha wstąpiła mi do serca, rażniej bowiem na takiej wojaczce być w gronie dawnych, dobrych przyjaciół, niż między obcymi. Towarzysze nasi powiedli nas do obozu. Na dość obszernej polance, otoczonej dokoła gąszczem drzew i krzewów, rozstasowała się gromada ludzi, licząca nie więcej nad 500 osób.

W pośrodku ustawione były rzędem wozy z amunicją i bronią zapewne, oraz parę wozów z bardzo skromnymi prowiantami. Czuwała nad nimi zmieniająca się co trzy godziny straż, złożona z kilkunastu pieszych, zbrojnych w karabinki różnego rodzaju, i sześciu konnych, uzbrojonych w pałasze i rewolwery lub pistolety starego systemu. Niedaleko tej grupy rozpięty był namiot z polowem łóżkiem żelaznem i skórą obitym kuferkiem, oraz dwoma pliantami²⁾ i stołem, stanowiącym całą ozdobę tej czasowej rezydencji dowódcy oddziału.

Kosynierzy stanowili tylną ścianę, opartą o las,

¹⁾ Mały oddział wojska, wysłany na zwiady.

²⁾ Składane krzeselka płócienne,

strzelcy wysunięci byli trochę bliżej namiotu dowódcy a kilkadziesiąt koni, stanowiących kawalerję, zebrano bliżej strugi leśnej, gdzie zaraz poić je było można. Wyznaczono nam odpowiednie stanowiska. Jednych mianował dowódca porucznikami, starszym dostała się godność kapitana, kilku z nas dobrał sobie dowódca do boku, jako adjutantów i oficerów sztabowych. Mój służący Andrzej, nie odstępujący na chwilę mnie i bryki z prowiantem, został mianowany nadzorcą prowiantu. Po południu nowo mianowani oficerowie przypatrywali się ćwiczeniu kosynierów i mustrze strzelców, choć ta ograniczała się tylko do władania bronią i marszu, oraz formowania się w kolumny, o strzelaniu bowiem, któreby zdradziło istnienie oddziału, mowy być nie mogło. Pod wieczór napływać zaczęli nowi ochotnicy z pod Stawiszyna, Rychwała i z samego Kalisza. Niektórzy byli zaopatrzeni w jaką taką odzież i żywność, ale byli, niestety, i tacy, którym wszystko dawać było trzeba, a że zapasy odzieży, a zwłaszcza obuwia, na wozie, zwanym cekhauzem, były bardzo niedostateczne, musiał więc dowódca kilku obdartych biedaków odprawić zupełnie.

Po pierwszej ciężkiej, nieprzespanej nocy, w której po wygodnych naszych łózkach kulbaka służyć nam musiała za poduszkę, a burka za materac i koldrę zarazem, kiedy, zziębnięci i znużeni, zaczęliśmy się pożywiać resztą prowiantów, znajdujących się w mojej bryce, której Andrzej strzegł, jak oka, nagle wśród ciszy, przerywanej tylko szmerem drzew i szeptem kosynierów, krzątających się koło rozpalonego stosu gałęzi — zadźwięczał dzwonek przed namiotem dowódcy Zebraliśmy się tam, a w głębi namiotu spostrzegliśmy mały ołtarzyk polowy, przed którym, ubrany już w komżę i ornat, ksiądz Max rozpoczął odprawianie Mszy św

W uroczystem skupieniu ducha ukląkł cały obóz dokoła namiotu, a najgorętsza w życiu modlitwa popły-

nęła do Stwórcy wszechrzeczy, któremu poleciliśmy losy kraju i pozostałych w domu rodzin naszych.

(«Kartki z mego pamiętnika» J. Wieniawskiego).
W skróceniu.



Rok 1863. Schronienie powstańców. (Obraz A. Grottgera).

Przyjęcie oddziału powstańców w polskim dworze. (Czytanka).

W początku kwietnia nadszedł rozkaz Rządu Narodowego, polecający mi opuszczenie obozu i objęcie urzędu naczelnika powiatu konińskiego. Pojechałem więc z Adamem Potworowskim do Gór Tymczasem nazajutrz po powrocie moim do domu, około południa zjechał do mnie dobry mój znajomy z Poznańskiego, donosząc mi, że nad wieczorem przejdzie granicę oddział hr. Younga de Blan-

kenheim i na noc u mnie rozbić obóz zamierza, skąd dopiero zrobi wycieczkę na Kujawy dla zmierzenia się z oddziałem wojsk rosyjskich, stojących we Włocławku. Wiadomość ta musiała poruszyć dom cały. Należało przygotować jadła dla starszyny, chleb, nabiał i napitek dla żołnierzy, obrok dla koni, że zaś zapasów spiżarnianych na taką liczbę gości mogło zabraknąć, posłałem po pobliskiego Kleczewa dwa wozy i pisarza Rolińskiego z poleceniem wykupienia wszystkiego pieczywa, mięsa i piwa. Musiałem bowiem, jako naczelnik powiatu, wystąpić należycie z przyjęciem tak drogiego gości. Na szczęście moje zapasów tych zwieziono sporo z Kleczewa, a że i okoliczne dwory: Biskupie, Goranin, Wilczyn przysłały także, czem ich spiżarnie były bogate, zebrała się całość wcale pokaźna.

Okolo 7-mej z wieczora wjechała na podwórze Gór dzielna awangarda, złożona z dwu szwadronów przystojnie odzianych i wyćwiczonych jeźdźców, a przed nią na dzielnym arabskim bachmacie, otoczony sztabem kilku oficerów, śliczny, młody oficer francuski z czerwonym, galonikami obszytem «kepi»¹⁾ na głowie, w granatowym mundurze, oblamowanym złotem, zdobnym w jedną złotą szlifę. Był to kapitan Young. Koło niego jechało dwu adiutantów, także w mundurach oficerskich armji francuskiej. Za sztabem, złożonym z kilkunastu dorodnych i dobrze umundurowanych młodzieńców na dzielnych koniach wierzchowych, szły znowu dwa mniejsze oddziały kawalerzystów, z ochotników, strzegące furgonów²⁾, za czem na kilkudziesięciu zarekwirowanych po drodze podwodach jechali strzelcy i kosynierzy, mając przed sobą amunicję, żywność i wóz na resorach, okryty dachem płóciennym, wiozący dwóch felczerów i mający służyć do przewozu rannych.

¹⁾ Kepi kształt czapki, używanej w wojsku francuskim.

²⁾ Furgony wozy.

Wieczór był śliczny. Ciepły wietrzyk osuszył drogi i pola, wszędzie więc można było rozbić obóz. Na widok tego wspaniałego oddziału i ślicznych, dziarskich oficerów, przybyłych z nad brzegów Sekwany¹⁾ dla wspólnej walki z nieprzyjacielem, otucha wejść mogła do serc najbardziej zwątpiałych. To też wszystko, co żyło z miejscowych i okolicznych włościan, zbiegło się do Gór podziwiać wojsko polskie i generałów francuskich, zjechało się też kilku sąsiadów, a każdy ze łzami w oczach witał tę młodź pełną zapału i poświęcenia. Dla Younga i jego sztabu cały domek został wypróżniony; my z żoną i córuchną przenieśliśmy się do gorzelni, reszta kawalerji znalazła pomieszczenie w obszernej murowanej stodole na sianie. Konie rozmieszczono po oborach, w owczarni i reszcie stodół, a strzelcy i kosynierzy zajęli obszerny pastewnik tuż za stodołami.

Rozpalono ognie na gołym polu, zdala od budynków, gdzie się część jadła przygotowywało. Kartofli ugotowano cały parnik w gorzelni, zawierający 20 korcy; wędliny, ser, mleczywo i mięso, naprędce na rusztach pieczone, były dostatecznem dla całego oddziału pożywieniem, wódkę i piwo rozdawał gorzelany, ale pod nadzorem wyznaczonych do tego oficerów, a to dla uniknięcia nadmiaru trunków

Mój Andrzej z bryką wypróżnioną wrócił także do domu, ale, jak zaraz zapowiedział, »na krótko«, bo mu życie obozowe i tułaczka żołnierska srodze zasmakowały. Nie pomogły prośby i upominania.

»Przyśięgłem księdzu Maksowi na wierność i muszę iść dalej na wojenkę, choćbym miał głowę położyć«.

Żona moja robiła honory domu z całą gościnnością gosposi polskiej. Dla Younga i starszyny przygotowana była wyborna kolacja, a znalazł się i szampanik, który

¹⁾ Sekwana — rzeka we Francji; nad nią leży Paryż.

też usta Francuzom rozwiązał. Obietnice pomocy francuskiej podzielać na nas musiały silnie. Uściskom, zapewnieniom, o poświęceniu się dla sprawy nie było końca. Była to noc jedna z najpamiętniejszych w mojem życiu. Ruch, gwar, stuk młotów, osadzających kosy, płonące ognie, rżenie koni, ciągle przybywanie nowych ochotników do oddziału, poddawanych ścisłemu badaniu przez dyżurnych oficerów, tłumy gapiów, dzieciaków, bab i chłopów, których ciekawość pędziła, powtarzanie od czasu do czasu hasel patroli¹⁾, wyjazd kawalerzystów na zmianę pikiet, наконец ryk bydła i owiec, wypędzonych na niedalekie pola, pozbawionych dachu i paszy, wszystko to nadawało całej tej nocy cechę piekielną.

Obóz Younga przebył jeszcze połowę dnia następnego. Po obiedzie dopiero, opatrzywszy resztą żywności i obroku ten piękny oddział, odprowadziłem go konno do drugiego mego folwarku, i tam pożegnaliśmy się z Youngiem. »Do widzenia, drogi kolego«, wołał po francusku, posyłając mi zdala — całusa od ust. Niestety, dorodny ten i dzielny nasz przyjaciel, ożywiony najlepszymi nadziejami, nie przewidział, że w niedługim czasie głowę swoją na naszych polach położy.

J. Wieniawski.

Przygotowania w zaścianku²⁾.

Ksiądz Nawrocki, proboszcz w Huszczy, śpieszył drepcąc po błotnistej drodze zaścianka. Na twarzy miał

¹⁾ Patrole — małe oddziały wysyłane dla pilnowania.

²⁾ W roku 1913, w pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego ukazało się wydawnictwo »Boje polskie« w Poznaniu nakładem Rzepeckiego. Pierwszy tom wypełniła broszura Józefa Piłsudskiego, ówczesnego organizatora związków strzeleckich, a obecnie Naczelnika Państwa p. t. »22 stycznia 1863 r.«. Z tej broszury podajemy dwa obrazki.

rumieńce, oczy mu błyszczały, a chociaż zmuszał się do uważnego odmawiania modlitwy i myślenia o wzniosłych rzeczach niebieskich, jednak dnia tego nie mógł wymóc na sobie uwagi i skupienia. Pacierze mu się plątały, a oglądając znane sobie oddawna zabudowania zaścianka, mruczał pod nosem »Pojutrze! pojutrze!«

Szedł do starego Macieja, kolegi z drugiego pułku ułanów z roku 1831-go, którego ongi był kapelanem. Teraz miał mu zwiastować nową pobudkę, nową wojenkę.

— Hej, nie tak się szło ongiś na wroga! Jawnie, buńczucznie, ze śpiewem wesołym, brzękiem ostróg, furkaniem chorągiewek, w jaskrawych mundurach, na koniach parskających wesoło.

Hej! Macieju, teraz na wojenkę wykradać się będziesz, jak złodziej, jak zbój jaki razić będziesz wroga z za węgla, z ukrycia. Pójdiesz, jak stoisz przy twej chaćce, w siermiędze, a zamiast lancy i pałasza weźmiesz ze sobą pracowitą kosę. Nie zagra ci do boju skoczna a dziarska muzyka, nie będziesz miał tego gwaru wojskowego dokoła, co cię zamlodu cieszył i radował. Przekradać się teraz będziesz po lasach i błotach rodzinnych, jak włóczęga bezdomny, a pieśnią twą będzie smutna, ponura, grobowa nuta tych pień żałobnych, co od lat paru w kościołach twej ziemi się rozlega.

Lecz bój jest bojem, i serce prawego żołnierza rwie się doń, jak młody do milej. Więc i Maciej, gdy od swego proboszcza i kapelana usłyszał, że już czas się gotować, nie myślał o dawnych rozkoszach bojowania, tylko wraz z księdzem jął deliberować o przygotowaniu rodzinnego zaścianka do walki.

Mieli napasć na załogę w Łomazach, tam kwatrował drugi szwadron ułanów smoleńskich Jego Cesarskiej Wysokości następcy tronu.

— Na ułanów! — westchnął proboszcz, wspominając dawne ułańskie czasy.

— Psia mać — za przeproszeniem księdza jegomości — takie i ułany! Nieboszczyk nasz rotmistrz na cztery wiatry rozpedziłby taki szwadron. Już to im się przyglądam ustawicznie. Pójdzie nam, jak z płatka, księżę dobrodzieju, ani to się pilnować umie, a wieczorem połowa pijana. Wyrzniemy, jak świnię, za przeproszeniem do brodzieja, a tam tak szwadron uformujemy, że nieboszczyk pan rotmistrz w niebie się uraduje.

— Zanadtoś na krew łapczywy — mitygował¹⁾ ksiądz — śpiących wyrzynać nie żołnierza rzecz! Broń odebrać, konie, siodła pozabierać, a tych biedaków puścić wolno — taki nakaz z Warszawy! Jakoby i oni będą się buntować przeciw rządowi. Słyszę, wśród Rosjan wielu jest takich, co nam sprzyjają.

Maciej z argumentami temi nie zgadzał się, i z zaciętej mazurskiej twarzy widać było, że ani krwi swojej, ani wroga nie będzie szczędził, pomimo łagodnej perswazji księdza. Zaczęła się długa narada o sposobach podejścia wroga, ukrycia pierwszych kroków przygotowawczych. Brano w rachubę każdy krzaczek, każdy domek po drodze lub w miasteczku. Maciej się gorączkował, chciał iść wprost, jak ongiś na szarżę, impetem. Ksiądz mitygował, doradzał ostrożność, dorzucał uwagi, świadczące zarówno o doskonałym znawstwie terenu, jak i rozumieniu życia żołnierskiego i działań wojennych.

We wszystkim szybka następowała zgoda, Maciej przeważnie poddawał się argumentom księdza. Jedna tylko kwestja wzbudziła dłuższy opór. Szło o to, czy zaraz w zaścianku rozpocząć przygotowania, czy czekać jeszcze dnia następnego. Maciej dowodził, że zaraz trzeba skrzyknąć ludzi — oddawna przecie są już spisani — przysięgli i są gotowi. Kazać przekuwać kosy, sposobić odzież i obuwie, gotować zapas żywności. Twierdził że

¹⁾ Mitygował = uspakajał.

ślusnością, że zwłoka odbije się na gotowości, że się nie nadaży potem, że ludzie muszą przecie pozalać swe sprawy domowe, pożegnać się z rodziną i pogodzić się z Bogiem, odbyć spowiedź świętą.

Na to wszystko dnia nie wystarczy Ksiądz upierał się, by narazie zachować w tajemnicy termin wybuchu, spuścić się z sekretu tylko najzaufańszym, a nazajutrz otoczyć zaścianek strażą z młodszych, by nikt z obcych i niepowołanych nie zastał szlachty przy dziwnej, niepokojącej robocie. Specjalnie obawiał się paru pijanic zaściankowych, którzy w karczmie rozgadać mogą się przed żydem, a ten mógłby o tem donieść władzy.

Maciej doradzał odrazu nieledwie wprowadzenie stanu wojennego, chciał żyda z rodziną i ludzi niepewnych zamknąć pod straż i gospodarzyć w zaścianku śmiało.

Długo trwał spór, lecz wreszcie Maciej i w tej sprawie ustąpił. Ustąpił nie dla słuszości zdania proboszcza, lecz dla jego powagi kapelana ułańskiego. Narady się skończyły.

Nazajutrz w zaścianku, otoczonym czujnymi strażami, wrzała praca. W kuźni nagwałt spajano kosy, w chatach baby, ocierając lzy fartuchem, piekły, gotowały i szyły, w kościele przy konfesjonalach tłumy młodych chłopców odbywały krótką, żołnierską spowiedź, po wsi całej urządzano uroczyste żegnania i błogosławieństwa.

A w samych Łomazach aż do wieczora kręcili się starzy Huszczowie, wysłani przez Macieja i proboszcza na przespiegi, na pilnowanie wszelkich ruchów ułanów i ich dowódcy, którzy ani się spodziewali, jaka burza spadnie na nich tej nocy. Wieczorem zaległa w zaścianku niezwykła cisza. Tylko po chatach cicho i skrycie płakały młode kobiety, tylko starzy dziadusi próbowali łagodzić smutek zrządzeniem; wszystko, co było silne, zdrowe, wzięwszy w spracowane, tęgie garście kosy i zatknąw-

szy za pas na siermiedze siekiery, wymknęło się cichaczem ze wsi pod wodzą Macieja.

Proboszcz, już teraz kapelan i doradca wodza, ruszył w pole. Zaścianek Huszcza ruszył na wojnę.

Z sąsiednich zaścianków Wiski i Tucze tak samo wyprowadził młodzież na Kodeń stary Nencki, wysłany ongiś w żołdacy na Kaukaz i obdarzony tam szewronami podoficerskimi.

Oba ataki udały się doskonale. W Kodniu Nencki z furją wpadł na paruset żołnierzy, stanowiących załogę miasteczka i będących obsługą parku artylerjskiego. W jednej chwili rozprężone i rozproszone siły rosyjskie w bezładnym popłochu opuściły miasteczko, oddając na łup zwycięzcom niewielki skład broni i naboji. W Łomazach stary Maciej tak samo zniemacka wpadł na szwadron ułanów, rozbił go w puch, zabrawszy ryszunek i wielką ilość koni.

Atak na Radzyń.

Dziedzic z Horostyty, pan Deskur, musiał prowadzić atak na Radzyń. Po drodze dla pewności, bo był sam jeden, jak palec, zabrał z sobą Jerzmanowskiego, człowieka starego, kiedyś, w 48-ym roku, za spiski zesłanego na Syberję. Mrok zapadał, mokry śnieg zaczął sypać. Jerzmanowski został na skrzyżowaniu dróg, Deskur zaś sam udał się na skraj lasu, skąd mógł zdala obserwować Radzyń i spotkać spiskowych mieszczan radzyńskich.

Chwila za chwilą mijały w przykrem oczekiwaniu. Niepewność gryzła pana majora. Aż tu nagle nieszczęście: zbliżał się turkot szybko jadącego wozu, rozległy się dźwięki trąbki, po chwili padły dwa strzały, a koło zdumionego majora w pełnym cwale przemknął wóz z dwoma żołnierzami rosyjskimi.

— Wszystko stracone — oto pierwsza myśl, która przemknęła przez głowę nieszczęśliwego majora. Włosy mu dębem stanęły na głowie, a język kołkiem w ustach. Miał jednak tyle hartu i odwagi, by straconego, jak mu się zdawało, posterunku nie opuścić. I znowu naczelnik siły zbrojnej parę godzin spędził pod krzakiem w oczekiwaniu swych ludzi. O 11-tej wieczorem doczekał się swego przyjaciela, Jasińskiego, który z Horostyty przyprowadził na punkt zborny stu kilkudziesięciu ludzi i trochę broni: 40 dubeltówek i 100 kos. O 12-tej nareszcie zjawili się dawno oczekiwani mieszczańscy z Pyrkoszem i Prądyńskim na czele, z gołemi rękami, nawet bez siekier. Niektórzy otrzymali kosy, reszta poszła z drągami.

Nowiny z miasta były uspakajające. Oficerowie, w dwóch miejscach zebrani, grali w karty i hulali, żołnierze spali snem sprawiedliwych. Co prawda, wobec braku koni w oddziale panowało przygnębienie, lecz pan major opanował ludzi i wydał rozkazy: »Przedewszystkiem wziąć w swoje ręce naczelników« — brzmiało polecenie.

Pyrkosz miał prowadzić mieszczańską na jedno z miastek, gdzie byli zebrani oficerowie. Otoczyć ich, ubezwładnić i postąpić z nimi, jak nakażą oficerowie spiskowi — oto było jego zadanie. Drugiej części oddziału Michałowski miał użyć do ujęcia głównego komendanta wrogów, jenerała Kannabicha, który u oficera żandar mów grał w karty. Wreszcie na główną wartę i koszary artylerji sam pan Deskur prowadził resztę oddziału. 14 strzelców i 40 kosynierów. Rozpoczyna Pyrkosz, który dla dania sygnału innym zapalił słomę, złożoną dla artylerji w rynku.

Tak ułożono plan cały, i wyprawa ruszyła na miasteczko, migocące w mglistej dali paru świetlanemi punktami. Pyrkosz, który dla dodania sobie animuszu był sobie trochę podchmielił, zapalił słomę w rynku, otoczył

mieszkanie z oficerami i tam, wszedłszy do środka, zwrócił się do zebranych z długą i zawilgłą przemową. Major Borodin, najstarszy oficer wśród zebranych, odrazu wyraził zgodę na propozycje apostoła pokoju, a uspiwszy jego czujność, wysłał ordynansa po żołnierzy. Po krótkiej chwili pozornego zbratania się wybuchnęła nagle ostra, bezwzględna walka. Sprowadzeni żołnierze wcale nie pokojowo wpadli na Polaków. Zakłuty bagnetami padł Pyrkosz wraz z większością swoich podkomendnych.

Michałowski szybciej sobie poradził z Kannabichem. Ciężko ranny generał i steroryzowani oficerowie, przy nim obecni, zostali usunięci z pola walki.

Warta główna i straż przy armatach jednym gwałtownym uderzeniem Deskura została rozproszona. Część legła pod uderzeniami kos, reszta rozbiegła się w panicznym strachu. Działa i jaszce bezbronne stanęły do dyspozycji zwycięzców. Lecz jak ruszyć je z miejsca. Konie były tuż obok w stajni. Lecz żołnierze, widząc, co się święci, już zamknęli drzwi i z różnych otworów zaczęli bezładny, lecz huczny ogień na powstańców, oświetlonych blaskiem płonących w rynku stert słomy.

Jeszcze chwila oporu i rozpaczliwego wysiłku, by zwycięstwo, które się już Polakom uśmiechało, przechylić na swoją stronę.

Lecz już z innej strony szła odsiecz oblężonym Rosjanom. Część piechoty, po załatwieniu się z Pyrkoszem i jego ludźmi, oswobodziwszy oficerów, ruszyła na jedyną teraz siłę polską, walczącą koło stajen artyleryjskich. Zabici i ranni padali gęsto. Wreszcie siła moralna wy-czerpała się i wszystko rozprysło się w różne strony.

Deskur z wiernym przyjacielem, Jasińskim, zrozpaczeni, pełni zwątpienia o siłach powstania i możliwości powodzenia, sami zostali pod miasteczkiem.

Na punkcie zbornym, wyznaczonym zawczasu w razie niepowodzenia, nie było nikogo.

Polska w boju. Rok 1863.

Już ogarnął bój dokoła
Polską naszą ziemię,
Zrzuca pęta kraj nasz miły,
Zrzuca jarzma brzemie.

Tu, to owdzie huk wybuchu,
Słychać wrzenie bitwy,
Powiewają Orły Białe
I Pogonie Litwy!

W całej Polsce bój wybuchu
Od łana do łana,
Niechże Bóg ci dopomoże,
Ojczyzno kochana!

A Langiewicz w górach siedzi,
W Świętokrzyskich górach,
Zbił Moskali w Bodzentynie,
Zbił ich na Mazurach.

Dyktatorem się ogłosił,
Lecz pierwszej był długo
Bohaterem i żołnierzem,
I Ojczyzny sługą.

Póki góry Świętokrzyskie
Będą w Polsce stały,
Póty imię Langiewicza
Swej nie zbędzie chwały.

Pod Grabowcem, Opatowem
Czachowski się bije,
Nie ustąpi Moskwie kroku,
Póki tylko żyje!

Pod Grabowcem, Opatowem
Zwyciężył Moskali,
Jego serce płomień męstwa,
A serce ze stali.

Bił się nocą, bił się rankiem,
Bił się i wieczorem,
Aż i życie za ojczyznę
Oddał pod Jaworem.

Pod Izbicą, Mieczewnicą —
Tam się nasi męstwem szczycą,
Tam Mielecki Kaźmierz walczy
Nad pruską granicą.

On pod Łądkiem, pod Slesinem
Męstwa okrył się wawrzynem
I kujawskiej ziemi bronił,
Której też był synem.

A tak walcząc w tej potrzebie
Na żołnierskim chlebie,
I krew przelał, i dał życie,
Ojczyzno, za ciebie!

Na Moskali sąd tam boski,
Gdzie się bije Taczanowski,
Na Moskali strach tam leci,
Gdzie on krzyknie: Naprzód, dzieci!

Sławne jego kosyniery,
Nie chcą wiedzieć, co kwatery,
Tylko krzyczą: Dalej! Żywo!
Na Moskała chcem! Na żniwo!

Pod Pyzdrami, u granicy,
Tam się zwarli zapaśnicy,
A choć Moskal sił natężył,
Taczanowski go zwyciężył.

Grzmia w powietrzu ciężkie strzały
 Grzmia pod Rudnikami,
 Tam się dzielny nasz Chmieliński
 Biję z Moskalami.

Do Janowa wpadł, jak burza,
 Co to dęby wali,
 I wypędził z swemi zuchy
 Cały pułk Moskali!

Aż po wielu go potyczkach
 Chwycili Moskale
 I w Radomiu rozstrzelali
 Przy zamiejskim wale.

Dzień Wigilji, dzień grudniowy
 Ponad miastem wschodzi —
 Rzekł Chmieliński: Żegnaj, Polsko!
 Chrystus nam się rodzi!

Zagłuszyły wnet te słowa
 Strzały z karabinu...
 Ale Polska gdzieś odkrzykła:
 — Żegnaj, drogi synu!

A w Zielonej, w Ałyszynieckiej¹⁾
 Hukają puszczyki:
 To Padlewski Zygmunt dzielny
 Zwołuje Kurpiki!

Zwołał wierne swe Kurpiki,
 Zwołał w imię Boga,
 Pod Myszyńcem bitwę stoczył
 I pokonał wroga!

¹⁾ Nazwy puszczy leśnych między Pułtuskim a Ostrołęką

Aż wywiedli go Moskale
 Z puszczy tej na pole,
 Otoczyli i rannego
 Uwięźli w niewolę!

Tam, gdzie modra Wisła toczy
 Swoje srebrne piany,
 Padł Padlewski, wódz Kurpików,
 W Płocku rozstrzelany.

Tęga ziemia, dobra ziemia
 To nasze Podlasie!
 Zmilknie jeden — to wnet drugi
 Krzyknie Moskwie: Zasię!

Tam się z partją swą uwija
 Książd Stanisław Brzosa,
 Tak zajądły na Moskali,
 Że niech ręka boska!

Jeszcze Moskal się obziera,
 Gdzie borek, gdzie wioska,
 Nuż wypadnie, nuż przetrzepie
 Książd Stanisław Brzosa.

Hej, ty dzielny Podlasiaku,
 Szkoda nam twej doli,
 Pochwycili cię Moskale,
 Wzięli do niewoli.

W Sokołowie cię na rynku.
 Powiesiły wrogi.
 Cześć ci, dzielny partyzancie,
 Podlasiaku drogi!

Na tej Litwie, na tej Żmudzi
 Nie brakło tam tęgich ludzi:
 Ludwik Narbut Moskwę smaga,
 Książd Mackiewicz mu pomaga.

Wstaje ziemia Gedymina,
Bije serce u Litwina,
Ludwik Narbut Moskwę smaga,
Ksiądz Mackiewicz mu pomaga.

Nad Dubicze ciągnie burza,
Słońce we krwi tam się nurza;
Zginął Narbut w srogiej bitwie,
Lecz duch jego żyje w Litwie.

Szumia Niemna wody sine,
Szumia Wilji wody —
Walczy mężnie o swą Litwę
Sierakowski młody.

Walczy mężnie rycerz dzielny,
Okrywa się chwałą,
Zbił Moskali pod Rogowem
Z garścią swoich małą.

Pod Birżami huczą strzały,
Krwia spłynęło pole,
Sierakowski ranny pada,
Biorą go, w niewolę.

Szumia Niemna wody sine,
Szumia Wilji wody —
Zginie, zginie za godzinę
Sierakowski młody

Sierakowski patrzy śmiało,
Drży ciżba wzruszona,
Aż zawołał: O! nie zginą
Te krwawe nasiona.

O! nie zginą, Litwo moja,
Dla twojej przyszłości
Z nich wyrośnie, z nich wykwitnie
Biały kwiat wolności!

O, niech święcą się twe słowa,
Ty dzielny Litwinie,
»Jeszcze Polska nie zginęła
I nigdy nie zginie!«

Mając na względzie urządzenie obchodów szkolnych w rocznice narodowe, podaję wiersze, nadające się do deklamacji zbiorowej, w której dzieci niektóre zwrotki mówią chóralnie, inne dialogowo. »Krakusy« Wincen- tego Pola można rozdzielić na role, a opisowe zwrotki mówić chóralnie. Z wierszy Konopnickiej o powstaniu styczniowym powybierane są strofy, charakteryzujące wybitniejszych partyzantów. Każde dziecko mówi o jednym z bohaterów, deklamacje są krótkie, a kolejne ich wypowiedzianie daje słuchaczom obraz całości powstania. Przy urządzaniu obchodów, trzeba na to zwrócić uwagę, aby pogadanka była żywa, dostępna dla dzieci, a program urozmaicony i niezbyt długi. Należy unikać przeładowania, które słuchaczów i dzieci nuży i wywołuje zubożenie.

Zakończenie.

Ta za wolność krew przelana,
Te trudy i znoje —
To, Ojczyzno ukochana,
Jest dziedzictwo twoje.

Z dziada ono i pradziada
Na ojce, na syny
Narodową schedą spada
Pamiętni czyni.

O wy, boje narodowe,
Wyście naszą chwałą!
Wyście siewem tej przyszłości,
W którą idziem śmiało!

Każda grudka naszej ziemi
Chrzest już wzięła krwawy:
Wola, Grochów, Ostrołęka
I mury Warszawy.

O, podnieśmy w górę czoła,
Serce wnieśmy czyste,
A gdy na nas kraj zawoła,
Błogosław nam, Chryste!

Marja Konopnicka.



SPIS RZECZY.

Przedmowa	Str. 3
Wawel, Krak i Wanda	5
Popiel. Postrzyżyny u Piasta	9

Piastowie.

Mieszko I i Bolesław Chrobry	12
Pienia o zgonie Bolesława (z kroniki t. zw. Gallusa)	19
W klasztorze. <i>J. Chrzęszczewskiej</i>	20
Bolesław Krzywousty	24
Pasowanie Bolesława Krzywoustego na rycerza	26
Bolesław Krzywousty. <i>J. U Niemcewicza</i>	29
Henryk Pobożny i św. Kinga	31
Dar królowej. <i>J. Chrzęszczewskiej</i>	33
Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki	37
Kum — królem. <i>J. Chrzęszczewskiej</i>	42
Rozumny monarcha o wszystkim pamięta. <i>C. Niewiadomskiej</i>	46

Jadwiga i Jagiello	48
Bitwa pod Grunwaldem	52
Po bitwie. Z «Krzyżaków» <i>H. Sienkiewicza</i>	57
Władysław Jagiello. Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami. <i>J. U Niemcewicza</i>	58

Jagiellonowie.

Kazimierz Jagiellończyk. — Zygmunt Stary. — Zygmunt August	Str. 61
Dzwon Zygmunt. Rok 1520. <i>Edmunda Wasilewskiego</i>	67
Rok 1531. <i>Edmunda Wasilewskiego</i>	

Stefan Batory i Jan Zamoyski	68
Duma o Stanisławie Żółkiewskim. <i>J. U Niemcewicz</i>	71
Karol Chodkiewicz. <i>J. U Niemcewicz</i>	74
Żółkiewski i Chodkiewicz	76
Ks. Augustyn Kordecki i Stefan Czarniecki	79
Śmierć Stefana Czarnieckiego. <i>Antoniego Czajkowskiego</i>	83
Jan Sobieski	85
Król na weselu w Jaworowie	89
Obrona Trębowl. <i>C. Niewiadomskiej</i>	90
O królu Janie III-cim. <i>M. Konopnickiej</i>	92

Powstanie Kościuszkowskie.

Życiorys Kościuszki	94
Ceremonja przyjęcia nowicjusza do korpusu kadetów po roku próby. <i>Z Pamiętników J. U Niemcewicz</i>	99
Przysięga Kościuszki	101
Przysięga	103
Ofiary Wojciecha Sroki, Tomasza Brandysa i Jana Grzywy. <i>J. K.</i>	105
Uniwersał do wojska polskiego i litewskiego z 24 marca 1794 roku	106
Bitwa pod Racławicami	107
Racławice. <i>Jana Sawy (Marji Konopnickiej)</i>	110
Uroczystość w Rzędowicach. <i>Józefa Szujskiego</i>	112
Pod Polańcem	115
O Kilińskim. <i>Jana Sawy (Marji Konopnickiej)</i>	118
Rezurekcja w Warszawie w 1794 r.	121
O chorągwi kosynierów. <i>Jana Sawy (M. Konopnickiej)</i>	123
Jak to hrabina, głodu zaznawszy, pokumała się z rzeźniczką. <i>Zofji Bukowieckiej</i>	123

O Kościuszcze i rymarzu. <i>Z. Bukowieckiej</i>	Str. 126
Obłężenie Warszawy. <i>J. Sawy (Marji Konopnickiej)</i>	128
Bitwa pod Maciejowicami. (Podług «Pamiętników» <i>J. U Niemcewicz</i>	129
Wspomnienie o Kościuszcze. (Z «Pamiętników» <i>generała Chłapowskiego</i>)	133
Śmierć Kościuszki. <i>J. Sawy (Marji Konopnickiej)</i>	134

Walki o niepodległość po rozbiorach Polski. Dąbrowski. Ks. Józef Poniatowski.

Życiorys generała Dąbrowskiego	135
Odezwa do Polaków	140
Pieść legionów	141
Legjony	141
Kłeska 1812. <i>Jana Sawy (Marji Konopnickiej)</i>	142
Życiorys ks. Józefa Poniatowskiego	143
O księciu Józefie i Wojtusiu z Jabłonny	146
Zdobycie Somo-Sierry	147
Wóz Somo-Sierry. <i>J. Sawy (Marji Konopnickiej)</i>	149
Pod Raszynem. <i>J. Sawy (Marji Konopnickiej)</i>	151
Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego. <i>J. U Niemcewicz</i>	151

Powstanie listopadowe.

Powstanie listopadowe	153
29 listopada 1830 r. <i>N. Gąsiorowskiej</i>	155
Wiwat szkoła podchorążych	160
Śpiew rewolucyjny. Dalej bracia do bułata	161
Na Belweder. <i>M. Konopnickiej</i>	161
Noc swobody. <i>M. Konopnickiej</i>	163
O czwartakach. <i>M. Konopnickiej</i>	164
Krakusy. (Grzmia pod Stoczkiem armaty). <i>W. Pola</i>	165
Pod Grochowem i w Olszynie. <i>M. Konopnickiej</i>	167
«Warszawianka» z objaśnieniem	169
Śpiew dzieci przy sypaniu okopów	171
Pułk czwarty. «Tysiąc walecznych» z objaśnieniem	172

Powstanie styczniowe.

Życiorys Romualda Traugutta	174
«W Warszawie Moskwa hula». <i>M. Konopnickiej</i>	181
W służbie ojczyzny.	14

Pogrzeb 5-ciu poległych. Z «Pamiętników» J. Wieniawskiego (Jordana)	Str.
«Boże, coś Polskę» z objaśnieniem	182
«Dalej bracia w las». Śpiew z 1863 r.	184
	186

Obrazki z powstania.

Obóz powstańców w lesie. Z Jordana	187
Przyjęcie oddziału powstańców. Z Jordana	190
Przygotowania w zaścianku	193
Atak na Radzyń	197
Polska w boju	200
Zakończenie. M. Konopnicka	205
